

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Polacy zakochali się we wsi jak z Instagrama str. 18-19

● Na co uważać podczas wakacyjnych podróży po Europie? str. 24-25 ● Co papież robią w wakacje? str. 22

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Nr 122 (21085)

GAZETA

WSPÓŁCZESNA

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek-Niedziela 26-28.06.2026

www.wspolczesna.pl

Nowoczesny tabor, lepiej skoordynowane połączenia – takie zmiany mają zająć w PKS Nova **str. 3**



Kawiarnia, która łączy gastronomię z misją społeczną powstała w Białymstoku **str. 14-15**

W Gdańsku trwają rozmowy o odbudowie Ukrainy. Przybyło na nie niemal sto delegacji **str. 23**

Nr ISSN 0137-9488

Nr indeksu 350133



Dom na końcu małej wsi pod Suwałkami. Nikt nie przypuszczał, że mogą tam żyć ludzie odcięci od świata. Dziś o losie 47-letnich bliźniąt z Wiatrołuzy mówi cała Polska. Ich matka i siostra trafiły do aresztu **STR. 11**



Hubert niedawno skończył trzy lata. Choruje na dystrofię mięśniową Duchenne'a – postępującą chorobę genetyczną. Nie ma na nią lekarstwa. Tata Huberta – Paweł Krawczuk z Białegostoku, jak wszyscy rodzice dzieci chorych na DMD, marzy o jednym: żeby choroba się zatrzymała **STR. 12-13**

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544300

Rusza Pociąg Marzeń!

Dołącz do akcji i pomóż nam spełnić dziecięce marzenia.

Więcej na str. 7



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA

● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK

● Hans Kloss istniał co najmniej w trzech wcieleniach

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Białystok znowu idzie na tańce. Wielka zabawa pod żurawiami

Białystok
opr. Tomasz Maleta

To już tradycja, że na początek wakacji Białystok organizuje miejską potańcówkę. Tradycją stało się też to, że odbywa się ona na ulicy Kilińskiego. Ale w tym roku pod inną instalacją – w tę niedzielę Białostoczanie będą bawić się pod żurawiami. Miejska potańcówka rozpocznie się o godz. 18 i potrwa trzy godziny. Wstęp jest bezpłatny.

O oprawę muzyczną zadba zespół RAYA. Nie zabraknie dobrej muzyki, wakacyjnej atmosfery i dużej dawki ruchu przy letnich rytmach.

- Wakacje to czas odpoczynku, spotkań i wspólnego spędzania czasu. Chcemy, aby mieszkańcy mogli rozpocząć lato w radosnej atmosferze, bawiąc się razem w samym sercu

Białegostoku. Zapraszam wszystkich do wspólnego tańca na ulicy Kilińskiego – mówi prezydent Tadeusz Truskolaski.

Dodatkową atrakcją jest letnia dekoracja ulicy Jana Kilińskiego. Przejście zdobi instalacja składająca się z 11 żurawi umieszczonych na specjalnie przygotowanych konstrukcjach. Wieczorami są one efektownie podświetlane, tworząc wyjątkowy klimat. Dekoracja będzie cieszyć mieszkańców i turystów do końca wakacji.

Jeśli prognozy pogody się sprawdzą, to potańcówka odbędzie się przy iście upalnej aurze. Synoptycy przewidują, że w niedzielę po południu i wczesnym wieczorem w Białymstoku będzie nawet powyżej 35 stopni.

Kolejna miejska potańcówka pod żurawiami na ul. Kilińskiego zaplanowana jest na koniec wakacji – na niedzielę 30 sierpnia.



Pod tymi żurawiami Białostoczanie będą bawić się w niedzielę od godz. 18

MATERIAŁ PROMOCYJNY

Białostocki Teatr Lalek podsumowuje sezon

Białostocki Teatr Lalek
Urszula Śleszyńska

Ależ to był sezon! Pełen premier, rozmyślań o naturze człowieka i przyszłości. To był też czas powrotu do tego, co sprawdzone, a jednak nieco już zapomniane, czyli klasycznego teatru parawanowego. I próba ukazania klasyki w nowoczesnym, dopasowanym do dzisiejszego widza wydaniu.

Białostocki Teatr Lalek w sezonie 2025/2026 zaprezentował pięć premier.

- Premiery sezonu 2025/2026 skierowane były do różnorodnego odbiorcy, bo tak sobie obrażam repertuarowy teatr artystyczny – mówi Jacek Malinowski, dyrektor BTL. - Zaczęliśmy premierą dla najmłodszych w klasycznej konwencji, ale ze współczesnym tekstem. To był „Trufel” Marty Guśniowskiej – spektakl parawanowy. Cieszy, że w zasadzie przez cały sezon gramy go z powodzeniem, a widzowie wychodzą po spektaklu z uśmiechem od ucha do ucha. Kolejna premiera to oryginalna historia „Na Arce o ósmej” w reżyserii Pawła Aignera, czyli opowieść o tym, jak wiele można uczynić dla wielkiej przyjaźni, nawet jeśli to oznacza dyskusję z samym Panem Bogiem w czasie... Potopu! Spektakl uczy i tolerancji, i dystansu do nas samych. Nie brakuje tu pięknych piosenek i świetnego aktorstwa.



Jednym z ostatnich działań BTL-u był piknik teatralny ze spektaklem Merlin Puppet Theatre

W repertuarze znalazł się też „Król Zofius i cudowna kura”, „Rzadkie gatunki” oraz „Słowik”.

- Myślę, że wszystkie te premiery były bardzo udane, widowiskowe, z artystycznym duchem – dodaje Malinowski. - I wszystkie dodatkowo skupione wokół inteligentnego poczucia humoru. To jest dla mnie bardzo ważne, żeby nasi najmłodszy widzowie, ale też i ci starsi, cały czas obcowali z poczuciem humoru wykraczającym poza standardy kultury masowej.

Bardzo dużo w mijającym sezonie było też wyjazdów. Ekipa BTL zwiędziła, za sprawą udziału w różnych festiwalach, pół Europy! Najwięcej wyjazdów odbyło się ze spektaklem „Transport. Connecting flights”. Pojawił się on chociażby w Charleville-Mézières na największym festiwalu lalkarskim

na świecie. Ten sezon upłynął również pod znakiem ważnej inwestycji.

- Rozbudowujemy nasze magazyny i remontujemy je pod kątem idei, którą nazwałem „BTL Przestrzeń Kreatywna”. Powstaje tam nowa przestrzeń tworzenia spektakli oraz do edukacji – opowiada Malinowski. - Mam nadzieję, że w przyszłym sezonie, po wakacjach, zakończymy etap budowlany i rozpoczniemy kolejny, związany z wyposażeniem tej przestrzeni.

A już po wakacjach 2026 rozpoczną się przygotowania do Festiwalu Metamorfozy Lalek, który odbędzie się latem 2027 roku. Ekipa BTL ruszy też z próbami do premiery, której reżyserem będzie Tomasz Legierski. Opowiadać będzie o tym, jak rozpoznawać emocje. Stąd też tytuł spektaklu „Gabinet Emocji”.

Lotnicze atrakcje na suwalskim lotnisku

Odlotowe Suwałki
Anna Gryza-Aneszko

Już w najbliższy weekend suwalskie lotnisko zamieni się w arenę spektakularnych pokazów lotniczych. Tegoroczna edycja „Odlotowych Suwałk” po raz pierwszy odbędzie się w formule dwudniowej.

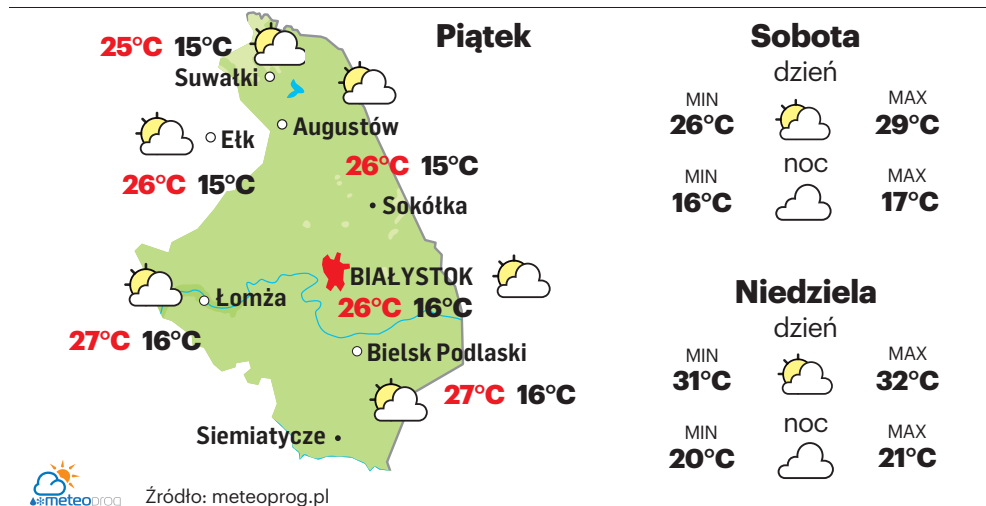
Sobota będzie dniem pokazów lotniczych. Na niebie zaprezentują się m.in. dwa myśliwce MiG-29, dwa samoloty Mustang P-51 oraz trzy odrzutowce LIM: LIM-2, SBLIM-2 i LIM-5. W programie znalazły się także występy Baltic Bees Jet Team oraz Flying Dragons Team.

Pokazy rozpoczną się o godz. 16 i potrwać do 23. Organizatorzy przygotowali trzy bloki prezentacji: dzienny, wieczorny i nocny. Kulminacją będzie spektakularny finał z wykorzystaniem laserów i efektów pirotechnicznych. Po zakończeniu części lotniczej uczestnicy będą mogli wziąć udział w muzycznym after party.

Nowością jest niedzielna „Odlotowa Akademia” – bezpłatny piknik naukowo-edukacyjny z warsztatami, eksperymentami, strefami VR i atrakcjami dla całych rodzin. Wydarzenie rozpocznie się o godz. 12.

Na sobotnie pokazy obowiązują bilety wstępu. Organizatorzy zachęcają do korzystania z darmowej komunikacji miejskiej linii „L”, która będzie kursowała przez dwa dni imprezy.

Pogoda w regionie



26 CZERWCA 2026

Dzisiaj 177. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 188 dni.

Wschód słońca w Białymstoku o godzinie 4.02, zachód o godzinie 20.58. Dzień będzie trwał 16 godzin i 55 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o jedną minutę i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 9 godzin i 22 minuty.

Imieniny dziś obchodzą: Paweł, Jan, Dawid

KALENDARIUM

1295

Przemysł II został koronowany w Gnieźnie na króla Polski. Od tego dnia orzeł biały jest symbolem Polski. Jego archetypem jest dynastyczny herb Piastów.

1424

Przez teren Polski przechodził pas całkowitego zaćmienia Słońca (Księżyc znalazł się pomiędzy Słońcem a Ziemią i przysłonił światło słoneczne).

1967

Arcybiskup metropolita krakowski Karol Wojtyła został mianowany kardynałem przez papieża Pawła VI.

1986

Na antenie TVP1 wyemitowano premierowe wydanie Teleexpressu. Ten program informacyjny nadawany jest codziennie na żywo o godzinie 17 na antenie TVP1, TVP Info i TVP Polonia.

Prezydent z wotum zaufania i absolutorium z wykonania budżetu

Białystok
Tomasz Maleta/PAP

Prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski otrzymał w czwartek wotum zaufania i absolutorium z wykonania budżetu miasta za ubiegły rok. „Za” byli wspierający go radni KO i Polski 2050, przeciwko głosowali radni PiS.

Przed głosowaniem w sprawie absolutorium radni wysłuchali sprawozdania z raportu o stanie miasta w 2025 r., a po długiej dyskusji udzieliłi prezydentowi wotum zaufania. Za jego udzieleniem było 17 radnych KO, Polski 2050 i radna niezależna, a ośmioro radnych z PiS głosowało przeciwko.

- Rok 2025 był dla naszego miasta bardzo dobry - tak raport o stanie Białegostoku podsumował prezydent Tadeusz Truskolaski po godzinnej prezentacji danych charakteryzujących m.in. sytuację demograficzną, społeczną czy gospodarczą miasta.

Z raportu wynika, że spada liczba mieszkańców, ale szybko rośnie liczba samochodów (wzrost wpływów z działalności strefy płatnego parkowania), bezrobocie utrzymuje się na po-

ziomie - w ocenie prezydenta - normalnym dla miasta, coraz większa część Białegostoku ma przygotowane plany zagospodarowania przestrzennego, przybyło instalacji OZE, zakończone zostały kolejne inwestycje w tereny zielone.

Prezydent wspominał też o inwestycjach z zakresu bezpieczeństwa kryzysowego: - Byliśmy jednym z nielicznych miast, które zakupiło magazyny energii - podkreślał.

Za duży sukces prezydent uznał budowę miejskiego ośrodka sportowego na osiedlu Zawady, gdzie jest m.in. teren do gry w golfa. Odnosząc się do miejskich inwestycji, Truskolaski mówił, że we wrześniu zakończy się przebudowa ul. Akademickiej, a w planie jest modernizacja ulicy Św. Rocha. Przed rozpoczęciem tegorocznego sezonu piłkarskiego zostanie wymieniona murawa na Chorten Arenie.

Poinformował, że są firmy zainteresowane budową hali sportowo-widowiskowej, na którą mieszkańcy czekają od lat (trwa przetarg). Chwalił działalność Parku Naukowo-Technologicznego i Centrum Aktywności Społecznej.

- Nie jest najgorzej, ale - biorąc pod uwagę, że mamy prezydenta, który urzęduje od 20 lat - uważam, że te działania są zdecydowanie za małe i mieszkańcy liczą, że Białystok będzie się rozwijał lepiej - mówił radny PiS Henryk Dębowski.

Wskazywał m.in. na wysokie zadłużenie miasta czy politykę dotyczącą budownictwa mieszkaniowego.

Wspierający prezydenta radni KO chwalił jego działania - mówili m.in. o terenach zielonych, zagospodarowaniu przestrzennym i wzroście liczby podmiotów gospodarczych.

Rada Miasta zatwierdziła też sprawozdanie finansowe miasta, sprawozdanie z wykonania budżetu za 2025 r., po czym udzieliła prezydentowi absolutorium. Jak poinformował Truskolaski, w ubiegłym roku zrealizowane wydatki były ostatecznie niższe niż dochody, a nadwyżka budżetowa to 47,6 mln zł. Dochody wyniosły nieco ponad 3,2 mld zł.

- Oby obecny rok nie był gorszy - mówił prezydent o budżecie Białegostoku. Jak ocenił, miasto w pełni wykorzystało możliwości, które dała nowa ustawa o samorządowych finansach.

Zmiany w PKS Nova. Więcej połączeń i elektryczne autobusy

Komunikacja
opr. (R)

Nowoczesny tabor, lepiej skoordynowane połączenia oraz zmiana sposobu finansowania - takie zmiany mają zająć w PKS Nova. Władze spółki i marszałek przedstawili je podczas wczorajszej konferencji prasowej.

- PKS Nova ma wszelkie predyspozycje, aby skutecznie realizować swoją misję społeczną, jaką jest przeciwdziałanie wykluczeniu transportowemu i zapewnienie mieszkańcom równych szans dostępu do usług publicznych, edukacji czy opieki zdrowotnej - mówił prezes PKS Nova Wojciech Sienicki.

Wśród priorytetów spółki jest wzrost skali działalności przewozowej.

- Chcemy, aby mieszkańcy mieli lepszy dostęp do transportu publicznego. Dziś realizujemy około 9 milionów wokilometrów, a naszym celem jest osiągnięcie poziomu około 15 milionów. To oznacza więcej połączeń i większą dostępność komunikacji autobusowej w całym województwie - mówił marszałek Łukasz Prokorym.



Nowy prezes PKS Nova Wojciech Sienicki

Plan rozwoju zakłada również rozbudowę siatki połączeń we współpracy z samorządami oraz poprawę skomunikowania gmin i miast powiatowych. W najbliższych miesiącach PKS Nova planuje także zakup nowych autobusów elektrycznych oraz przygotowuje się do wprowadzenia mniejszych pojazdów przeznaczonych do obsługi tras o niższej frekwencji.

Zajdą też zmiany przekształceniowe. PKS Nova ma stać się tzw. spółką wewnętrzną (in-house) samorządu województwa podlaskiego. Rozwiązanie to pozwoliłoby na bezpośrednie powierzenie przewoźnikowi realizacji zadań publicznych bez ko-

nieczności organizowania przetargów. Podobnie - wyjaśniał marszałek - jak to ma się w przypadku trzech komunikacyjnych spółek miejskich w Białymstoku.

Ma to zwiększyć bezpieczeństwo finansowania transportu publicznego w regionie i ograniczyć konieczność dokapitalizowania spółki w przyszłości.

Dyrektor Adam Bygłęwski, odpowiedzialny za operacyjne zarządzanie spółką, tłumaczył, że jednym z najważniejszych osiągnięć ostatnich miesięcy było uzyskanie akceptacji pracowników dla wdrażanych zmian.

- Pozyskaliśmy bardzo dobrego prezesa i wspólnie będziemy kontynuować rozwój PKS Nova. Zbudowaliśmy fundament pod nowoczesny projekt transportowy, który ma zwiększyć zainteresowanie mieszkańców podróżowaniem autobusami oraz poprawić dostępność komunikacyjną regionu - powiedział.

Wojciech Sienicki w przeszłości pełnił funkcję prezesa polskiego oddziału jednej z największych światowych firm logistycznych oraz kierował największym zrzeszeniem przewoźników drogowych w Polsce.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

Fundacja ORLEN stawia na młodych. 18 polskich studentów rusza po wiedzę na najlepsze uczelnie świata

18 najzdolniejszych studentek i studentów z Polski rozpocznie naukę na jednych z najbardziej prestiżowych uczelni świata dzięki wsparciu Fundacji ORLEN. Laureaci IX edycji programu Bona Fide trafią m.in. na Harvard University, University of Oxford, University of Cambridge i Massachusetts Institute of Technology. Fundacja przeznaczy na czesne ponad 3 mln zł, a każdy stypendysta mógł ubiegać się nawet o 200 tys. zł.

Miliony na edukację młodych Polaków w światowej lidze
Fundacja ORLEN ogłosiła laureatów dziewiątej edycji programu Bona Fide, jednego z najbardziej prestiżowych programów stypendialnych wspierających zagraniczną edukację polskich studentów. W najbliższym roku akademickim 18 młodych osób rozpocznie studia na uczelniach, które od lat wyznaczają kierunki w nauce, technologii, ekonomii, prawie i zarządzaniu.

Na liście kierunków wybranych przez tegorocznych stypendystów znalazły się m.in. finanse, ekonomia,



prawo międzynarodowe, zarządzanie publiczne, data science, inżynieria komputerowa oraz biotechnologia. Są to obszary, które bezpośrednio odpowiadają na wyzwania współczesnej gospodarki.

Fundacja ORLEN przeznaczy na pokrycie czesnego ponad 3 mln zł. Każdy z laureatów mógł ubiegać się o wsparcie w wysokości do 200 tys. zł.

Nagradzane były nie tylko świetne oceny

O wyborze laureatów nie decydowały wyłącznie wyniki w nauce. Komisja programu Bona Fide, złożona z przed-

stawicieli ORLEN i Fundacji ORLEN, szukała osób, które łączą bardzo dobre osiągnięcia akademickie z aktywnością społeczną, doświadczeniem projektowym i konkretną wizją własnego rozwoju.

Współczesne uczenie z globalnej czołówki nie kształcą już tylko specjalistów zamkniętych w jednej dziedzinie. Coraz większe znaczenie ma umiejętność pracy interdyscyplinarnej, rozumienie skutków społecznych nowych technologii, kompetencje przywódcze oraz zdolność przekładania wiedzy na realne rozwiązania.

- Bona Fide daje młodym ludziom możliwość zdobywania wiedzy i doświadczeń w najbardziej renomowanych ośrodkach akademickich na świecie. Podczas tegorocznych rozmów rekrutacyjnych szczególnie zapadli nam w pamięć kandydaci, którzy z dużą dojrzałością opowiadali o swoich planach badawczych i z pasją mówili o projektach społecznych, które już realizują. To właśnie ta ciekawość świata i gotowość działania wyróżniają ich już dziś, a w przyszłości mogą stać się impulsem do tworzenia rozwiązań, które będą odpowiadać na najważ-

niejsze wyzwania społeczne, gospodarcze i technologiczne - mówi Joanna Barbrich, kierowniczka obszaru programowego Fundacji ORLEN.

Warunkiem jest powrót do Polski

Program Bona Fide został pomyślany jako inwestycja w kompetencje, które mają wrócić do kraju. Uczestnicy zobowiązują się do powrotu do Polski po zakończeniu studiów i wykorzystania zdobytej wiedzy w instytucjach publicznych, organizacjach społecznych, sektorze prywatnym, a także w Grupie ORLEN.

Efekty programu są już widoczne. Obecnie w samym ORLENIE pracuje siedmioro studentów z poprzednich edycji Bona Fide. Jedną z nich jest Maja Białaszek, stypendystka 7. edycji programu, absolwentka prawa własności intelektualnej na University of Edinburgh, obecnie specjalistka w dziale strategicznych analiz bezpieczeństwa ORLEN.

- Udział w programie Bona Fide otworzył przede mną możliwości, których trudno byłoby doświadczyć w inny sposób. Studia za granicą pozwoliły mi zdobyć wiedzę i spojrzenie na wiele zagadnień z międzynarodowej perspektywy. Dziś mogę wykorzystywać te doświad-

czenia w pracy zawodowej i kolejnych projektach - podkreśla Maja Białaszek.

Sieć kontaktów, mentoring i nowe wsparcie

W programie coraz większe znaczenie ma społeczność absolwentów. Pomagają kandydatom, dzielą się doświadczeniem związanym z rekrutacją, finansowaniem edukacji i funkcjonowaniem w międzynarodowym środowisku akademickim. W minionym roku pełnili także rolę mentorów dla osób ubiegających się o stypendium.

Fundacja rozwija również format spotkań „Bona Fide After Hours”, które mają wzmacniać relacje między uczestnikami programu i tworzyć przestrzeń do wymiany wiedzy. W przypadku edukacji na światowym poziomie kapitał społeczny bywa równie ważny jak sam dyplom.

Dziewiąta edycja programu została dodatkowo rozszerzona. Stypendyści mogą ubiegać się o dofinansowanie części kosztów związanych z rozpoczęciem nauki za granicą, takich jak przeprowadzka czy podróże. Regulamin przewiduje też dodatkowe punkty dla osób kontynuujących edukację na kolejnych etapach studiów.

W ciągu ośmiu dotychczasowych edycji Bona Fide wsparł blisko 100 studentów.

POLITYKA

Piontkowski o zmianach w edukacji

Kończący się rok szkolny nie był udany dla polskiej edukacji – przekonywał podczas czwartkowej konferencji prasowej w Białymstoku poseł PiS Dariusz Piontkowski. Były minister edukacji zarzucał resortowi obniżanie wymagań wobec uczniów i niewłaściwe przygotowanie zmian programowych.

– Zbliżamy się do wakacji. To taki czas, kiedy wszyscy życzymy dzieciom i nauczycielom bezpiecznych, spokojnych i radosnych wakacji. Ale to też dobry moment na podsumowanie roku szkolnego. A niestety w polskiej edukacji nie był to rok najszcześniejszy – mówił.

Posel skrytykował zmiany wprowadzane w podstawie programowej, zwracając uwagę na – jego zdaniem – obniżanie wymagań oraz ograniczanie zakresu treści nauczania. – Jest m.in. mniej nauczania historii. Po wycofaniu Historii i terazniejszości oraz wprowadzeniu edukacji obywatelskiej zabrakło co najmniej dwóch godzin w cyklu przeznaczonych na nauczanie historii. One powinny wrócić do ramowego planu nauczania w szkołach podstawowych, a tak niestety się nie stało. Były minister odniósł się również do planów wprowadzenia

edukacji zdrowotnej jako przedmiotu obowiązkowego, wskazując na brak odpowiedniego przygotowania systemu do tej zmiany.

– Przedmiot został niechętnie przyjęty przez większość rodziców. A dowiadujemy się, że od września ma być obowiązkowy – mówił Piontkowski. – Powinien być on wprowadzany z odpowiednim wyprzedzeniem. Mamy teraz końcówkę roku szkolnego 2025/2026, a wciąż czekamy na rozporządzenia określające jego podstawę programową.

Polityk odniósł się także do sytuacji związanej z akcją jednej z łodziarni w kraju, która oferowała darmowe lody uczniom posiadającym świadectwo z czerwonym paskiem.

– Rzecznik Praw Dziecka pod hasłem inkluzywności i dbania o dobrostan innych uczniów w zasadzie zabroniła takich działań. Uważam, że trzeba promować uczniów, którzy wkładają pracę i wysiłek oraz osiągają dobre wyniki – mówił poseł, który w piątek w godz. 10-18 organizuje rozdanie darmowych lodów za świadectwo z czerwonym paskiem przed Domem Kultury w Łapach. (MC)

Manifestacje przed UMWP. Tematem pakt migracyjny i bezpieczeństwo regionu



Pikieta zorganizowana m.in. przez podlaskich radnych PiS przed siedzibą UMWP przy ul. Skłodowskiej-Curie

Białystok
Magda Ciasnowska

Przed siedzibami Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego w Białymstoku odbyły się w czwartek zgromadzenia dotyczące polityki migracyjnej oraz przyszłości Polski w Unii Europejskiej. W wydarzeniach uczestniczyli przedstawiciele środowiska politycznych, samorządowcy oraz mieszkańcy regionu.

O godzinie 15 przed UMWP przy ul. Skłodowskiej-Curie rozpoczęła się pikietka zorganizowana przez środowiska związane z PiS. Uczestnicy protestu

wyrażali sprzeciw wobec unijnego paktu migracyjnego oraz planów relokacji migrantów. Były flagi, transparenty i hasła podkreślające znaczenie bezpieczeństwa mieszkańców województwa podlaskiego.

– Mam nadzieję że województwo podlaskie się obudzi – mówił radny wojewódzki PiS Artur Kosicki. – Nie damy się ogłupić jakimikolwiek pieniędzmi. Nie ma zagrożenia dla finansowania jakichkolwiek inwestycji. Zagrożeniem jest nielegalna migracja. Nie możemy pozwolić, żeby ci ludzie wtargnęli do naszego kraju i naszego regionu.

Uczestnicy pikietki domagali się także spotkania z marszał-



Zgromadzenie przed urzędem przy ul. Wyszyńskiego zorganizowane przez Zarząd Województwa Podlaskiego

kiem województwa. Za pośrednictwem megafonu wzywali go do wyjścia przed urząd i wysłuchania ich postulatów.

Godzinę później, przed siedzibą UMWP przy ul. Wyszyńskiego, rozpoczęło się zorganizowane przez władze województwa zgromadzenie obywatelskie pod hasłem „Podlaskie wybiera silną Polskę w silnej Europie”. – Chcemy dzisiaj powiedzieć, że gwarantem bezpieczeństwa województwa podlaskiego jest trwała obecność Polski w Unii Europejskiej – podkreślał marszałek Łukasz Prokorym.

Z kolei poseł KO Krzysztof Truskolaski mówił o znaczeniu silnej pozycji Polski w struktu-

rach Unii Europejskiej, wskazując jednocześnie na konieczność zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom.

W pobliżu odbywała się także oddzielna antymigracyjna manifestacja zorganizowana przez przedstawicieli Konfederacji.

Zgromadzenia odbyły się przed czwartkową sesją sejmiku, zaplanowaną na godz. 17.

Radni przyjęli podczas niej stanowisko ws. bezpieczeństwa woj. podlaskiego i jego mieszkańców oraz członkostwa Polski w Unii Europejskiej, mieli też zajmować się stanowiskiem związanym z paktem migracyjnym. Na piątek zwołano natomiast sesję absolutoryjną.

REKLAMA

0011529006

agencja nasienna

POSTĘP ODMIANOWY zależy od Ciebie

Cykl hodowlany nowej odmiany roślin rolniczych trwa nawet 10-12 lat i jest bardzo kosztowny.

Rzetelnie rozliczając się za odstępowo rolne, pomagasz hodowcom wyhodować innowacyjne odmiany.

To dzięki Tobie w kolejnych latach na polskie pola trafią pełne odmiany, dopasowane do warunków glebowo-klimatycznych.



CZYTAJ WIĘCEJ

www.agencjanasienna.pl

Trzy urzędy wyróżnione przez przedsiębiorców

Konkurs
opr. (R)

Trzy Urzędy Skarbowe z woj. podlaskiego: w Suwałkach, Sokółce i Zambrowie zostały wyróżnione przez przedsiębiorców w tegorocznym ogólnopolskim konkursie.

Przedsiębiorcy po raz 22. wybrali najbardziej przyjazne urzędy skarbowe w Polsce. Przedstawiciele biznesu oceniali w ankietach jakość obsługi podatnika przez urząd, łatwość komunikacji i kompetencje pracowników. W tym roku z Podlaskiego zostały wyróżnione trzy urzędy: z Suwałk, Sokółki i Zambrowa.

24 czerwca w Ministerstwie Finansów odbyła się gala finałowa konkursu „Urząd Skarbowy Przyjazny Przedsiębiorcy” organizowanego przez Business Centre Club we współpracy z Ministerstwem Finansów.

Przedsiębiorcy wyróżnili 64 urzędy skarbowe z całej Polski, które mogą posługiwać się tytułem „Urząd Skarbowy Przyjazny Przedsiębiorcy” przez rok, do czasu rozstrzygnięcia kolejnej edycji konkursu.

Burmistrz Sokółki uzyskała absolutorium

Sokółka
Martyna Jurkowska

Zadłużanie miasta - to kluczowy argument radnych opozycji, który padł pod adresem burmistrz Sokółki Ewy Kulikowskiej podczas dyskusji nad udzieleniem absolutorium z wykonania budżetu za ubiegły rok. Mimo tych głosów krytyki, większość rajców ostatecznie zagłosowała „za”, doceniając tym samym jej pracę na rzecz miasta i gminy.

Absolutorium nie jest zwykłą formalnością, nie jest głosowaniem nad tym, czy dokument został złożony w terminie, czy tabelki się zgadzają. To jest ocena tego, czy burmistrz w sposób odpowiedzialny, przejrzysty i gospodarny wykonywał budżet gminy. A dzisiaj nie mogę powiedzieć, że tak było - podnosił radny opozycji Daniel Supronik.

I dodawał: - Budżet na 2025 rok zakończył się deficytem w wysokości 9 mln zł. Mieszkańcy oczekują od nas czegoś więcej: rozsądku, odpowiedzialności i myślenia o przyszłości naszej gminy. Rosnące zadłużenie to nie jest abstrakcja, to nie są

tylko cyfry w tabeli, to są pieniądze, które trzeba będzie spłacać, to są przeszłe budżety, które będą obciążone ratami, odsetkami i mniejszą swobodą działania. To kwestia nowych inwestycji i zapewnienia ich finansowania.

Ostatni rok działań burmistrz Sokółki Ewy Kulikowskiej chwalił za to radni koalicji. Podkreślali jej pracowitość na rzecz mieszkańców naszej gminy.

– Dzięki skutecznemu zarządzaniu dało się zrealizować szereg ważnych inwestycji, pozyskać środki zewnętrzne oraz utrzymać dobrą sytuację finansową gminy. To dowód odpowiedzialnego gospodarowania publicznymi pieniędzmi - przekonywał radny Dariusz Żemajduk.

Ostatecznie Ewa Kulikowska otrzymała od radnych absolutorium.

– Dziękuję radnym Rady Miejskiej w Sokółce za udzielenie wotum zaufania i absolutorium. To dowód na docenienie mojej pracy jako burmistrza Sokółki i moich współpracowników, zastępców, skarbnika, jednostek, szkół, przedszkoli, żłobka, spółek miejskich. Dziękuję moim wszystkim współpracownikom, a radnym za odczuwalne wsparcie - mówiła Kulikowska.

POLSKA i ŚWIAT

SPOŁECZEŃSTWO

Edukacja prawna, ochrona przed cyberprzestępczością oraz przeciwdziałanie oszustwom finansowym i telefonicznym to główne założenia ogólnopolskiego programu bezpieczeństwa osób starszych, którego inauguracja odbyła się w Katowicach. Szkolenia i warsztaty prowadzą praktycy, w tym notariusze, rzecznicy praw konsumentów oraz funkcjonariusze policji.

”

Jesteśmy starzejącym się społeczeństwem, a na seniorów czyha wiele zagrożeń, szczególnie w sieci

Sławomir Pałka, wiceminister sprawiedliwości

Premier: Przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie

Karolina Wrońska
Gdańsk

- Ukraina, i słusznie, chce być częścią zjednoczonej Europy. Zawsze warunkiem prawdziwego zjednoczenia było rozumienie własnej historii i autentyczna zdolność do pojednania - mówił premier Donald Tusk, otwierając w Gdańsku Konferencję na rzecz Odbudowy Ukrainy.



Premier Donald Tusk i przewodnicząca delegacji ukraińskiej - premier Julia Swyrydenko

W konferencji uczestniczy m.in. premier Ukrainy Julia Swyrydenko.

Szef rządu podkreślił, że „przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie”. - Pamiętajcie wszyscy bez wyjątku, moi rodacy w Polsce, twój, Julio, rodacy w Ukrainie, i nasi przyjaciele w Europie, że przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie,

na wzajemnym szacunku, na rozumieniu historii powiedział Tusk.

Jak dodał premier, „solidarność, która narodziła się w Gdańsku, może być naszą rzeczywistością, jeśli otworzymy swoje serca i umysły na przeszłość, ale

przede wszystkim na przyszłość”.

Wezwał też wszystkich do pomocy „w tym wielkim dziele, aby ludzie dobrej woli w Ukrainie, w Polsce, w Europie i na świecie znowu odnaleźli się w tych trudnych czasach, znowu

byli razem”. Premier podkreślił, że odbudowa „to nie tylko budynki, elektrownie, to nie tylko szkoły, nie tylko infrastruktura”.

- Odbudowa to także to, co w nas. Ukraina, i słusznie, chce być częścią zjednoczonej Europy. Zawsze warunkiem prawdziwego, pełnego zjednoczenia było rozumienie własnej historii i autentyczna zdolność i gotowość do pojednania - mówił premier.

Tusk podkreślił również, że wszyscy obecni na konferencji, wszyscy w Polsce, Ukrainie i Europie, wierzą w to, że Ukraina oprze się rosyjskiej agresji i że plany odbudowy Ukrainy to nie miraż.

Swyrydenko: Dziękuję Polakom za pomoc

Premier Ukrainy powiedziała, że jest bardzo wdzięczna wszystkim popierającym Ukrainę i okazującym jej solidarność.

- Przede wszystkim, stojąc tutaj, chciałam podziękować polskiemu narodowi. Drodzy Polacy, bardzo dziękuję za waszą pomoc, którą okazaliście wówczas, kiedy była ona najbardziej potrzebna - powiedziała Julia Swyrydenko.

Podziękowała również za „chęć budowania wspólnej przyszłości w ramach Unii Europejskiej”.

Międzynarodowa pomoc dla Ukrainy

Głównym tematem odbywającej się w Gdańsku dwudniowej Konferencji na rzecz Odbudowy Ukrainy (Ukraine Recovery Conference - URC 2026) będzie międzynarodowa pomoc gospodarcza i obronna dla Kijowa.

- W ciągu kolejnych dwóch dni tej konferencji my oczekujemy podpisania ponad 160 umów wartych 100 milionów euro - oświadczyła premier

Ukrainy podczas inauguracji wydarzenia. Wskazała, że będą one miały wpływ na wiele wymiarów: rozwoju regionalnego, biznesowego, a także obronnego.

Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen ogłosiła, że do Ukrainy trafi tego dnia pierwsza płatność na kwotę 3,2 mld euro z unijnej pożyczki opiewającej na 90 mld euro. - W najbliższych dniach rozpocznie się też wypłata środków z puli 6 miliardów euro na produkcję dronów - do dała.

Chodzi o pożyczkę na rzecz Ukrainy, której zaciągnięcie przez UE było możliwe po wycofaniu przez Węgry weta. Wypłacone w czwartek przez KE 3,2 mld euro trafią do Kijowa na wsparcie budżetowe, a 6 mld euro Ukraina będzie mogła wydać na drony. 90 mld euro trafi na Ukrainę w transzach w latach 2026-2027. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0011544259

Bezpieczny biznes bez zbędnej biurokracji

Nie ma pojęcia o małym biznesie, kto nie miał problemu z wyborem właściwych kodów PKD dla swojej działalności. Tymczasem mało czytelny i z pozoru nieistotny dla początkujących przedsiębiorców proces miewa poważne, a często wręcz tragiczne skutki dla rozwiniętych już biznesów. Aż do rewolucyjnej zmiany, jaką na rynku wprowadziła Warta, która - jako pierwsza w Polsce - ubezpiecza biznes od tego, na co się z klientem umówi, a nie od tego, co kiedyś zadeklarował, że planuje robić, wybierając kody PKD.



Czym są kody PKD? Rejestracja w Polsce każdego rodzaju działalności: od jednoosobowej firmy po wielkokałtowaną spółkę z o.o. wymaga m.in. zadeklarowania rodzaju planowanej działalności. Można ją jednak określić tylko zgodnie z urzędowym wykazem możliwych działalności, ujętym w tzw. Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD właśnie). Znajdziemy tam 21 sekcji, podzielonych na 88 działów, z których wybieramy jedną z 272 grup, podzielonych na 615 klas i ułożonych w 654 podklasach.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przeanalizujmy proces rejestrowania działalności na przykładzie kowala. Zgłaszając swoją przyszłą firmę do państwowego rejestru, we właściwej rubryce wpisze on: 25.50.Z. To kod PKD opisujący działalność: „kucie, prasowanie, wyłaczanie i walcowanie metali; metalurgia proszków”.

To będzie dla kowala tzw. działalność przeważająca, czyli główna. Każda firma musi taką wskazać, a do tego

może wybrać jeszcze dodatkowe działalności (i przypisane do nich kody PKD). Nasz kowal powinien wpisać więc jeszcze przynajmniej: 25.73.Z - to produkcja narzędzi, bo bez tego nie mógłby zrobić np. topaty czy młotka.

Na jego miejscu zaznaczylibyśmy także kod 43.99.Z: po zgłoszeniu działalności opisanej pod tym kodem jako „pozostałe specjalistyczne roboty budowlane, gdzie indziej niesklasyfikowane”, będzie mógł samodzielnie

nie montować klientom np. okucia bram.

I tak dalej. Jeśli kowal zdecydował się na jednoosobową działalność gospodarczą, którą zgłasza się w CEiDG (Centralnej Ewidencji i Informacji o Usługach Gospodarczych), to nie ma ograniczeń w ilości wybranych kodów PKD. Wszystkie większe podmioty gospodarcze, rejestrowane w KRS (Krajowym Rejestrze Firm) obowiązują limit: według polskiego prawa nie mogą one prowadzić

więcej niż 10 rodzajów działalności, „mieszających” się w klasyfikacji PKD.

Widzimy już więc, że procedura nie jest prosta i może być źródłem wielu problemów i nieporozumień. Z jednej strony kody PKD nie nadążają za zmiennością modeli biznesowych - w czasach, gdy nowe zawody i usługi powstają już nie w ciągu lat, a miesięcy. Z drugiej strony same firmy, rozwijając się, łączą różne rodzaje aktywności, wchodzą w nowe branże, nieustannie zmieniają i poszerzają ofertę. Łatwo wtedy zapomnieć o konieczności aktualizacji tych zmian w zapisach PKD.

Częściowym usprawnieniem dla przedsiębiorców mogą być wyniki badań, przeprowadzonych wśród nich w tym roku przez Instytut Keralla Research na zamówienie Warty. Aż 25% właścicieli firm, wskazując na bariery ograniczające ich rozwój, wskazało biurokrację. Do której z pewnością zaliczają także proces wyboru kodów PKD. A tymczasem aż 42% z nich nie ma świadomości konsekwencji ubezpieczeniowych, jakie mogą być skutkiem niepełnych danych

o PKD. Tymczasem wiele polis dla firm uzależnia zakres ochrony od kodów PKD, które nie zawsze w pełni odzwierciedlają rzeczywisty profil aktualnej działalności.

Dlatego Warta, jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku, wprowadziła w 2025 r. rozwiązanie, wychodzące naprzeciw rzeczywistym potrzebom przedsiębiorców, a polegające na oferowaniu ubezpieczenia dla firm bez deklaracji kodów PKD. Inaczej mówiąc, Warta zabezpiecza faktyczną działalność klientów, nie odnosząc się do wpisów w rejestrach.

Ta z pozoru niewielka zmiana warunków jest elementem trwającej rewolucji na rynku ubezpieczeń, prowadzonej w duchu dopasowywania ofert ubezpieczeniowych do faktycznych potrzeb przedsiębiorców, przedstawianych w polisach w maksymalnie przejrzysty i zrozumiały sposób. Zmian, w których relacje firma-ubezpieczyciel to umowa rynkowych praktyk, którzy rozumieją biznes. Umowy, z której Warta wywija się niezależnie od tego, czy i jakie dane firma ma zapisane aktualnie w państwowym rejestrze.

Rekin zaatakował 12-latkę. Chłopiec pływał w oceanie razem z bratem

Adam Kielar
Nassau

12-letni chłopiec został zaatakowany przez rekina u wybrzeży Bahamów na Oceanie Atlantyckim. Nastolatek przebywał z rodziną na wycieczce po Exuma Cays, kiedy doszło do dramatycznego incydentu.

Królewska Policja Bahamów (RBPF) nie podała szczegółów dotyczących obrażeń, jakie odniósł chłopiec, ale poinformowała, że został przetransportowany łodzią na wyspę New Providence.

Jest to najbardziej zaludniona wyspa na Bahamach, gdzie znajduje się stolica kraju, Nassau. Tam chłopiec otrzymał pomoc medyczną. Jego stan jest stabilny.

Exuma Cays to popularne miejsce do pływania, nurkowania z rurką i akwalungiem. Wody wokół Staniel Cay są pełne raf koralowych i wraków statków, a także stanowią dom dla różnorodnych gatunków dzikiej przyrody, w tym żółwi morskich, płaszczek i rekinów. Królewska Policja Bahamów nie określiła, jaki gatunek rekina zaatakował chłopca.

Bahamy, składające się z ponad 700 wysp, mają jeden z najwyższych na świecie wskaźników nieprovokowanych ataków rekinów. Choć kraj ten jest niewielki, to zajmuje dziewiąte miejsce pod względem liczby takich ataków według Międzynarodowego Rejestru Ataków Rekinów - bazy danych śledzącej spotkania ludzi z rekinami na całym świecie.



Rekin zaatakował 12-latkę na Bahamach. Nie podano, jakie obrażenia odniósł, ale jego stan jest stabilny

Dwa silne trzęsienia ziemi. Ofiar mogą być tysiące

Adam Kielar
Caracas

Dwa potężne trzęsienia ziemi nawiedziły Wenezuelę, powodując poważne zniszczenia, zwłaszcza w stolicy kraju - Caracas. Władze ogłosiły stan wyjątkowy, a eksperci ostrzegają, że liczba ofiar może być ogromna.

Trzęsienia ziemi, które wstrząsnęły Wenezuelą, spowodowały znaczne zniszczenia w wielu miastach, w tym w stolicy, Caracas. Władze ogłosiły stan wyjątkowy, a pełniąc obowiązki prezydenta Delcy Rodríguez przekazała kondolencje rodzinom ofiar. Podała, że do tej pory potwierdzono 32 ofiary śmiertelne i ponad 700 rannych, ale bilans ten na pewno wzrośnie.

Rzecznik polskiego MSZ Maciej Wewiór przekazał w czwartek, że „w Wenezueli obecność naszych obywateli to pojedyncze przypadki”. - Nie mamy żadnego sygnału, aby którykolwiek z nich ucierpiał - poinformował. Dotyczy to także polskich dyplomatów.

Szkoły w Wenezueli zostaną zamknięte, a inne aktywności zawieszono, z wyjątkiem podstawowych usług. Wszystkie loty na lotnisku w Caracas zostały odwołane, co dodatkowo utrudnia sytuację.

Według amerykańskiej służby geologicznej USGS pierwsze trzęsienie miało magnitudę 7,2,



Wiele osób zostało rannych w wyniku dwóch silnych trzęsień ziemi, które w środę wieczorem nawiedziły Wenezuelę. Władze ogłosiły stan wyjątkowy

a kolejne 7,5. Eksperci ostrzegają, że „prawdopodobna jest wysoka liczba ofiar i duże zniszczenia”. Według USGS mogły zginąć dziesiątki tysięcy, a nawet ponad 100 tysięcy osób.

- Są budynki, domy, które się zawaliły, i zajmujemy się tym, używając wszystkiego, co dostępne, jeśli chodzi o bezpieczeństwo, pomoc obywatelską. Straż pożarna, policja, wszystko zostało uruchomione - powiedział szef wenezuelskiego MSW Diosdado Cabello.

Burmistrz stołecznej dzielnicy Chacao Gustavo Duque powiedział kanałowi Globovision, że w dzielnicy zawaliły się dwa budynki, a 16 osób zostało rannych. Dodał, że są również

ofiary śmiertelne, ale nie podał ich liczby.

W chwili trzęsienia wielu Wenezuelczyków przebywało w domach, ponieważ w środę przypadła święta narodowa.

- Gdy się zaczęło, usłyszeliśmy krzyczących ludzi. Wszyscy zbiegali po schodach - powiedziała cytowana przez Reutersa publicystka Astrid Ramirez.

USA gotowe pomóc Wenezueli

Amerykański sekretarz stanu Marco Rubio oświadczył w czwartek rano czasu polskiego, że Stany Zjednoczone natychmiast wyślą ratowników i środki medyczne do dotkniętej trzęsieniami ziemi Wenezueli.

Rubio w swoim wpisie na platformie X przekazał, że „z polecenia prezydenta Donalda Trumpa Departament Stanu niezwłocznie wyśle do Wenezueli ekipy poszukiwawcze i ratownicze, środki medyczne i pomoc humanitarną.

W nocy ze środę na czwartek prezydent Trump oświadczył na platformie Truth Social, że Stany Zjednoczone są gotowe pomóc Wenezueli po trzęsieniach ziemi, które przyniosły „druzgocącą liczbę” ofiar śmiertelnych. Niezwłoczne wysłanie ratowników i pomocy zapowiadał również podsekretarz stanu USA do spraw pomocy humanitarnej Jeremy Lewin. PAP

Tragiczne skutki fali ekstremalnych upałów we Włoszech. Zmarły już cztery osoby

Adam Kielar
Rzym

Cztery osoby zmarły we Włoszech z powodu ekstremalnych upałów. Temperatury w centrum i na północy kraju sięgają 37-39 stopni Celsjusza.

Wśród ofiar ekstremalnych upałów znalazło się dwóch rolników. Pierwszy z nich to 61-letni mężczyzna, który pracował w winnicy koło Piacenzy w regionie Emilia-Romania. Druga ofiara to 58-latek

z okolic miasta Lodi w Lombardii. Obaj mężczyźni zmarli w wyniku wyczerpania organizmu spowodowanego wysokimi temperaturami.

Kolejną ofiarą jest 56-letni mężczyzna, który zasnął na cmentarzu w miejscowości Garlasco koło Pawii. Niestety, mimo udzielonej pomocy nie udało się go uratować. W Neapolu zmarł 57-letni bezdomny, który przebywał na jednym z placów w centrum miasta. W jego przypadku również podejrzewa się, że przyczyną zgonu były upały.



Wysokie upały stanowią zagrożenie dla zdrowia

Czerwony stopień alarmu. Ponad 40 stopni Celsjusza we Włoszech

Włoskie ministerstwo zdrowia zareagowało na falę upałów, wprowadzając czerwony, najwyższy stopień alarmu w 16 miastach. Wśród nich znajdują się Rzym, Mediolan, Florencja, Wenecja i Turyn. Czerwony stopień alarmu oznacza zagrożenie dla zdrowia całej populacji, a liczba miast objętych alertem ma rosnąć w kolejnych dniach.

Prognozy wskazują, że temperatury mogą przekroczyć 40 stopni Celsjusza, co stanowi poważne wyzwanie dla mieszkańców i służb ratunkowych. Władze apelują o ostrożność i unikanie przebywania na słońcu w najgorętszych godzinach dnia.

Ekstremalne upały mają poważne konsekwencje dla zdrowia ludzi, zwłaszcza osób starszych, dzieci oraz osób z chorobami przewlekłymi. Wysokie temperatury mogą prowadzić do odwodnienia, udarów cieplnych

oraz innych poważnych problemów zdrowotnych. Władze apelują o zachowanie ostrożności i dbanie o regularne nawadnianie organizmu.

W obliczu rosnących temperatur mieszkańcy Włoch muszą dostosować do nich swoje codzienne nawyki, aby minimalizować ryzyko związane z upałami. Ważne jest, aby unikać wysiłku fizycznego na zewnątrz, nosić lekkie i przewiewne ubrania oraz regularnie pić wodę. PAP

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544307



Można marzyć o wakacjach w tropikach i można marzyć... by w ogóle mieć wakacje. Choć raz. Tak właśnie wyglądają marzenia dzieci, które na co dzień zmagają się z wieloma trudnościami, ponieważ ich rodzin nie stać na żadne wyjazdy, a codzienność to mury szpitala, domu dziecka lub hospicjum. Są podopiecznymi fundacji, stowarzyszeń, nie rozpieszczą ich życie. To z myślą o nich powstał „Pociąg Marzeń” - akcja, dzięki której setki dzieci pierwszy raz zobaczyły morze, góry, a nawet wyjechały za granicę. Ale wyjazdy to nie wszystko, w ramach inicjatywy finansowane są dla nich również turnusy rehabilitacyjne, terapeutyczne, sprzęt sportowy i medyczny, a także niezbędne leki.

Jako organizatorzy tego przedsięwzięcia dokładnie sprawdzamy, komu przekazywane są zebrane środki.

- Nasze serwisy i tytuły regionalne od lat wspierają inicjatywy fundacji i stowarzyszeń. Po raz kolejny, wspólnie z naszymi partnerami biznesowymi, będziemy mogli pomóc w realizacji marzeń - mówi Zenon Nowak, prezes Zarządu Polska Press Grupy.

Nim ruszy maszyna...

Założenie akcji jest proste. Pociąg potrzebuje jak największej liczby wagoników. Bo im jest ich więcej, tym większej liczbie potrzebujących dzieci będziemy mogli pomóc. Wagoniki to cegiełki przekazywane przez firmy, przedsiębiorców i darczyńców decydujących się wesprzeć akcję. W ramach podziękowania na wykupionym przez Państwa wagoniku umieszczamy logotyp Waszej firmy. Gdy pociąg ruszy ze stacji, symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę, a wraz z nim oznaczony Waszym logiem wagonik. Logo pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczne dla milionów naszych czytelników. To nie tylko ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do tego łańcucha dobra.

Gdy pociąg staje na stacji końcowej, przychodzi czas na podliczenie zebranej kwoty i przekazanie środków na rzecz współpracujących z nami fundacji i stowarzyszeń. A co dzieje się dalej?

Chwile szczęścia, które zostają w pamięci

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły ponad 3 miliony złotych na rzecz działań realizowanych przez fundacje i stowarzyszenia wspierające dzieci. To setki wysłanych na wakacje młodszym i starszym potrzebujących, setki uśmiechów, chwil

POMÓŻ SPEŁNIĆ MARZENIA DZIECI O WAKACJACH

- „Pociąg Marzeń” to wagoniki miłości do człowieka - mówiła nam Beata Drzazga, przedsiębiorczyni, która od lat wspiera naszą inicjatywę. Tradycyjnie, u progu wakacji, Polska Press Grupa rusza z kolejną jej edycją. Lokomotywa czeka już na stacji, teraz czas na doczepienie składu. To, jak długi i pojemny będzie to pociąg, zależy od Was, drodzy darczyńcy, przedsiębiorcy i partnerzy. Liczymy, że i tym razem do nas dołączycie. Dziecięce marzenia czekają na spełnienie!

Anna Wańczko



Podopieczni gdańskiej Fundacji Hospicyjnej podczas wyjazdu na Mierzeję Wiślaną. Wakacje w Jantarze były wyjątkowe, uczestnicy zapamiętują je na długo

beztroski, oderwania od codzienności i przede wszystkim wspomnień. To także piękne i nierzadko wzruszające relacje z wyjazdów opowiadane nam przez opiekunów, wolontariuszy, a także same dzieci.

Bo jak tu się nie wzruszać, kiedy od jednej z podopiecznych Domu Dziecka w Mikołowie usłyszeliśmy: Zawsze marzyłam o wyjeździe do parku wodnego, a tu jeszcze mieliśmy okazję pójść do Orientarium! To był najfajniejszy dzień w moim życiu! - relacjonowała swoje odczucia po wycieczce do Łodzi. Z kolei jej koleżka, który miał okazję odwiedzić Katowice i Sosnowiec, najbardziej zapadły w pamięci gokarty. - Były na-

prawdę szybkie! A po wszystkim mogliśmy zjeść hamburgery i frytki w amerykańskim stylu - opowiadał z przejęciem. Pomyślicie może: Tak niewiele? Otóż to niewiele to spełnienie małych marzeń przede wszystkim o tym, by poczuć wakacyjną beztroskę, która przecież powinna być dana każdemu dziecku bez wyjątku.

Nie tylko polskie miasta pojawiają się na wakacyjnych trasach „Pociągu Marzeń”. Podopieczni Centrum Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych „Parkowa” w Krakowie wyjechali na greckie Korfu, gdzie cieszyli się wakacjami all inclusive. - Na co dzień nie mają wpływu na to, co jedzą, a tam mogli wy-

bierać do woli to, na co akurat mają ochotę. Przeżyciem dla nich była kolacja a la carte, na którą musieli się ładnie ubrać - wspominał jedną z wycieczek Jarosław Chodorowski, dyrektor krakowskiego Centrum „Parkowa”. Rok później podopieczni „Parkowej” wyjechali do Bułgarii i Turcji.

Na wyjazdowej liście znalazła się również Szwecja. Adam, wychowanek Domu Dziecka w Orzeszu, tak opowiadał o swojej podróży: To była niesamowita przygoda! Nigdy nie pomyślałem, że będę miał okazję zwiedzić Szwecję. Wspaniałe widoki, zabawy na promie, a do tego świetna kuchnia! Bardzo dziękuję za ten wyjazd!

Gdy jedni zwiedzali i cieszyli się relaksem, inni doświadczali wręcz ekstremalnych emocji podczas obozów survivalowych, skacząc ze spadochronem. Czy wszyscy się zdecydowali? Oczywiście! A do tego uczyli się sztuk walki, robienia szafasów i pomocy w nagłych wypadkach.

Szansa na terapię, naukę i rozmowę

Środki zebrane podczas akcji „Pociąg Marzeń” pomagają również w organizacji turnusów rehabilitacyjnych i terapeutycznych. Podczas takich wyjazdów dzieci ze szczególnymi potrzebami uczą się samodzielności. - Dzięki wsparciu mogliśmy pojechać na Kaszuby, do Krzesznej. To był prawdziwy trening życia. Nasi wychowankowie sami przygotowywali posiłki, planowali dzień, dbali o porządek. Wspólnie spędzali czas, bawili się, ale też uczyli się współpracy i odpowiedzialności - relacjonowała jeden z takich wyjazdów Magdalena Dawidowska z gdańskiej Fundacji Ja Też.

W niektóre podróże dzieci wyjeżdżają ze swoimi mamami. Dla nich również wyjazd bywa chwilą oddechu od codziennego trudu opieki. - Dzieci miały zabawy z animatorami, co drugi dzień dyskotekę, przygotowaliśmy teatrzyk. Najważniejsze jest to, że wróciły radosne, a my wypoczęte. Mogłyśmy też wreszcie spokojnie, bez wiecznego pośpiechu, porozmawiać ze sobą - słyszymy od jednej z mam, która z wdzięcznością przyjęła ten czas resetu od codzienności.

Są także wyjazdy, których głównym celem jest obserwacja rodzin oraz wspieranie ich umiejętności wychowawczych i opiekuńczych. To czas modelowania sposobu wypoczynku i spędzania wspólnego czasu z dziećmi - bez rozpraszaczy takich jak telewizor, komputer czy telefon komórkowy. - To przekleństwo, często odbiera-

jące bliskim możliwość żywej komunikacji między sobą - zaznacza Krzysztof Paliński, prezes białostockiego Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga”. - Po wyjeździe rodziny deklarowały, że wiele z wypracowanych tam sposobów komunikowania się i spędzania czasu chcą przenieść na grunt normalnego, codziennego życia - dodaje.

W czasie obozów organizowane są różnego rodzaju warsztaty, sesje terapeutyczne, pomoc psychologiczna, grupy wsparcia. Opiekunowie i wolontariusze kładą nacisk nie tylko na rozwójkę i szaleństwo, ale także na edukację i rozmowę.

Para buch! Koła w ruch!

Na koniec - wspólnym mianownikiem wszystkich tych wyjazdów jest uśmiech. Uśmiech dziecka, które właśnie spełniło swoje marzenie. Uśmiech dziecka, które poczuło, że życie może wyglądać inaczej, które na moment zapomniało o troskach, bólu, poczuło się ważne, zauważone i poznało smak przygody. Ten uśmiech to dla nas, a wiemy z relacji, że i dla Was, drodzy darczyńcy, najlepsza nagroda i podziękowanie. To dowód, że warto co roku rozgrzewać lokomotywę, stawiając ją na tory i czekać, aż kolejne wagoniki zostaną dołączone.

- Warto pomagać, bo dobro wraca. Może to utarte hasło, ale tak jest. Wszystko, co dajemy innym, wraca do nas, choćby jako uśmiech dzieci. W życiu nie ma nic piękniejszego niż radość drugiego człowieka - te słowa Jarosława Gryckiewicza, prezesa kujawsko-pomorskiej Fundacji Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”, są najpiękniejszym podsumowaniem tego, co przyświecało i nadal przyświeca nam podczas organizowania kolejnych „Pociągów Marzeń”. Dlatego czekamy i gorąco zachęcamy, byście do nas dołączyli. Stańcie się częścią dobra, które realnie zmienia życie wielu osób.

PARTNERZY POLSKA PRESS GRUPY

Lista organizacji, którym pomagać będziemy w tej edycji „Pociągu Marzeń”:

- Śląskie - Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów”.
- Lubelskie - Fundacja Strefa Dorastania.
- Dolnośląskie - Fundacja Jagoda im. Jagody Pachota.
- Lubuskie - Stowarzyszenie Nasze Dzieci.
- Wielkopolskie - Fundacja Pomocy Dzieciom Tak Po Prostu.
- Kujawsko-Pomorskie - Fundacja Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”.
- Małopolskie - Stowarzyszenie SIEMACHA.
- Podkarpackie - Fundacja Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci.
- Świętokrzyskie - Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło.
- Łódzkie - Fundacja Gajusz.
- Mazowieckie - Stowarzyszenie Pomocy Rodzinom.
- Podlaskie - Fundacja Pomóż IM.
- Zachodniopomorskie - Zachodniopomorska Fundacja Pomocy Rodzinie „Tęcza Serc”.
- Pomorskie - Fundacja na Rzecz Osób Niewidomych i Niepełnosprawnych Pomóż i Ty.

WIĘZNIOWIE PIĘTER. W BLOKACH BEZ WINDY

Mieszkania w blokach bez windy stały się dla wielu starszych osób pułapkami. Chodzi szczególnie o lokale na czwartym, ale też na trzecim czy drugim piętrze. Coraz częściej daje się słyszeć, że rozwiązaniem problemów lokatorów byłoby dostawianie do bloków zewnętrznych wind. Niestety, spółdzielnie nie mają dobrych wiadomości. Bez zmian systemowych to zbyt drogi interes **str. 10**



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

LUDZIE

Hubert niedawno skończył trzy lata. Choruje na dystrofię mięśniową Duchenne'a. Jego tata, Paweł Krawczuk z Białegostoku, opowiada o tym, jak wygląda życie rodziny, którą DMD zmieniło na zawsze **str. 12**

– Zdaję sobie sprawę z tego, jak wielka praca jest do wykonania przez najbliższe sezony artystyczne. A tak naprawdę przez najbliższe pięć lat. Myślę, że te lata to będą przeogromne wyzwania – mówi Ireneusz Gliniecki, nowo wybrany dyrektor Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku. Deklaruje, że za rok, „bezdomność” się skończy – sezon artystyczny 2027-2028 będzie już w wyremontowanym budynku teatru.

Urszula Śleszyńska

IRENEUSZ GLINIECKI: MENADŻER MOŻE ZARZĄDZAĆ TEATREM. MAM PIĘĆ LAT, ŻEBY TÓ UDOWODNIĆ

Jak się pan poczuł w momencie, kiedy decyzja już zapadła i okazało się, że przez najbliższe lata będzie pan zarządzał Teatrem Dramatycznym.

Kilka dni temu odebrałem uchwałę zarządu województwa. I teraz, kiedy mam ją już u siebie na biurku, czuję się dobrze. Stres, jakiś ciężar związany z tym konkursem opadł. Kurz po tym konkursie też opadł - przynajmniej takie jest moje subiektywne odczucie. Teraz tylko ciężka, mozolna, systematyczna praca. Czyli tak naprawdę to, co robiłem przez ostatnie dwa lata w Teatrze Dramatycznym. Ale wtedy było nieco inaczej. Myślałem, że jestem gotowy. Właśnie kończymy sezon artystyczny. Teraz przed nami chwila przerwy dla zespołu aktorskiego. A później nowy sezon.

Zanim przejdziemy do planów i nowego sezonu artystycznego, chciałabym zapytać się o ten miniony. Widziałam pana na premierach, widziałam pana na spektaklach, na próbach generalnych. Chodzi pan do teatru, uczy się pan tego teatru, tak jak pan podkreślał kilkakrotnie podczas naszych poprzednich rozmów. Jak się pan z tym teatrem teraz czuje?

Czuję się dobrze. I myślę, że chciałbym odejść od takiego stwierdzenia, że się uczę. A to



Czuję się dobrze w Teatrze Dramatycznym – mówi Ireneusz Gliniecki

dlatego, że wiele osób słusznie mówi, że oni nie chcą dyrektora, który się uczy, tylko który zarządza. Więc odchodzę od tego sformułowania. Ale tak naprawdę twierdzę, że jako człowiek, jako Irek Gliniecki, całe życie czegoś się uczę. Te nowe doświadczenia, które nas dotykają, czegoś nas uczą, rozwijają nas. Czuję się dobrze w Teatrze Dramatycznym. Zdaję sobie sprawę z tego, jak wielka praca jest do wykonania przez najbliższe sezony artystyczne. A tak naprawdę przez najbliższe pięć lat. Myślę, że te lata to będą przeogromne wyzwania. Tym bardziej że nie jestem człowiekiem, który dotknął teatru w rozumieniu zarządczym. Dotykam go w tym rozumieniu teraz. To jest przede mną. I wie pani co zauważyłem?

Co pan zauważył?

Jestem człowiekiem bardzo szczerym. Czasami mnie to kosztuje, ale nie lubię się ograniczać. Jestem w takim wieku, że chyba nawet nie powinienem (śmiech). Jestem coraz bardziej wrażliwym człowiekiem. To mówi mi moja żona, mówią mi to moi najbliżsi. Sam też się na tym łapię. Ale biorąc pod uwagę to, że jestem w teatrze, w tym przypadku dramatycznym, to chyba dobrze. Tak sobie myślę.

A co ten teatr panu daje? Oprócz tej wrażliwości, o której pan powiedział i zapewne dużej dawki emocji?

Teatr to są ludzie. To są ludzie, których poznaję. Ostatnio mieliśmy spotkanie zespołu, przeprowadziłem też wiele rozmów, głównie z aktorami. Robię dużo w mojej ocenie, żeby zrozumieć ten przekaz, który jest do mnie kierowany. Wsłuchuję się w tę rozmowę i staram się to wykorzystać w zarządzaniu teatrem.

Natomiast też nie mogę pominąć tego, że powoli zbliżamy się do zakończenia, uważam, że najważniejszej inwestycji w ostatnich wielu latach w Teatrze Dramatycznym.

Czyli remontu Teatru Dramatycznego?

Dokładnie. I to jest też potężne wyzwanie. Z tym wyzwaniem tu przyszedłem, zostałem poproszony o to, żeby ten projekt skończyć. Wydarzyło się dużo. Moja rola się zdecydowanie zmieniła. Natomiast nie ukrywam, że to jest bardzo ważne dla mnie. W życiu nadzorowałem, czy też uczestniczyłem w realizacji wielu inwestycji. Ale nie tak poważnych, nie tak istotnych, nie tak ważnych dla województwa podlaskiego, dla lokalnej społeczności, jak ta. Tak to czuję.

FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Czy sierpień 2027 to jest nadal obowiązująca data zakończenia remontu?

Tak, ciągle jest obowiązująca. Mógłbym tu wymienić wiele argumentów, które świadczą o tym, że tego terminu nie zmienimy. Bardzo oczekujemy na najbliższy sejmik województwa podlaskiego, gdzie radni będą głosować również za końcowymi pieniędzmi dla Teatru Dramatycznego (rozmowa odbyła się 23 czerwca - przyp. red.). To jest ważne. To pozwoli nam podać końcowy aneks z generalnym wykonawcą, firmą Budimex. To pozwoli nam stworzyć stabilizację i pewność, gwarancję również dla firmy Budimex, że mamy już pieniądze, mamy aneks, przed nami tylko ciężka praca.

Chciałabym zapytać o to, o co pytała zapewne również komisja konkursowa, czyli o pana wizję tego teatru. Jaki będzie Teatr Dramatyczny w pana wizji przez te najbliższe 5 lat?

Oczywiście, pytała mnie o to komisja konkursowa, która zresztą w mojej ocenie była w bardzo mocnym składzie. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek stanąłem przed komisją dziewięcioosobową, tak merytoryczną, tak wymagającą. Ja lubię mówić i pozwolono

mi mówić. I za to dziękuję przede wszystkim przewodniczącym komisji, ale też jej członkom. Nie ograniczali mnie, wręcz przeciwnie, słuchali tego, co mówię. Wynik głosowania świadczy o tym, że większość składu komisji przekonałem do swojej osoby. A ta jedna osoba, której nie przekonałem... Zrobię wszystko, żeby to zmienić. Pewnie wybiorę się na kawę z tą osobą, bo warto do niej wrócić. To jest osoba bardzo merytoryczna i czuję wewnętrznie, że potrzebuję tego spotkania. Natomiast, kiedy opowiadałem o tym, co planujemy przez najbliższe pięć sezonów w Teatrze Dramatycznym, zaznaczyłem, że to jest aż pięć sezonów. I mówimy o tym w tym momencie, w którym jesteśmy. A który sprawia, że niektóre rzeczy tylko w części mogą się wydarzyć, bo wiele jest tu jeszcze niewiadomych. Zobaczymy, jak będziemy funkcjonować po remoncie teatru. Zobaczymy, czy ludzie do nas wrócą - nie tylko po to, żeby zobaczyć, jak wygląda teatr po remoncie, ale też, żeby zobaczyć to, co gramy, co pokazujemy artystycznie. Ten repertuar będzie coraz lepszy. Ostatni sezon był bardzo fajny. To było pięć premier. I to poza domem, poza naszym teatrem.

Wiemy na pewno, że we wrześniu będzie kolejna premiera - „Koleżanki” w reżyserii Grzegorza Chrapkiewicza. To komedia, która jest bardzo ciekawą sztuką. I myślę, że będzie pełna frekwencja. Wiemy też, że tych premier w nadchodzącym sezonie będzie mniej. Myślimy o trzech. Oprócz tej już wspomnianej być może będzie to również „Tango” Sławomira Mrożka. Trzecia też jest już zapisana, ale o niej jeszcze nie będę mówił, bo to się może zmienić. Zmieniamy też nasz teatralny charakter. Zaprosiłem do rady artystycznej dwie nowe osoby.

Kogo?

Aktorów naszego teatru - pana Piotra Szekowskiego i panią Kasię Siergiej - po to, żeby uczestniczyli w tym co się dzieje w ramach rady artystycznej, czyli również w przygotowaniu repertuaru na kolejne sezony. Jestem odpowiedzialny za Teatr Dramatyczny. Ale chciałbym, żeby ci ludzie, ci aktorzy, którzy byli zaangażowani w radę artystyczną mieli realny wpływ na to, co się w teatrze dzieje. W mojej ocenie za teatr odpowiada dyrektor, ale nie do końca jest tak, że on ma realizować swoją misję. To nie ja mam się realizować. Mam być na tyle dobry

i na tyle wszechstronny i na tyle elastyczny, żeby realizować misję zespołu artystycznego i oczekiwania ludzi. To jest moja koncepcja, to jest moja misja. Jeżeli ja się przy tym będę dobrze czuł i będę czuł z serducha, że to jest dobre - to właśnie o to chodzi. Chociaż nie wykluczam takiej sytuacji, że sam też będę miał jakieś pomysły, będę dawał propozycje. Ale jeżeli okaże się, że ta moja propozycja będzie oceniona gorzej niż inna kogoś z rady artystycznej, to jest okej. Jeżeli to się nam jeszcze sprzeda, przyjdą ludzie - czyli po menadżersku klient zewnętrzny - i powiedzą, że było fajnie, to super. Bo to o to chodzi. To nie dla mnie ma być dobrze. To ludziom ma być dobrze. To moi artyści mają się czuć dobrze. Oni muszą się rozwijać.

Ostatnio jak rozmawialiśmy, powiedział pan, że myśląc o teatrze, czuje pan dumę...

Tak, ciągle tak jest. Chyba nawet coraz większą. Dla mnie to też jest duże wyzwanie. Ale nie chcę traktować czytelników jako terapeutów. To nie ta przestrzeń. Powiem więc, że czuję się dobrze. Czuję się doskonale. Jestem dumny. Uważam, że menadżer może zarządzać Teatrem Dramatycznym i mam pięć lat, żeby

to udowodnić. I obiecuję państwu, pani również, że tak będzie. Nie widzę tego inaczej. Czuję to w serduchu.

A jakby pan zachęcił tych wszystkich, którzy - tak jak pan mówi - przestali do tego teatru przychodzić albo tych, którzy do teatru nie przychodzili do tej pory, żeby was odwiedzić? Dlaczego warto was odwiedzić?

Przychodźcie do Teatru Dramatycznego moi drodzy. Jest to jedyna instytucja kultury tego typu na terenie Podlasia. Kolejny taki teatr, trochę zareklamuję, jest w Olsztynie. I tamten teatr też jest bardzo fajny, ale bądźmy tutaj. Mamy wspaniałą zespół artystyczny. Mamy wspaniałych profesjonalistów, jeśli chodzi o technikę i doskonałą administrację. Ci ludzie naprawdę przez te dwa lata mocno się zmienili. Wszystkim nam zależy. Przyjdźcie, bo w najbliższym sezonie będziemy proponowali fajne rzeczy. Być może nie zobaczycie jeszcze jakościowo zmiany, ale prosimy o zaufanie. Najbliższy sezon - tak jak powiedziała jedna z osób z komisji konkursowej - będzie stabilny. Ale też oczekujcie od nas, że w kolejnym sezonie artystycznym i w jeszcze następnych ta poprzeczka będzie coraz wyż-







sza. Będziemy coraz lepsi i coraz bardziej profesjonalni. A to również dlatego, że ci wszyscy ludzie, których widzicie na scenie, są dobrzy w tym, co robią. Oni są naprawdę bardzo dobrzy. A w już wyremontowanych wnętrzach teatru zdejmujemy z nich ciężar tej artystycznej bezdomności. Będziemy u siebie, będziemy mieli garderoby. Pojawi się sala prób, którą budujemy od początku - jako całkowicie nową przestrzeń. Będziemy mieli dwie sale - kameralną i główną. Wszyscy nasi aktorzy, technika, cała reszta - oni będą u siebie. I to wszystko co teraz muszą nosić na barkach z nich spadnie. I to, moi drodzy, poczujecie na scenie. A sam repertuar, same sztuki będziemy też proponować na wyższym poziomie. Zapraszamy do Teatru Dramatycznego. Śledźcie nas, a za rok, sezon artystyczny 2027-2028, tak jak tu siedzę, tak mówię z pełną odpowiedzialnością, będzie już w nowym Teatrze Dramatycznym! Nowym i starym tak naprawdę. Ale zobaczycie różnicę i powoli jakość artystyczną tych ludzi, tych aktorów, którzy będą mieli zdjęty z siebie ten cały ciężar, który naprawdę przez te 6 lat mocno narósł na te dobre, mocne osobowości.

REKLAMA

0011538893



Latem zadbaj o zdrowie

-  Zakwaterowanie
-  3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
-  Konsultacja lekarska
-  2 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
-  90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
-  Voucher do Integracja Cafe

 52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

 www.solanki.pl



Więźniowie pięter. W blokach bez windy

To temat, który wraca jak bumerang. Niestety, spółdzielnie nie mają dobrych wiadomości dla tych, którzy mają nadzieję, że w starych blokach pojawią się windy. Bez zmian systemowych to zbyt drogi interes.

Andrzej Kłopotowski

Mieszkania w PRL-owskich blokowskich stały się dla wielu starszych osób pułapkami. Chodzi szczególnie o lokale na czwartym, ale też na trzecim czy drugim piętrze. Dostać można się do nich jedynie po wąskich klatkach schodowych. O windach ani w starych „cegłach”, ani w wielkiej płycie nikt nie myślał. Gdy lokatorzy dostawali mieszkania np. na Słonecznym Stoku, Białostoczku, Piasta, Antoniuku czy Przydworcowym liczyło się to, że jest w nich woda i centralne ogrzewanie.

Byliśmy młodzi... Dziś nie jesteśmy

- Ważne było, że dostajemy nowe mieszkanie. Nikt nie patrzył, na którym piętrze. Wszyscy byliśmy młodzi. Nikt nie myślał o starości - komentują dziś lokatorzy, którzy mają problem z dostaniem się do swoich mieszkań.

W bloku z wielkiej płyty na Bema, Dziesięcinach czy na Piasta najpierw jest do pokonania sześć schodków na parter. Później - by wejść na kolejne piętro - szesnaście stopni (po osiem w dwóch biegach). W starych blokach Przydworcowego - siedem a później osiemnaście stopni. Przemierzanie kolejnych pięter daje dziesiątki schodów policzonych podczas wędrówki w górę.

Coraz częściej daje się słyszeć, że rozwiązaniem problemów lokatorów byłoby dostawianie do bloków zewnętrznych wind. Szyby mogłyby pojawiać się przy wejściach do klatek - windy „jeździłyby” po zewnętrznej stronie. Zatrzymywałyby się wtedy na półpiętrach.

- To ułatwiłoby życie tym, którzy mieszkają najwyżej - daje się słyszeć komentarze. Wśród spółdzielców w całym kraju pojawia się nawet określenie „więźniowie czwartego piętra”. Dotyczy osób starszych, które może i by zeszyły na dół, ale miałyby już problem poważny z wejściem na górę. Osoby niepełnosprawne często nie myślą nawet o schodzeniu.

Ale to samo dotyczy osób z niższych pięter. Dziś, wśród mieszkańców bloków daje się



Jeden z pięciokondygnacyjnych bloków na osiedlu Piaski. Takich budynków w Białymstoku jest wiele. Osoby starsze czy z niepełnosprawnością, mieszkające w nich na wyższych kondygnacjach z powodu braku windy mają problemy, aby wyjść na zewnątrz czy wejść do swoich mieszkań

słyszeć, że trzeba było - gdy była taka możliwość - brać mieszkanie w wieżowcu. W latach PRL uchodziły jednak za molochy. Dziś - z racji wind - już się na nie tak nie patrzy.

Formalnie wszystko jest możliwe

- Temat dobudowy dźwigów osobowych do budynków pięciokondygnacyjnych (parter plus cztery piętra) wzniesionych w technologii wielkiej płyty pojawia się w naszej spółdzielni cyklicznie. O ile w latach wcześniejszych członkowie spółdzielni przejawiali zainteresowanie tego typu rozwiązaniem głównie z tytułu wygody, obecnie coraz częściej wynika ono z profilu wiekowego i zdolności motorycznych mieszkańców - przyznaje Marcin Kuryłonek, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Zachęta”, która działa na osiedlu Piasta.

Dodaje, że na krajowym rynku istnieje kilka firm mających w swoim portfolio stosowne rozwiązania techniczne. - Przy obecnym stanie zaawansowania rozwiązań technicz-

nych, proces inwestycji polegającej na dobudowie windy należy rozpatrywać nie w kategoriach „czy jest to wykonalne technicznie”, a raczej: „czy spełnimy wymogi formalno-prawne” oraz „czy mieszkańcy są w stanie ponieść koszty inwestycji” - zaznacza. - Z racji na zbyt małe klatki schodowe, wykonanie dźwigów osobowych możliwe jest jedynie od zewnątrz budynków - dobudowa do klatek schodowych.

Prezes tłumaczy, że pod kątem formalno-prawnym wymaga to uzyskania zgody większości współwłaścicieli nieruchomości w formie uchwały na zmianę przeznaczenia nieruchomości wspólnej w myśl Art. 22 ust. 3 Ustawy z dnia 24 czerwca 1994 r. o własności lokali. - Należy pamiętać, iż każda osoba posiadająca lokal z wyodrębnioną własnością, w myśl obowiązujących przepisów jest współwłaścicielem nieruchomości. Spółdzielnia nie może samodzielnie zmienić przeznaczenia części nieruchomości wspólnej bez uzyskania zgody większości współwłaści-

cieli. Co więcej, sama uchwała wyrażająca zgodę na zmianę przeznaczenia nieruchomości wspólnej jest niezbędna do złożenia prawidłowego oświadczenia o prawie dysponowania nieruchomością na cele budowlane, bez którego niemożliwe jest uzyskanie pozwolenia na budowę - tłumaczy prezes „Zachęty”.

To jeden warunek, ale nie jedynie. Potrzebne jest także przygotowanie dokumentacji projektowej, nie tylko związanej z dobudową szybu windowego i instalacją urządzenia dźwigowego (ten element można zdecydować na wyłonionego w drodze przetargu wykonawcę dźwigu), ale również dokumentacji konstrukcyjno-budowlanej wzmocnienia konstrukcji budynku i wykonania niezbędnych otworów drzwiowych na poszczególnych przystankach wind.

Potrzebne są fundusze. Których nie ma

Prezes „Zachęty” zauważa, że odrębną kwestią jest finansowanie inwestycji.

- Spółdzielnia nie posiada środków umożliwiających sfinansowanie takiej inwestycji. Fundusz remontowy wykazuje saldo ujemne ze względu na niespłacone jeszcze zobowiązania kredytowe przeznaczone w latach ubiegłych na termomodernizację budynków - mówi wprost Marcin Kuryłonek.

Dodaje też, że z racji konieczności dobudowy dźwigu osobowego do budynku przy klatce schodowej, niemożliwe jest wykonanie przystanków windy na poszczególnych kondygnacjach, a jedynie na poziomie spoczników schodowych pomiędzy piętrami.

- Powoduje to, że pomiędzy przystankami windy a poziomem poszczególnych pięter powstaje różnica wysokości i konieczność pokonania jednego biegu schodów. Z tego tytułu niemożliwe jest uzyskanie dofinansowania inwestycji z programu Dostępność Plus bądź z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych - zauważa.

Zszacunków „Zachęty” wynika, że pełny koszt przedsięwzięcia (opracowanie dokumentacji projektowej, przeprowadzenie niezbędnych robót konstrukcyjnych, instalacyjnych i wykończeniowych w klatkach schodowych budynków, wykonanie robót budowlanych i montażowych związanych ze wzniesieniem szybu windowego i instalacją urządzeń dźwigowych) wynosić może od 450 do 600 tysięcy złotych.

- Jest to zdecydowanie zbyt dużo, aby koszt mogli ponieść jednorazowo mieszkańcy danej klatki schodowej. Przy założeniu, że na każdej z pięciu kondygnacji znajdują się trzy lokale, koszt skalkulowany na pojedynczy lokal wahałby się pomiędzy 30 a 40 tysiącami zł. Jedynym rozwiązaniem umożliwiającym finansowanie inwestycji jest zaciągnięcie pożyczek bankowych, których spłatę spółdzielnia rozliczałaby z mieszkańcami nieruchomości, na której przeprowadzono inwestycję - kwituje.

Spółdzielnie liczą na wsparcie

To nie koniec wydatków. Pamiętajcie należy również o kos-

ztach powstających już po przeprowadzeniu inwestycji (jak zwiększony pobór energii elektrycznej na cele wspólne, naprawy i konserwacje urządzeń, okresowe badania prowadzone przez Urząd Dozoru Technicznego), jakie ponosiliby mieszkańcy nieruchomości wyposażonej w urządzenia dźwigowe.

Mimo tego lokatorzy również w innych spółdzielniach drążą temat.

- Nie ukrywam, że mieszkańcy przychodzą do nas i poruszają tę kwestię. Już w 2023 roku na walnym zgromadzeniu członków spółdzielni przyjęliśmy wniosek o rozważenie technicznych i finansowych możliwości montażu wind zewnętrznych w blokach naszej spółdzielni. Z opinii wynika, że byłoby to możliwe po uzyskaniu 100 proc. zgody mieszkańców na pokrycie prac z funduszu remontowego. Koszty budowy jednego szybu windowego, przebudowy wiatrołapu i przebudowy klatki schodowej oszacowano wtedy na około 800 tys.-1 mln zł. Prace wiązałyby się z wyłączeniem na ten czas budynku z użytkowania, co wiązałoby się z przeprowadzką mieszkańców. Technicznie budowa wind zewnętrznych jest więc do zrobienia, ale realnie niewykonalna - mówi wprost Urszula Dobrońska, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej Słoneczny Stok, która ma budynki na Słonecznym, Stoku, Zielonych Wzgórzach, Łeśnej Dolinie oraz na Bacieczkach.

Podobnie jest w innej z dużych spółdzielni - w Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W jej zasobach są m.in. osiedla Tysiąclecia, Przyjaźni, Białostockiej czy Sienkiewicza.

- Temat nie jest nowy. Poruszyliśmy go, gdy dyskutowano o tym na poziomie ministerialnym. Temat jednak został odłożony, gdyż nie poszły za tym żadne fundusze na dotacje. Spółdzielnie samodzielnie mogą nie udźwignąć takich inwestycji. Potrzebne jest rządowe wsparcie finansowe. Poza tym zewnętrzny szyb windy nie rozwiązuje do końca sprawy eliminacji schodów. Pozostaje kwestia dojścia z półpiętra - zauważa Mariusz Gromko, zastępca prezesa Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

ZNIKNĘLI, CHOĆ CAŁY CZAS BYLI OBOK. DRAMAT RODZEŃSTWA

Na pierwszy rzut oka to zwyczajny dom na końcu wsi. Taki, obok którego przechodzi się bez zastanowienia. Nikt nie przypuszczał, że właśnie tam mogą żyć ludzie odcięci od świata. Dziś o losie 47-bliźniąt z Wiatrołuży mówi cała Polska. Ich matka i siostra przebywają w areszcie.

Anna Gryza-Aneszko

Wiatrołuża - malownicza wieś w powiecie suwalskim. Kilka domów rozrzuconych pośród pól, wąskie drogi prowadzące między gospodarstwami i cisza, którą przerywa jedynie szum drzew oraz odgłosy prac polowych. Mieszkańcy znają się od lat, a codzienne życie płynie tu wolniej niż w mieście. I chociaż mogłoby się wydawać, że w tak małej społeczności każdy o wszystkim wie, tajemnica, którą w ostatnich tygodniach odkryto, zszokowała nawet najbliższych sąsiadów.

- Od lat mówiło się, że Marzena i Janusz wyjechali - on za pracą, a ona miała wyjść za mąż i założyć rodzinę. Niektórzy mówili, że wstąpiła do zakonu. Kto by tam wnikał? Dorośli ludzie, każdy miał swoje plany i swoje życie - mówi jeden z mieszkańców wsi. - Szok, niedowierzanie, wściekłość. Na co? A nawet na siebie, że człowiek tyle razy obok jeździł i się nie zatrzymał. Może bym coś usłyszał, pomógł. Boże, oni tyle lat w zamknięciu, jak tak można, do jasnej... - urywa.

Większość mieszkańców Wiatrołuży żyła w przekonaniu, podobnie jak nasz rozmówca, że dzieci państwa Z. wyjechały. Pierwsze wątpliwości pojawiły się na pogrzebie ich ojca, który zmarł w styczniu tego roku.

„Kochany Mąż i Tata” - można było przeczytać na nekrologu. Tylko że z trójki dzieci pojawiła się jedynie najstarsza córka. - Z. mówiła, że Marzena i Janusz nie dostali wolnego w pracy. Jak można nie przyjechać na pogrzeb ojca? Jeszcze komuś wmawiała, że Marzena była w kaplicy na różańcu. Nikt jej nie widział - mówi jeden z sąsiadów.

Mijały kolejne miesiące. Przelomowy okazał się mo-



Sprawa bliźniąt z Wiatrołuży zszokowała nawet najbliższych sąsiadów. Większość żyła w przekonaniu, że dzieci państwa Z. wyjechały

ment, kiedy na Krajowej Mapie Zagrożeń Bezpieczeństwa pojawiły się zgłoszenia przy adresie domu Z. Jako typ zgłoszenia podano „Osoba bezdomna wymagająca pomocy”. Jedno zgłoszenie pochodziło z 23 maja, a drugie z 11 czerwca. Przy posesji pojawił się dzielnicowy. Gospodyni nie wpuściła go do środka. Następnego dnia policjant wrócił z pracownikami Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Suwałkach.

- Było to umówione telefonicznie spotkanie z siostrą bliźniąt. W domu nie było do czego się przyczepić pod względem warunków, nie było brudno, czuć było, że niedawno malowano ściany i futryny. W środku było rodzeństwo, na pierwszy rzut oka było widać, że są niepełnosprawni. Szybko podjęto decyzję o wezwaniu pogotowia.

Kobieta była ubrana w szerokie ubrania, nie wyglądała źle, miała bladą twarz. Kontakt słowny z nią był, ale nie była to rozmowa jak z dorosłym człowiekiem. Mężczyzna miał bardzo szczerpłą twarz, zaniedbane włosy i długie paznokcie. Nie odzywał się, przykrywał się kocem. Matka sprawiała wrażenie, jakby nie słyszała pytań, które pracownicy socjalni do niej kierowali. Pytaliśmy o leczenie bliźniąt, ona zmieniała temat. Rodzeństwo było w domu, nie było przetrzymywane na strychu czy w piwnicy - relacjonuje interwencję Beata Skrocka, kierownik GOPS.

Dodaje, że wcześniej nikt nie sygnalizował, że ktoś w tym domu potrzebuje pomocy. - Gdyby tak było, od razu byśmy przecież pomogli. Na pewno rodzeństwo zostanie objęte

opieką. Nie wyobrażamy sobie, żeby mogli kiedykolwiek wrócić do tego domu. Musimy teraz pozatławić orzeczenia o stopniu niepełnosprawności, świadczenia, a w dalszej kolejności miejsce w jakiejś placówce. Dziś pozostają w szpitalu psychiatrycznym.

Z posesji wywieziono 11 psów, które pilnowały domu. W obejściu były także kury, które także są zaopiekowane. Rodzeństwo ukończyło szkołę. Miało także wyrobione dowody osobiste. Sześć lat temu straciły one ważność.

- Pamiętam Marzenę i Janusza jako dzieci. Razem chodziliśmy do szkoły w Kaletniku. Normalne dzieciaki. Kolega był z nimi w jednej klasie i mówił ostatnio, że byli zdolni, mieli świadectwa z czerwonym paskiem. Później jeszcze widywa-

łem Janusza, jak jeździł ciągnikiem i pomagał ojcu na polu. Marzenę ostatni raz widziałem na weselu sąsiada. To było w 1998 lub 1999 roku. Fajna dziewczyna, blondynka, ładna, tańczyła sobie. To byli zdrowi, normalni ludzie. Kolejne wesele we wsi było w 2003 roku, ich już tam nie było - opowiada nam jeden z sąsiadów.

Spotykamy przy pracach ogrodowych starszą kobietę. Ociera oczy chusteczką. Drżącym głosem mówi: - Przecież tyle lat się znaliśmy. Jak ona mogła zrobić dzieciom coś takiego? Każda matka nieba uchyli swoim dzieciom, ostatni okrucuch odda, a ona dała im... piekło na ziemi. Nie mogę normalnie spać, gdy myślę, że obok nas było takie nieszczęście. Ale wie pani, oni od lat z nikim nie utrzymywali kontaktu, tylko coraz częściej brama była zamknięta i przybywało psów. Takie dziwolągi się zrobili, do domu nikogo nie wpuszczali, ba, nawet listonosza na podwórko. Człowiek się nie pchał, bo i po co - mówi.

Sąsiedzi wspominają, że ojciec bliźniąt był dobrym gospodarzem, pomocnym człowiekiem, życzliwym, choć trochę skrytym. Wśród naszych rozmówców powtarza się jedna kwestia. - Ona wzięła go pod pantofel i rządziła tym domem. On mało co miał do powiedzenia. Pewnie kazała nie wypuszczać dzieci, to i tak było.

Do organów ścigania wpłynęły trzy zawiadomienia dotyczące tej sprawy. Zostały one złożone po interwencji przez Szpital Psychiatryczny w Suwałkach, Szpital Wojewódzki w Suwałkach oraz Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Suwałkach.

- Prokurator wydał postanowienie o przedstawieniu zarzutów wobec dwóch kobiet, tj. matki i siostry 47-letnich pokrzywdzonych. Zarzuty w obu przypadkach dotyczą znęcania się fizycznego i psychicznego nad osobami nieporadnymi ze względu na stan psychiczny. Prokurator zarzuca kobietom, że od 16 lat nie sprawowały prawidłowej opieki nad pokrzywdzonymi, zaniedbywały ich potrzeby higieniczne, żywieniowe i zdrowotne, wskutek czego doszło u pokrzywdzonych do przewlekłego i wieloaspektowego zaniedbania organizmu, w szczególności w postaci niedożywienia. Pokrzywdzeni przez takie działania zostali narażeni na niebezpieczeństwo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, a nawet utraty życia. Byli także izolowani od kontaktów z innymi osobami - informuje prok. Wojciech Piktel, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Suwałkach.

Siostra pokrzywdzonych to 53-letnia nauczycielka. Przez krótki czas była dyrektorką gimnazjum w Słobódce. Obecnie, aż do zatrzymania, uczyła w szkołach w Nowej Wsi i Kaletniku. Była nauczycielką języka

polskiego, języka niemieckiego oraz edukacji zdrowotnej, opiekowała się także dziećmi w świetlicy.

- Zasadniczo nikt nie wiedział o niej zbyt wiele. Wykonywała swoją pracę należycie, nic nie było wiadomo o jej rodzinie. Nigdy nie uczestniczyła w spotkaniach integracyjnych kadry poza radą pedagogiczną. Nic nie wskazywało na to, że coś takiego może dziać się w jej domu - mówi osoba z jej otoczenia. - To wszystko wygląda tak, jakby miała dwa życia i dwa światy - dodaje.

W Kaletniku rozmawiamy z kobietą, której syna uczyła Z. - Jesteśmy w szoku. To normalna nauczycielka, taka zwyczajna. Trochę cicha, powiedziałabym: szara myszka. Ale dla dzieci była pomocna. Czy to na pewno o niej wszyscy mówią? Szok.

Jeden z sąsiadów dodaje: - Chodziła co niedzielę do kościoła, śpiewała w chórze, stroiła ołtarze. Taka zwyczajna.

Inna sąsiadka mówi: - A mnie się wydaje, że najstarsza córka także jest w tym wszystkim ofiarą. Matka ją stłamsiła, pewnie rozkazywała, a ona nie miała siły się jej postawić. Wszyscy wieszają na niej psy, a mnie jej szkoda. Nie oceniamy, nie wiemy, co działo się w tym domu za zamkniętymi drzwiami.

Udało nam się dotrzeć do osoby, która w szkole podstawowej uczyła się z podejrzaną. - Już jako dziecko była wycofana i cicha. Nie rzuciła się w oczy, nie była takim beztruskim, szczęśliwym dzieckiem. Jak tak sobie myślę po tym, co odkryto w tym domu, to ona także mogła być zaszczuta przez matkę. Wiedzieliśmy, że ma rodzeństwo, ale byli od nas o sześć lat młodsi, to nikt nimi za bardzo się nie interesował. Na pewno byli zdrowi - przyznaje nasza rozmówczyni.

Wielu z najbliższego otoczenia rodziny Z. zastanawia się co nimi kierowało.

- Może wstydzieli się, że dzieci mają chorobę psychiczną? Ale żyjemy w takich czasach, że można prosić o pomoc, a nie izolować dorosłych ludzi od świata - zastanawia się starszy pan. - Trzymali ich w domu, ale czemu głodzili? Na wsi mówi się, że ona strasznie chuda była, 35 kg ważyła, jak ich znaleźli. Czemu ich nie karmili, nie dbali? Straszne.

Śledztwo w tej sprawie jest rozwojowe, a zarzuty i kwalifikacja czynu mają charakter wstępny. Z opowieści sąsiadów wynika, że Janusz i Marzena mogli być izolowani nawet przez 30 lat. Byli zdrowymi nastolatkami, gdy widziano ich po raz ostatni. Obecnie badane są okoliczności, w jakich rozwinęła się u nich choroba psychiczna. Matce i siostrze grozi obecnie do ośmiu lat pozbawienia wolności. Kobiety najbliższe dwa miesiące spędzą w areszcie. Nie przyznają się do winy.

MARZENIE? ŻEBY CHOROBA SIĘ ZATRZYMAŁA

Hubert niedawno skończył trzy lata. Choruje na dystrofię mięśniową Duchenne'a (DMD) – postępującą chorobę genetyczną, która niemal wyłącznie dotyka chłopców. Nie ma na nią lekarstwa. Są tylko marzenia rodziców, żeby się zatrzymała. Tata Huberta, Paweł Krawczuk z Białegostoku, opowiedział nam o tym, jak wygląda życie rodziny, którą DMD zmieniło na zawsze.

Agnieszka Domanowska

Kiedy dowiedzieliście się o chorobie Huberta i jak to wpłynęło na wasze życie?

Chrześniak mojej żony też choruje na dystrofię mięśniową Duchenne'a. Dlatego od razu po urodzeniu Huberta żona prosiła lekarzy, żeby wykonali testy i sprawdzili wszystkie parametry życiowe. Niestety, w trakcie badań krwi jeden z parametrów był mocno podwyższony. Kilka tysięcy powyżej wartości bazowej. To był bardzo trudny moment. Dowiedziałem się, że syn choruje na dystrofię mięśniową Duchenne'a w Dniu Ojca...

Diagnoza przyszła zaraz po urodzeniu?

Tak, po urodzeniu. Prosił o wykonanie wszystkich możliwych badań. Okazało się, że żeby potwierdzić DMD, konieczne jest badanie genetyczne. Lekarze podali nam numery telefonów do poradni i ośrodków zdrowia, które robią takie badania w Polsce, ale okazało się, że nikt nie wykonuje ich dla noworodków. Ostatecznie, przy pomocy lekarzy z Instytutu Matki i Dziecka, udało się zorganizować pobranie próbek. Pojechały za granicę. Stamtąd dostaliśmy odpowiedź: stuprocentowe potwierdzenie, że syn jest chory na dystrofię mięśniową Duchenne'a.

Jak ta choroba objawia się u Huberta? Jak go ogranicza na co dzień?

Rozmawiałem ze znajomymi, których dzieci są zdrowe. Mówili, że ich pociechy już po sześciu miesiącach próbowały raczkować, po dziewięciu stawiały pierwsze kroki. Mój synek nie był w stanie tego zrobić.



Nie myślę o tym, że Hubert trafi na wózek. Że przyjdzie taki dzień, kiedy będzie poruszał tylko językiem. Albo oczami. Nie myślę o tym. Mam nadzieję, że postęp medycyny pozwoli tę chorobę zatrzymać – mówi Paweł Krawczuk

Na chwilę obecną jego ograniczenia są takie, że żeby go podnieść z podłogi, po prostu podaję mu ręce i podciągam do góry. Sam nie jest w stanie wstać. On lubi biegać po pokoju – próbuje tego. Ale to nie jest taki typowy bieg zdrowego

dziecka. Odwracam się, a on już leży na twarzy i płacze. Jakby go coś ścięło. Może stać przy czymś, trzymając się, i nagle jeden mięsień odmawia posłuszeństwa, wówczas pada całym ciałem. Wtedy strasznie płacze. To się zdarza cały czas.

Czy rehabilitacja może w jakikolwiek sposób poprawić jego sytuację?

Jeździmy z nim na rehabilitację regularnie – między Białymstokiem a Warszawą, w zależności od specjalisty. Ale to nie jest tak, że rehabilitacja sprawi, że Hubert będzie

wstawał samodzielnie albo w pełni samodzielnie funkcjonował. Problem polega na tym, że mięśnie obumierają, toczy się w nich stały proces zapalny. W zdrowym organizmie istnieje naturalny proces regeneracji mięśni. W przypadku DMD tego me-

chanizmu po prostu nie ma. Brakuje dystrofiny, która odpowiada za tę regenerację. Rehabilitacja pomaga utrzymać sprawność tak długo, jak to możliwe, ale nie jest w stanie zatrzymać choroby. I jeszcze jedna rzecz, o której niewielu myśli – to nie jest choroba tylko mięśni nóg czy rąk. Mięśnie są też w sercu, w płucach, w układzie pokarmowym. Dlatego nad takim dzieckiem musi pochylić się jednocześnie kilku specjalistów: kardiolog, pulmonolog, gastrolog, neurolog. A do tego dochodzą inne komplikacje. Na przykład u Huberta to właśnie rehabilitantka, a nie żaden lekarz, jako pierwsza zauważyła, że może mieć zezę. Poszliśmy do okulisty – faktycznie. Musi nosić okulary, jest szansa, że da się to wyleczyć.

Mówi pan, że trzeba samemu znaleźć specjalistów. Jak to wygląda w praktyce?

To nie jest choroba, o której nikt nie wie. Ale nikt nie oferuje rodzicom, który się w tej sytuacji znalazł, żadnego wsparcia. Nie ma czegoś takiego jak plan leczenia, który dostaje rodzina po diagnozie. Nikt nie przychodzi i nie mówi: proszę pana, tu jest lista specjalistów, tu jest rehabilitant, który się specjalizuje w DMD, tu jest kolejny krok. Nic z tych rzeczy. Trzeba samemu znaleźć lekarza, a nie każdy lekarz jest specjalistą w tej chorobie. Trzeba samemu znaleźć rehabilitanta, a nie każdy rehabilitant wie, jak właściwie poprowadzić takie dziecko. A rehabilitacja kosztuje.

Czy istnieje jakiegokolwiek leczenie? Jakie są rokowania? Leczenia, które cofnęłyby chorobę, nie ma. To, co ist-

nieje, co jest dopuszczane i stosowane – to leki opóźniające postęp choroby. Sterydy nowej generacji, które mają znacznie mniej skutków ubocznych niż to, co się stosuje dziś powszechnie, są już dopuszczane w Unii Europejskiej, ale w Polsce nie są w żaden sposób refundowane. W zeszłym roku jedna dawka kosztowała od dwunastu do trzynastu tysięcy złotych miesięcznie. A trzeba je przyjmować stale. I to nie jest tak, że dziecko je bierze i nic się nie dzieje, bo sterydy długoterminowo powodują, że organizm zatrzymuje wodę, dziecko zaczyna puchnąć, wyglądać inaczej. To też jest problem, o którym mało się mówi. Byłem na konferencji organizowanej przez fundację zajmującą się DMD. Był tam przedstawiciel agencji zajmującej się refundacją leków. Powiedział, że byłby w stanie zapłacić miliony, pod warunkiem, że choroba by się cofnęła. W odpowiedzi pani doktor, która też była na tej konferencji, powiedziała tylko tyle, że nawet medycyna estetyczna nie jest w stanie cofnąć pewnych rzeczy. Ten urzędnik oczekiwał po prostu niemożliwego.

A leki eksperymentalne? Słyszałam, że trwają zbiórki właśnie na takie terapie.

Tak. Są trzy leki, które dają jakąś nadzieję. Jeden z nich zrobił na mnie szczególne wrażenie. Na konferencji pokazano nieoficjalnie nagranie, gdzie chłopiec chory na DMD, po przyjęciu tego leku, był w stanie wybiec po schodach. Mój syn nie potrafi zejść ze schodów bez trzymania się barierki i mojej ręki albo ręki żony. A ten chłopiec wybiegał. Więc jest w tym jakaś nadzieja. Mama, ale jest. Tylko że to nie jest takie proste. Po pierwsze: terapie genetyczne najprawdopodobniej można zastosować tylko raz. Opierają się na wirusie, który dostarcza materiał genetyczny do organizmu. Za pierwszym razem organizm to zniesie, ale za drugim razem może już nie przeżyć, bo wytworzy odporność. Po drugie: nie wiadomo, czy lek, który dziś wydaje się najlepszy, za pięć lat nie okaże się gorszy od czegoś, co właśnie jest opracowywane. I jeżeli się wybierze ten jeden konkretny za wcześniej, ta szansa przepada. Po trzecie: nie wszystkie leki działają na wszystkich chorych. Każda mutacja jest inna. Czy Hubert będzie mógł przyjąć lek, który dał tamtemu chłopcu się do wchodzenia po schodach? Tego nie wiem. I jeszcze jedna, bardzo poważna rzecz: część tych terapii

MY NIE MOŻEMY WYJŚĆ NA ULICĘ I PROTESTOWAĆ. MY MUSIMY ZAJMOWAĆ SIĘ NASZYMI DZIEĆMI. NIKT NAS NIE SŁYSZY, BO NAS NIE WIDAĆ

nie można stosować u dzieci, które już nie chodzą. To może spowodować olbrzymie szkody. Więc liczy się czas. Każdy miesiąc ma znaczenie.

Co na to środowisko lekarskie?

Neurologi dziecięcy są oficjalnie przeciwni stosowaniu leków eksperymentalnych. Rozumiem, że te leki są ryzykowne. Ale z jednej strony mówi się: nie podawaj eksperymentalnego, a z drugiej nie oferuje się żadnej alternatywy. Nawet sterydy nowej generacji, które już są dopuszczone w Unii Europejskiej i mają mniej skutków ubocznych, są w Polsce poza zasięgiem finansowym zwykłej rodziny. A żaden rozsądny rodzic, który rozumie ryzyko, nie będzie odmawiał spróbowania, żeby mieć tu i teraz jakiegoś rozwiązanie dla swojego dziecka. Jeszcze jeden problem: nawet jeśli zbierzemy pieniądze na taki lek, w Polsce

nie ma ośrodka, który zgodziłby się go podać. Eksperymentalnego leku u nas nie aplikują. Zostaje zachód Europy. Tam są ośrodki, które leczą takie dzieci. Ale to znowu ogromne pieniądze i ogromna logistyka. Nie rozumiem też, dlaczego rząd nie zachęca koncernów farmaceutycznych do prowadzenia badań klinicznych w kierunku DMD właśnie w Polsce. Badania prowadzone są na całym świecie, tylko nie tutaj. Nikt nic z tym nie robi.

Ile rodzin w Polsce zmagają się z tą chorobą?

DMD występuje u około 1 na 3500-5000 nowo narodzonych chłopców – taka jest skala. Ale powiem pani tak: to nie jest tak, że tych rodziców widać. My nie możemy wyjść na ulicę i protestować jak górnicy, wyjechać z gnojówką jak rolnicy, rzucić cegłówką w kierunku ministerstwa. My mu-

simy zajmować się naszymi dziećmi. Nikt nas nie słyszy, bo nas nie widać. A każda taka rodzina dźwiga to sama.

Hubert niedawno skończył trzy lata. Czy pójdzie do przedszkola?

Tak, wybraliśmy przedszkole integracyjne. Byliśmy tam z żoną na spotkaniu – powiedziano nam, że Hubert trafi do mniejszej grupy dzieci, które mają podobne potrzeby. To ważne, bo w dużej grupie po prostu by mu było trudniej. Obawiamy się, jak to będzie wyglądało w praktyce i czy wszyscy są faktycznie przygotowani do opieki nad takim dzieckiem. Zobaczymy. Na razie cieszymy się, że takie miejsce w ogóle jest.

Prowadzicie zbiórkę. Na co konkretnie przeznaczacie te pieniądze?

Na takie „głupie rzeczy”: na okulary, które teraz trzeba sfinansować, na rehabilitację, na basen, bo to też jest ważne. Ale przede wszystkim zbieramy z myślą o przyszłości, czyli na leki, które być może się pojawią, a których refundacji najprawdopodobniej nie będzie. Byłem na seminarium, gdzie przedstawiciel fundacji prowadzącej badania nad nowym lekiem mówił, że chcieliby, żeby był jak najtańszy, ale pewnych kwot nie da

się przeskoczyć. Badania genetyczne są niezwykle drogie. Prawda jest taka: jeżeli pojawi się możliwość leczenia za pięćnaście milionów, będziemy szukać tych piętnastu milionów. Jak trzeba będzie dwadzieścia, znajdziemy dwadzieścia. Pieniądze się znajdują. My musimy być gotowi.

Ostatnie pytanie, bardzo osobiste. Pogodził się pan z tym, co spotkało waszą rodzinę?

Moja żona nie. Ja zaakceptowałem i – częściowo – wypieram. Po prostu nie myślę o tym, że on trafi na wózek. Że przyjdzie taki dzień, kiedy będzie poruszał tylko językiem. Albo oczami. Nie myślę o tym. Mam nadzieję, że postęp medycyny pozwoli tę chorobę zatrzymać. To jest marzenie wszystkich rodziców chorych na DMD – żeby się zatrzymała. I nie postępować dalej. Tylko tyle. Żeby się zatrzymała.

Zbiórka na leczenie Huberta prowadzona jest za pośrednictwem Fundacji Avalon – Bezpłatna Pomoc Niepełnosprawnym (ul. Michała Kajki 80/82 lok. 1, 04-620 Warszawa). Numer rachunku: 62 1600 1286 0003 0031 8642 6001, BGŻ BNP Paribas Polska SA. W tytule przelewu należy wpisać: Krawczuk, 19893.

MATERIAL INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011537324

Eksplozja radości i gra fair play! Roztańczona Drużyna Energii po raz kolejny zainspirowała tysiące dzieci w całej Polsce do zabawy ruchem

Aż 527 szkół z całego kraju włączyło się do aktywnej zabawy w 9. edycji programu Drużyna Energii, którego mecenasem jest Energa z Grupy ORLEN. Pięć z nich dotarło do ścisłego finału, który miał miejsce w Pol-sat Plus Arenie Gdynia. Główny puchar i tytuł mistrzowski powędrowały tym razem do Szkoły Podstawowej w Sieprawiu, ale prawdziwym zwycięzcą okazała się każda placówka, która włączyła zielone światło dla aktywności fizycznej.

Szkoły podstawowe coraz częściej dołączają do programów wspierających ruch wśród dzieci. Najlepszym tego przykładem jest Drużyna Energii. – Szczególnie cieszy mnie jeden element tegorocznej edycji: fakt, że chłopcy z pełnym zaangażowaniem stanęli w pierwszym szeregu tam, gdzie pojawił się taniec. To doskonały dowód na to, że nowa dyscyplina świetnie spełniła swoją rolę i naturalnie zintegrowała młodzież – podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor

Departamentu Marketingu Energi SA. – Nie zmienia się jedno: do pięciu zwycięskich szkół trafi ponad 75 tysięcy złotych na rozwój ich sportowych przestrzeni. Drużyna Energii to nie tylko projekt sportowy, ale przede wszystkim wspólna pasja i realne wsparcie dla placówek, które stawiają na aktywność i dobrą energię.

Mistrzowski skład

Ponownie do aktywności fizycznej zachęcali dzieci z klas 4-8 szkół podstawowych ambasadorowie. Jak co roku byli nimi profesjonalni sportowcy, reprezentujący różnorodne dyscypliny – od sportów zespołowych jak rugby czy koszykówka po taniec. Ich obecność podkreśla, że ruch to nie tylko sport wyczynowy, ale każda forma aktywności fizycznej, od codziennych spacerów po profesjonalny trening, która buduje zdrowe nawyki i inspiruje dzieci do działania. – Bardzo często zadajemy sobie pytanie: dlaczego warto się ruszać? Nie po to tylko, aby być zdro-

wym. W wieku szkolnym to ważne, żeby budować relacje, motywować się nawzajem i żeby wspólnie, fajnie spędzać czas. Dla tych dzieci jesteście tylko magnesem, aby z nimi rozmawiać i motywować. Wielkie podziękowania należą się nauczycielom, bo to oni motywują uczniów do aktywności – mówi Piotr Gruszka, były reprezentant Polski w siatkówce, ambasador Drużyny Energii.

Sport, który nie wyklucza

Głównym celem wszystkich sportowców było przekazanie młodzieży ducha drużyny, jakim jest wspólne działanie i wzajemne motywowanie się. Bo to od tego najczęściej, nie tylko na boisku, zależy sukces. – W rugby na boisku walczyliśmy, ale poza nim się wspieramy. W Drużynie Energii chcemy pokazać, że nie trzeba być wybitnym sportowcem, wystarczy, że chcesz się ruszać, poznać nowe sporty. Każda z naszych ekip pracuje razem, jak w rodzinie. Dzieci muszą być ze sobą, aby wygrać konkurencję. Ta współpraca i zasa-



Drużyna Energii: finał pełen ruchu, tańca i współpracy – młodzież pokazuje, że sport to coś więcej niż rywalizacja.

dy fair play bardzo się liczą i to staramy się przekazać młodzieży w tym projekcie – wyjaśnia Hanna Maliszewska, rugbistka i ambasadorka programu.

Pasja, która zmienia życie

Nie tylko doświadczeni trenerzy i reprezentanci Polski wcielili się w rolę nauczycieli i mentorów. Dla młodzieży szkolnej dobrym przykładem może być ktoś w ich wieku. – Dobrze się z nimi dogaduję, bo są w podobnym

– W każdej szkole ćwiczyły dziewczyny, ale także chłopcy. Były szkoły, w których to chłopcy byli prowadzącymi. Ich odwaga jest coraz większa. Nie ukrywamy, że w sportach tanecznych chłopców jest mało, więc są na wagę złota. Wszystko zależy od osoby. Z jednej strony można zmęczyć się na treningu, a z drugiej strony przez taniec wyrazić siebie – tłumaczy Przemysław Gizak, ambasador programu i trener w gdańskim klubie Teal Dance.

Szkoły na medal

Wielki Finał w Gdyni był zwieńczeniem wielomiesięcznej pracy uczniów i nauczycieli. Na profesjonalnym parkiecie spotkała się najlepsza piątka w kraju, reprezentująca pięć żywiołów: Publiczna Szkoła Podstawowa w Krzeszowie Górnym, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Stobnie Siódmym, Szkoła Podstawowa w Liniewie, Szkoła Podstawowa w Sieprawiu oraz Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bukowinie.

MLEKO UCIEKŁO, CZYLI JEDYNA TAKA KAWIARNIA

W centrum Białegostoku działa miejsce, które łączy gastronomię z misją społeczną. Kawiarnia „Mleko Uciekło”, mieszcząca się przy ul. Warszawskiej 27A, nie jest jedynie kolejnym punktem na mapie miasta. To przedsięwzięcie stworzone z myślą o aktywizacji zawodowej osób z niepełnosprawnościami oraz zagrożonych wykluczeniem społecznym.

Magda Ciasnowska



– Mamy bardzo dobrą kawę, profesjonalną obsługę i uśmiechniętych pracowników. Są też piękne wnętrza i atmosfera, która sprawia, że ludzie dobrze się tutaj czują – zaprasza Marta Reduta-Pieczywek

Oficjalne otwarcie kawiarni odbyło się 18 czerwca. – Był stres, były emocje, ale też dużo wzruszeń – wspomina Marta Reduta-Pieczywek, wiceprezes Stowarzyszenia My dla Innych, z którego inicjatywy powstała kawiarnia.

Dziś klienci mają do dyspozycji lokal o kameralnym charakte-

rze. Przyciąga osoby szukające spokojnej przestrzeni do rozmowy, pracy czy odpoczynku. Wnętrza urządzone z dbałością o detale, tworząc atmosferę sprzyjającą spotkaniom i niespiesznemu spędzaniu czasu. W menu znajdują się kawy przygotowywane z ziaren wypalanych na miejscu, a także desery, kanapki i lekkie przekąski.

– Mamy bardzo dobrą kawę, profesjonalną obsługę i uśmiechniętych pracowników. Są też piękne wnętrza i atmosfera, która sprawia, że ludzie dobrze się tutaj czują. To miejsce zarówno na spotkania biznesowe, jak i prywatne. Można przyjść z rodziną, przyjaciółmi albo po prostu spędzić chwilę w spokojnej przestrzeni – pod-

kreśla Marta Reduta-Pieczywek.

Jednak to nie oferta gastronomiczna stanowi największą wartość tego miejsca. Najważniejsi są ludzie, którzy je współtworzą. W kawiarni „Mleko Uciekło” zatrudnienie znalazły osoby z niepełnosprawnością intelektualną, w spektrum autyzmu oraz osoby w kryzysach psychicznych.

– Dla wielu z nich jest to pierwsza praca, pierwsze doświadczenie zawodowe i pierwszy moment, kiedy mogą poczuć prawdziwą samodzielność. To także chwila, gdy na konto wpływa pierwsze wynagrodzenie, a wraz z nim poczucie sprawczości i niezależności. Dla niektórych osób jest to początek nowego, ważnego

etapu życia – dodaje wiceprezes.

Pracownicy kawiarni to często osoby, które wcześniej nie widziały dla siebie większych perspektyw.

– Liczymy, że będzie podobnie, jak w przypadku innych prowadzonych przez nas projektów. Najpierw takie osoby zdobywają pracę, własne wynagrodzenie, znajomych i nowe doświadczenia. Wyjeżdżają, uczestniczą w wydarzeniach, stają się bardziej samodzielne, czasem zaczynają mieszkać samodzielnie. To właśnie jest sednem naszej działalności. Mamy osoby, które kiedyś były bardzo wycofane i potrafiły spędzać z innymi ludźmi zaledwie kilkanaście minut dziennie. Dziś pracują w zespołach, podróżują, korzystają samodzielnie z komunikacji miejskiej i mieszkają samodzielnie lub w mieszkaniach wspomaganych – opowiada pani Marta.

Stowarzyszenie My dla Innych działa na rzecz integracji społecznej i zawodowej mieszkańców regionu. Otwarcie kawiarni to kolejny etap działań realizowanych od 18 lat.

– Przez te lata odwiedziliśmy wiele miejsc, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Widzieliśmy podobne inicjatywy – kawiarnie społeczne czy restauracje prowadzone przez osoby z niepełnosprawnościami. Byliśmy pełni podziwu, że funkcjonują z powodzeniem. Dostrzeżliśmy w tym szansę dla osób, które sami wspieramy – opowiada wiceprezes stowarzyszenia.

Marzenie o tym, by podobny lokal powstał także w Białymstoku, dojrzało przez kilka lat. A że marzenia są po to, aby je spełniać, w końcu przyszedł czas na działanie.

Powstanie kawiarni poprzedziły wielomiesięczne przygotowania. Konieczna była adaptacja budynku oraz organizacja szkoleń. Osoby, które dziś pracują w lokalu, miały czas, by w warunkach jak najbardziej zbliżonych do rzeczywistych zdobywać doświadczenie i przygotowywać się do wykonywania konkretnych zawodów.

– Mieliśmy zaplanowane stanowiska, takie jak barista, pomoc kuchenna czy pracownik gospodarczy. Każda osoba próbowała różnych zadań i sprawdzała, czy dobrze się w nich odnajduje. Jeśli okazywało się, że ktoś dobrze radzi sobie na danym stanowisku i czerpie z tej pracy satysfakcję, wtedy myśleliśmy o przypisaniu go do konkretnej funkcji – wyjaśnia Marta Reduta-Pieczywek.

Cały proces przygotowań trwał około roku. Obecnie w kawiarni zatrudnione są 23 osoby. Każda z nich może liczyć na stałe wsparcie trenerów pracy. Nad codziennym funkcjonowaniem lokalu czuwa



FOT. WOJCIECH WOJTELEWICZ

22-letnia Elwira jest baristką. To jej pierwsza praca zawodowa. – Chciałam robić coś wartościowego i być aktywna. Bardzo polubiłam tę pracę i mam nadzieję, że będę mogła pracować tutaj jak najdłużej – mówi

również menedżer odpowiedzialny za zamówienia, rezerwacje i catering.

- Pracownicy radzą sobie bardzo dobrze. Widzę, że naprawdę się starają i tworzą świetny zespół - przyznaje Marek Świsłocki, trener pracy.

Choć, jak w każdej pracy, zdarzają się także stresujące sytuacje. - Bywa, że pojawia się bardzo dużo gości. Wtedy najważniejsze jest, aby pracownicy zachowali spokój i nie pozwolili, by stres wpływał na ich pracę. Duża liczba klientów może być przytłaczająca, dlatego staramy się tworzyć takie warunki, by mogli spokojnie wykonywać swoje obowiązki i krok po kroku obsłużyć każdego gościa - tłumaczy Marek Świsłocki.

Trainer podkreśla, że pracownicy z każdym dniem radzą sobie coraz lepiej, a po ich zachowaniu nietrudno zauważyć, że codzienne obowiązki wykonują z coraz większą swobodą.

- Widzę, jak dobrze wpływa na nich praca. Są wśród ludzi, rozmawiają ze sobą, nawiązują relacje i przyjaźnie. Mają swoje obowiązki, codzienny rytm dnia i poczucie odpowiedzialności. To daje poczucie celu i sprawia, że czują się potrzebni. Najważniejsze jest jednak to, że są aktywni i mają świadomość, że robią coś ważnego. Bez pracy wiele z tych osób spędzałoby większość czasu w domu. Dodatkowo tworzą bardzo zgraną grupę. Lubią się i dobrze czują się w swoim towarzystwie. Wiadac, że praca sprawia im satysfakcję - przyznaje pan Marek.

Twórcy kawiarni podkreślają, że równie ważne jak zatrudnienie jest przełamywanie społecznych barier. Bezpośredni kontakt klientów z pracownikami pozwala lepiej poznać możliwości osób z niepełnosprawnościami i zmienia stereotypowe postrzeganie ich aktywności zawodowej.

- Często spotykamy się z przekonaniem, że jeśli coś wykonuje osoba z niepełnosprawnością, to jakość musi być niższa. Staramy się każdego dnia pokazywać, że jest dołądnie odwrotnie. Jakość nie

zależy od niepełnosprawności, ale od zaangażowania, kwalifikacji i chęci do pracy - zaznacza wiceprezes stowarzyszenia. - Nie chcemy, by ktokolwiek patrzył na naszych pracowników przez pryzmat taryfy ulgowej. Nie oczekujemy pobłażliwości. Chcemy, aby byli oceniani tak samo jak wszyscy inni - przez jakość swojej pracy.

Jednym z pracowników kawiarni jest Jędrzej, barista związany wcześniej ze stowarzyszeniem. - Wcześniej pracowałem w pralni, sklepie i pracowni fotograficznej. Tym razem chciałem spróbować czegoś nowego. Kiedy pojawiła się możliwość pracy tutaj, postanowiłem się sprawdzić - opowiada.

Jak przyznaje, początki nie były szczególnie trudne.

- Z każdym dniem uczę się coraz więcej i czuję się pewniej. Miałem już doświadczenie z obsługą kasy podczas pracy w sklepie, więc część obowiązków była mi znana.

Dziś największą wartością tej pracy jest dla niego kontakt z innymi ludźmi.

- Można wyjść z domu, spotykać innych, rozwijać się społecznie i zawodowo. To także możliwość zarabiania własnych pieniędzy i zdobywania nowych doświadczeń - mówi Jędrzej.

W zespole pracuje również Elwira, 22-letnia baristka, dla której jest to pierwsza praca zawodowa.

- Bardzo polubiłam pracę baristki i od dawna chciałam się tym zajmować. Wcześniej miałam trudności ze znalezieniem zatrudnienia, a chciałam powoli wejść w dorosłość. Stowarzyszenie My dla Innych dało mi taką możliwość, dlatego dziś tutaj jestem - mówi.

Jak podkreśla, praca daje jej nie tylko możliwość zarabiania pieniędzy, ale także poczucie samodzielności.

- To ważne, żeby mieć własne pieniądze, móc kupić sobie coś samodzielnie i mieć swoje obowiązki. Nie chciałam siedzieć cały czas w domu. Chciałam robić coś wartościowego i być aktywna. Bardzo polubiłam tę pracę i mam nadzieję, że

będę mogła pracować tutaj jak najdłużej.

Przyznaje, że początki były wymagające, ale dzięki wsparciu trenerów szybko nabrała pewności siebie. - Jak zawsze na początku bywa trudno, ale miałam wsparcie trenerów pracy, co było dla mnie ogromną pomocą. Dałam sobie radę i teraz czuję się już na tyle pewnie, że mogę pracować samodzielnie.

Pierwsze dni działalności pokazują, że mieszkańcy chętnie odwiedzają nowe miejsce. W ciągu zaledwie tygodnia sprzedano całą partię wypalanej na miejscu kawy. - Na szczęście już wkrótce trafi

do nas kolejna dostawa ziaren z Brazylii - mówi z uśmiechem Marta Reduta-Pieczywek.

Zespół nieustannie rozwija swoje umiejętności. - Niedawno odbyło się szkolenie dotyczące przygotowywania lemoniad na bazie naturalnych syropów. Uczestnicy poznawali również receptury napojów bezalkoholowych. Rozwijamy ofertę i jednocześnie rozwijamy kompetencje zespołu - dodaje Marek Świsłocki.

Stowarzyszenie My dla Innych od lat buduje kompleksowy system wsparcia dla osób z niepełnosprawnościami. Obejmuje on zarówno aktywi-

zację społeczną, jak i zawodową. Organizacja prowadzi programy zatrudnienia na otwartym rynku pracy, zakład aktywności zawodowej zatrudniający 64 osoby z niepełnosprawnościami, a także szereg działań społecznych, w tym ośrodek wsparcia dla osób w kryzysach psychicznych, klub aktywności, usługi asystenckie oraz warsztat terapii zajęciowej.

To właśnie tam do pracy przygotowywała się część osób zatrudnionych dziś w kawiarni. Piętnaście z nich zrobiło kolejny krok i rozpoczęło pracę w zakładzie aktywności zawodowej.

Jak podkreśla Marta Reduta-Pieczywek, podstawą działania stowarzyszenia jest indywidualne podejście do każdej osoby.

- Nasz system opiera się na wsparciu „szytym na miarę”. Jeśli ktoś potrzebuje pomocy w znalezieniu pracy, skupiamy się na aktywizacji zawodowej. Jeśli potrzebuje wsparcia mieszkaniowego, może korzystać z mieszkań treningowych lub wspomaganych, gdzie uczy się samodzielności. To właśnie takie podejście sprawia, że wiele osób osiąga sukcesy - mówi wiceprezes Stowarzyszenia My dla Innych.

REKLAMA

0011544425

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

Pierwsze wrażenie robi się tylko raz.

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Zadbaj o wizytówkę swojego domu

Drzwi wejściowe MB-86N Pivot Door

Upały zmieniają plany. Zawody Rowerkowe dla dzieci przełożone na koniec wakacji

Ekstremalnie wysokie temperatury prognozowane na najbliższy weekend sprawiły, że organizatorzy Zawodów Rowerkowych dla dzieci podjęli decyzję o przełożeniu wydarzenia. Impreza, która miała odbyć się 28 czerwca na parkingu przy Centrum Handlowym Auchan Hetmańska w Białymstoku, została przeniesiona na 30 sierpnia. Jak podkreślają organizatorzy, najważniejsze jest bezpieczeństwo najmłodszych

uczestników. - To była jedyna sensowna decyzja, jaką mogliśmy podjąć ze względu na prognozy pogody. Bezpieczeństwo i zdrowie uczestników są dla nas najważniejsze. Dlatego przekładamy wydarzenie z początku na zakończenie wakacji. Mam nadzieję, że spotkamy się i będziemy się bawić już przy zdecydowanie lepszej pogodzie - mówi Aneta Nowicka z Auchan Hetmańska.

Miejsce wydarzenia pozostaje bez zmian. Mali rowerzyści

spotkają się na parkingu przy Centrum Handlowym Auchan Hetmańska w Białymstoku, gdzie tradycyjnie przygotowano zostaną wyścigi oraz liczne atrakcje dla całych rodzin.

Organizatorzy zapewniają, że mimo zmiany terminu uczestnicy mogą liczyć na taką samą dawkę sportowych emocji, doskonałej zabawy i rodzinnej atmosfery. Wszystkie zaplanowane atrakcje mają zostać zrealizowane podczas wydarzenia pod koniec wakacji.

Dobra wiadomość dla rodziców jest taka, że wszystkie dotychczasowe zgłoszenia pozostają aktualne. Nie ma potrzeby ponownej rejestracji dzieci. W sierpniu organizatorzy przypomną o wydarzeniu, wysyłając do rodziców małych zawodników wiadomości SMS z najważniejszymi informacjami.

Decyzja o zmianie terminu ma związek z prognozowanymi upałami. Specjaliści ostrzegają, że wysokie temperatury zwiększają ryzyko odwodnienia

i przegrzania organizmu, szczególnie u dzieci.

- Troska o najmłodszych mieszkańców jest dla nas najważniejsza. Prognozy pogody są jednoznaczne - szykuje się jeden z najgorętszych weekendów w historii naszego miasta. Dlatego podjęliśmy najlepszą możliwą decyzję o przeniesieniu zawodów na ostatni weekend sierpnia, aby wszyscy mogli skorzystać z tego wyjątkowego wydarzenia w komfortowych i bezpiecznych warunkach - podkre-

śla Rafał Rudnicki, wiceprezydent Białegostoku.

Przypomnijmy, że Zawody Rowerkowe od lat cieszą się ogromnym zainteresowaniem najmłodszych mieszkańców Białegostoku. Oprócz sportowej rywalizacji organizatorzy przygotowują liczne strefy zabaw, pokazy, konkursy i atrakcje edukacyjne dla całych rodzin. Wydarzenie jest wspólną inicjatywą Kuriera Porannego, Auchan Hetmańska oraz Miasta Białystok.

AUTOREKLAMA

0011545689



**zawody
rowerkowe**
→ Białystok

CENTRUM HANDLOWE AUCHAN
ul. Hetmańska 16, Białystok

30.
SIERPANIA

dzieci 3-8 lat

UWAGA! Upały zmieniają nasze plany!
Zawody rowerkowe zostaną
przeniesione
na **NIEDZIELĘ, 30 sierpnia**

ORGANIZATOR



**KURIER
PORANNY**

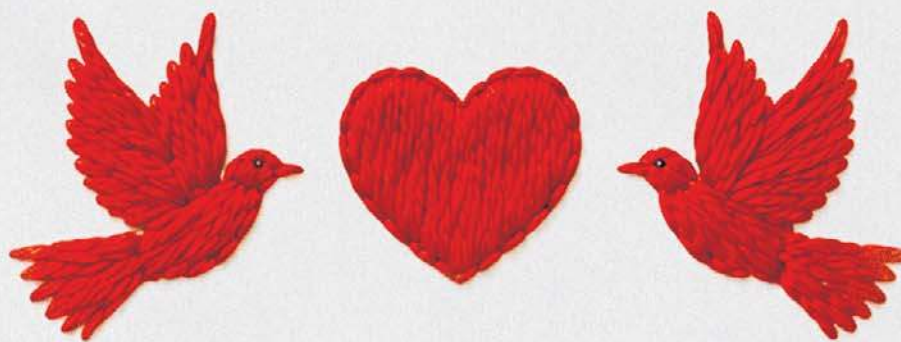


**GAZETA
WSPÓŁCZESNA**

**Wszystkie zgłoszenia
pozostają aktualne!**
Szczegóły: www.poranny.pl/rowerki



Wsi spokojna,
wsi wesola,
najwsinialsza



PULS
#222

Ta nasza jedyna, wyimaginowana

Str. 18-19



FOT. 123RF

Katarzyna Krzywicka-Zdunek: Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie kosi się trawnika, o 22 jest cisza nocna

KATARZYNA KRZYWICKA-ZDUNEK: POLACY ZAKOCHALI SIĘ WE WSI JAK Z INSTAGRAMA

Dlaczego Polacy fantazjują dziś o ucieczce na wieś, czego w tej fantazji nie chcą widzieć i dlaczego dobre życie poza miastem wymaga pieniędzy, samochodu oraz pokory wobec lokalnej społeczności – mówi socjolożka Katarzyna Krzywicka-Zdunek z socjolożki.pl

Anita Czapryn

Polacy pokochali wieś - na to wskazują najnowsze badania socjolożek.pl. Skąd w ogóle pomysł, żeby to zbadać?

Zaczął się od tego, że znana influencerka nagrała filmik, w którym ogłosiła: „Teraz zaczynam moją countryside era”. Opowiadała, że będzie chodziła na rynek i kupowała jajka od szczęśliwych kur. Internauci ją wykpiłi. Pisali, że romantyzuje polską wieś, że życie na wsi nie jest takie różowe, a ona zapewne przeprowadza się nie na wieś, tylko pod Warszawę, czyli na przedmieścia. I że jedyne, co będzie miała, to własny ogródek, a zakupy i tak będzie robiła w pobliskim Dino. Stwierdziłyśmy więc, że sprawdzimy, czy według Polek i Polaków życie na wsi jest atrakcyjne.

Okazało się, że jest?

Tak. Ale to jest ciekawa atrakcyjność, bo z jednej strony Polacy widzą pozytywne aspekty: spokój, ciszę, bliskość natury, czyste powietrze, własny dom z ogrodem, większą przestrzeń, wolniejsze tempo życia. Pojawia się też poczucie bezpieczeństwa, choć nie aż tak często, jak można by sądzić. Tylko co czwarty Polak uważa, że na wsi jest bezpieczniej. Natomiast spokój i ciszę wskazuje 66 procent badanych. Z drugiej strony kobiety częściej niż mężczyźni dostrzegają, że na wsi jest mniejszy wybór szkół i zajęć dla dzieci, mniej możliwości związanych z pracą, sklepami, kulturą czy edukacją. Czyli cała ta różnorodność, którą mamy w mieście,

jest trudniej dostępna. Mężczyźni trochę częściej widzą wieś przez pryzmat bezpieczeństwa i spokojnego życia.

Jeśli 66 procent badanych uważa życie na wsi za atrakcyjne, to ono jest atrakcyjne do czego? Do mieszkania? Do codziennego życia?

Do życia, do codziennego funkcjonowania. Ale w tej atrakcyjności objawia się przede wszystkim tęsknota za odpoczynkiem, za odskocznią od zabieganego życia. Tylko że często to jest dobre na chwilę. Bo zaraz wracamy do naszego pędu. W intensywnym życiu zawodowym wieś mogłaby nam się szybko znudzić. Może takie życie jest dobre, kiedy jesteśmy na emeryturze, ale gdy jesteśmy wciągający

w pracę, to już nie jest takie oczywiste.

Ciekawa jestem, czy zmieniło się nasze myślenie o wsi?

Zmieniło się o tyle, że kiedyś była może tęsknota za dworkiem szlacheckim. W latach 90., kiedy na wsiach budowano wille, była w tym aspiracja do klasy wyższej albo wyższej średniej. Teraz to jest raczej tęsknota za prostym życiem. Takim, w którym wracamy do relacji z sąsiadami, do lokalnych kontaktów ze sprzedawcami. To jest tęsknota za bliskością, za dzieciństwem. W dużej mierze jesteśmy jednak społeczeństwem chłopskim. Wielu z nas pochodzi ze wsi.

Mieszkałam na wsi w dzieciństwie, dojeżdżałam

do szkoły w miasteczku, dzieciaki nazywały mnie „wieśniarą”. Wtedy marzeniem było, żeby ze wsi uciec do miasta. Dziś coraz częściej fantazjuje się o ucieczce na wieś. Co się stało?

Ten powrót na wieś czy ucieczka na wieś nie oznacza już tego samego, co dziesięć czy dwadzieścia lat temu, gdy mówiło się: rzucę wszystko i wyjadę w Bieszczady, będę wypasać owce i robić sery. Przekonaliśmy się, że to nie działa. Trzeba się z czegoś utrzymać. Sama wiem, że tam odzyskam spokój, jest bardzo romantyczna. Tymczasem, żeby móc fantazjować o powrocie na wieś, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Taki, który pozwoli pracować zdalnie z domku na wsi.

Skończył się pogardliwy język wobec wsi? Mówimy dziś o wsi z większym szacunkiem?

Myślę, że tak. Widzimy, jak wieś radzi sobie w trudnych warunkach, ale też ta wieś nie jest już „zabita dechami”. To nie jest taka wieś, o której mówiło się kiedyś z pogardą: że ktoś jest „wieśniarą”, że nie ubiera się tak, jak trzeba, że jest gorzej wyedukowany. Teraz mam to za sobą. Trzeba było wyżej stawać na palcach, niż było to konieczne. Dzisiaj szanse bardziej się wyrównały: jest internet, można się uczyć, można się rozwijać. Myślę, że osoby ze wsi nie powinny mieć kompleksów.

Po pandemii wiele osób wróciło na ojcowiznę, bo nie porażało się z życiem w mie-

ście. Dla nich ten powrót miał smak porażki?

Tak, ten powrót może być przyznaniem się do tego, że się nie udało. Warszawa jest ekstremalna, życie tutaj jest drogie. Ci, którzy zmuszeni byli wrócić do mniejszych miejscowości, zobaczyli, że znajomi tam już się urządzili, mają pobudowane domy, rodziny, stabilną pracę, biznesy. A oni mają poczucie, że duże miasto ich wypluło.

Z drugiej strony pandemii pokazała, że praca zdalna może ułatwić mieszkanie na wsi.

Ale trzeba pamiętać jeszcze o czymś. Tam, na tej wsi, już żyją ludzie. Mają swój kapitał społeczny, swoje relacje, swoją strukturę, swoje historie i konflikty. Kiedy przyjeżdżamy z miasta, jesteśmy przybyszami. To nie jest tak, że pojawiają się z naszymi pomysłami i od razu zaczniemy reformować wieś. Raczej to my musimy się dopasować do tego, co tam już jest.

Akurat w weekend byłam u przyjaciół, którzy prowadzą na świętokrzyskiej wsi agroturystykę. Funkcjonują tam od 20 lat i powiedzieli mi, że dla miejscowych nadal są obcy.

Tak, bo obcym się nie ufa. To nie jest twoja ojcowizna. Chyba że wracasz na przykład na Warmię, do domu rodziców. Wtedy jesteś Anitą, która wróciła na ojcowiznę czy matczyną. Ale jeśli przyjeżdżasz z innego miejsca, bo kupiłaś siedlisko, musisz się z tą społecznością jakoś zdefiniować.

Co dzieje się z lokalnymi społecznościami, kiedy na wieś przyjeżdżają ludzie z dużych miast, z dużym kapitałem i zupełnie innymi oczekiwaniami? Przyjaciółka opowiadała mi, że próbowała skrzyknąć wieś, żeby zrobić coś razem, a spotkała się z reakcją: „O, przyjechała damulka z Warszawy i będzie nam mówiła, co mamy robić”.

Bo to bywa odbierane jako poczucie: ja wiem lepiej. Może i mam większe kompetencje społeczne, może wiem, jak organizować warsztaty i jak aktywizować ludzi. Ale najlepsze działania dzieją się wtedy, kiedy wychodzą ze środka. Działam w stowarzyszeniu Liderki Innowacji. Tam są kobiety ze wsi: sołtycki, wójtki, kobiety, które przejęły ziemię czy gospodarstwo po rodzicach i je rewitalizowały. One pochodzą stamtąd. Jedna zajmuje się pszczołami ojcowskimi i zrobiła z tego świetny biznes. Inne prowadzą gospodarstwa ekologiczne, różne lokalne inicjatywy. Spotykają się, dzielą wiedzą.

W różnych miejscach Polski, także w małych miejscowościach,

pojawiają się też prywatne domy kultury. One przejmują to, czego często nie robią albo nie są w stanie zrobić instytucjonalne domy kultury: organizują koncerty, wystawy, zapraszają ciekawych ludzi. I bardzo często są to inicjatywy osób, które przyjechały na wieś, coś kupiły i zaczęły działać.

Ale to wymaga ogromnego wyczucia. Łatwo wejść w wieś z miejskim przekonaniem: my was teraz nauczymy życia. Trzeba uważać, żeby to nie było odebrane tak, jakby ktoś wchodził do czyjegoś domu w zabłoconych butach i mówił gospodarzom, jak mają żyć.

Co najbardziej drażni miejscowych w nowych przyjezdnych?

Wprowadzanie swoich porządków. Nieliczenie się z tym, co jest na miejscu. Albo przeciwnie: całkowite izolowanie się. Ktoś przyjeżdża, ma swój domek, z nikim nie rozmawia i nie chce wejść w żadną relację. A to nie jest tak, że miejscowi są zamurowani i nie można z nimi nawiązać kontaktu. Tylko to przyjezdni muszą się bardziej postarać niż odwrotnie.

Wiem, jak wygląda prawdziwa wieś. Nie zawsze pięknie pachnie, zwłaszcza kiedy trzeba na polu roztrząsać gnój. Drogami jeżdżą ciężkie traktory, w żniwa pracują kombajny, jest kurz, hałas, są muchy, szczury i myszy. To nie jest wieś ze zbiorowej obrazni mieszcuchów.

Tak, bo częściej pojawia się obraz cichej, spokojnej wsi z domkiem pod lasem, gdzie pod płot podchodzą sarny, które można karmić. A sytuacje, o których mówisz: gnój, kombajny, traktory, kogut piejący o piątej rano albo psy szczekające do nocy, to jest zderzenie z rzeczywistością. Na grupach na Facebooku można przeczytać, że ludzie, którzy przenieśli się na wieś, zmagają się z różnymi tego rodzaju dylematami. Piszą: do której godziny może szczekać pies? Do której może jeździć traktor? Co ze śmiećkami? Nagle okazuje się, że nie ma spokoju. Wieś żyje rytmem pół roku, prac polowych i tego, co musi być zrobione. I wtedy pojawia się szok. Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie chodzi się trawnika, o 22 jest cisza

W MAŁYCH MIEJSCOWOŚCIACH WSZYSCY O SOBIE WSZYSTKO WIEDZĄ. MOŻE I SĄSIAD MIJA NAS BEZ SŁOWA, ALE NASZE ŻYCIE JEST OMAWIANE OD A DO Z

nocna, więc nie wbija się gwoździ ani nie włącza pralki o szóstej rano. Chcielibyśmy to przenieść na wieś, ale tak się nie da. Znajoma mieszkanka wsi dostała karteczkę od przyjezdnej sąsiadki, żeby jej pies tak nie biegał i nie szczekał. Wrzuciła pytanie na grupę. Uczestnicy podzieliли się na dwa obozy. Wybuchła wojna. Jedni mówili: jeśli przenosisz się na wieś, musisz liczyć się z tym, że tam jest inny rytm. Drudzy odpowiadali: ale my tu potrzebujemy spokoju.

Czyli w tej nowej opowieści o countryside era nie ma miejsca na obornik, pracę o świcie i konflikty sąsiedzkie?

Myszę, że w tej wyobrażonej „countryside era” ludzie często nie chcą o tym pamiętać. Bo gdyby pamiętali, to mogliby pomyśleć: a może jednak nie odzyskamy tam takiego spokoju, jakiego szukamy.

Czego zwykle nie ma na tej wymarzonej, instagramowej wsi?

No właśnie na pewno nie zawsze będzie spokój. Nie zawsze będą ładne zapachy. Nie ma ryneczku. Są te same problemy, które mamy w dużym mieście, a dodatkowo nie ma anonimowości. W małych miejscowościach wszyscy o sobie wszystko wiedzą. Może i sąsiad mijają nas bez słowa, ale w swojej grupie, na przyzbie, nasze życie jest omawiane od A do Z.

Można też zapytać o to, co miasto robi z ludźmi, skoro to we wsi zaczęli upatrywać rątku.

Miasto zrobiło z nas zapracowanych ludzi, ogarniaczy. W pewnym momencie słowo „ogarniaczka” stało się powodem do dumy. To miało znaczyć, że jestem osobą, która panuje nad całym swoim życiem. Ale to jest złudne, bo w istocie jesteśmy zmęczeni, przebodźcowani, kładziemy się spać i myślimy, że jutro znowu trzeba iść do pracy. Sami sobie zrobiliśmy taki kierat. Stąd z romantycznym rozmarzeniem myślimy o spokojnej wsi.

Czy Polacy naprawdę chcą wsi, czy raczej chcą uciec od miasta?

Myszę, że tęsknimy za wspólnotą. Za tym, żeby móc znowu pójść do sąsiada po szklankę mleka albo pożywić szklankę cukru. Za nor-

malnymi, prawdziwymi relacjami. Media społecznościowe zrobiły swoje: mamy kontakt z wieloma ludźmi, a często nie znamy własnych sąsiadów. Ten kontakt bywa iluzoryczny. Ale ja bardzo lubię ulicę, przy której mieszkam. Rzadko chodzę do Biedronki, bo mam pana w warzywniaku, który powie mi: „Dziś nie bierz truskawek, bo są wczorajsze”. Mam panią w mięsny, która zapyta: „Odłożyć pani pierś z kurczaka? Bo wiem, że kupowała pani tydzień temu”. To są normalne, sąsiedzkie, prawdziwe więzi.

Jak bardzo Instagram, TikTok, seriale i język reklamy wpłynęły na obraz wsi w głowach mieszkańców miast?

Erving Goffman, jeden z moich ulubionych socjologów, pisał w „Człowieku w teatrze życia codziennego”, że nasze życie dzieli się na scenę i kulisy. Odgrywamy różne role. To, co widzimy na Instagramie u osób, które być może znalazły cichą przystań na wsi, jest sceną. To odgrywany i wyobrażony obraz wsi. Kulisy nie pokazujemy: trudu, ciężkiej pracy, wstawania o świcie, rytmu żniw i innych prac polowych. Kiedy opowiadam swoim dzieciom, że w ósmej klasie jeździliśmy ze szkołą na wykopki, one kompletnie nie mają pojęcia, co to jest. A ja pamiętam, że kiedy człowiek był zżymczony, najlepiej smakowała bułka z żółtym serem i kawa Inka.

Z waszego badania wynika, że romans ze wsią może się udać, jeśli jest samochód.

Dlaczego on jest tak ważny? Największa słabość wsi, co widać z tego badania, to trudniejszy dostęp do pracy i słaby transport. Wykluczenie transportowe jest rzeczywistym problemem. Likwidowane są linie autobusowe, nie ma lokalnych pociągów. Ludzie są zdani na siebie albo na sąsiada z samochodem, który podrzuci do fryzjera, dentysty, lekarza. Powinniśmy głośno mówić o wykluczeniu komunikacyjnym, bo ono utrudnia życie nie tylko starszym osobom, ale też dzieciom i młodzieży. Trzeba też pomyśleć o starszych osobach: jak mogą mieć spokój, ciszę i bezpieczeństwo, a jednocześnie nie zostać sami.

Jak wygląda codzienność nastolatków, seniorów, samotnych matek, osób chorych na wsi?

Dla nastolatków problemem jest sposób spędzania wolnego czasu. Kiedy robiliśmy badanie młodych ludzi, okazało się, że punktem kulturalnym nie był dom kultury, ale przystanek autobusowy. Pytanie o wykluczenie trans-

portowe jest ważne, bo decyduje o pracy, edukacji, zdrowiu i relacjach. Tylko że polska wieś zmieniła się strukturalnie. Rolnicy są wspierani przez dotacje unijne, mają lepsze domy, lepsze warunki, mają samochody. Stąd to myślenie, że jakoś sobie poradzą.

Co z samotnością, która jest plagą naszych czasów? Jeśli na wsi wszyscy się znają, co ta samotność oznacza?

Myszę, że samotność może dotyczyć szczególnie osób starszych, których dzieci wyjechały do miasta. Również wdów, osób niedomagających, ludzi, którzy mają daleko do lekarza. To temat wart osobnego przebadania. Osoby w wieku 30, 40, 50, a nawet 60 lat są jeszcze mobilne. Ale starsi ludzie, którzy mają problemy ze zdrowiem, mogą bardzo cierpieć z powodu samotności. Internet tego nie załatwi.

Spotkałam się z historiami, kiedy ludzie, którzy kilkanaście lat temu rzucili wszystko i wyjechali w góry, żeby prowadzić pensjonat, dziś jako seniorzy wracają do miasta, bo chcą mieć lekarza na miejscu.

Miasto to jednak udogodnienie. Możesz zamówić lodówkę przez internet i ktoś ci ją przywiezie. Ale chodzi też o dostęp do osób i usług, które na starość stają się potrzebne. Myszę, że w przypadku starszych osób na wsi rozgrywa się wiele dramatów.

Kogo dzisiaj stać na dobre życie na wsi?

Myszę, że trzeba mieć pieniądze albo taką pracę, która pozwala na zdalną. Trzeba mieć samochód, możliwość dojeżdżania raz na jakiś czas do dużego miasta, gdzie są klienci, spotkania, sprawy do załatwienia, projekty. To polega na takim trochę lepszym sobie życia. Pojawiają się pytania: co będzie, kiedy dzieci dorosną? Czy zostaną na tej wsi? Czy będą chciały do liceum w Warszawie? Trzeba też zobaczyć różnicę między osobami, które mają dobrą pensję, pracę zdalną i dwa samochody, a tymi, którzy dojeżdżają komunikacją do pracy za najniższą krajową. To są dwa różne światy.

Wieś stała się dziś luksusem klasy średniej?

Stała się symbolem poukładania sobie życia w taki sposób, żeby złapać równowagę między pogonią przypisaną do dużego miasta a prywatnością. Kończąc pracę, wychodzę do ogrodu, idę z psami na spacer. Mam poczucie, że zachowuję równowagę między życiem zawodowym i prywatnym.

Zmieniła się definicja komfortu? Kiedyś komfort oznaczał bliskość sklepów, szkół, usług. Dziś komfortem jest natura, przestrzeń, spokój i cisza?

Myszę, że komfortem stał się nasz dobrostan. To, że nikt nie przekracza naszych granic, nie mówi nam, jak żyć, nie dyktuje, nie daje rad. Jesteśmy w stanie zapewnić sobie komfort racjonalny, jeśli oczywiście mamy środki. Na wielu wsiach są paczkomaty, sklepy, apteki, dyskonty. Dostęp do towarów nie jest już tak trudny. Czasem na wsi masz lepsze produkty niż w Warszawie; w mieście dostaniesz je tylko w superdelikatesach czy na targach śniadaniowych.

Który wynik tego badania najbardziej ci poruszył?

To, że tylko 24 procent badanych uważa, że wieś oznacza bezpieczeństwo. Wydawało mi się, że wieś jest postrzegana jako bezpieczniejsza niż miasto. Z innych badań wiem, że w mieście boimy się na przykład samotnego mężczyzny idącego pustą ulicą, szczególnie nocą. A tu okazuje się, że na wsi też mogą być lęki. Pytanie, jakie to lęki. Czy związane z tym, że dom jest pod lasem i ktoś może się włamać? Czy z tym, że jestem sam, coś mi się stanie i co wtedy z lekarzem? A jeśli jest zima, zawieją, daleko do drogi? To są konkretne pytania.

Podsumowując: Polacy zachcieli się w takiej wsi, która wydaje się dla nich trochę Toskanią. Można fantazjować o prostym życiu, ale pod warunkiem, że ma się pieniądze?

Trzeba mieć pieniądze, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Ale trzeba też pamiętać, że trafiamy w miejsce, w którym jest już zbudowany kapitał społeczny. Tam jest społeczność, z którą musimy się zmierzyć. I albo się z nią zasymlujemy, albo cały czas będziemy tak naprawdę osobą obcą, turystą.

CV



Katarzyna Krzywicka-Zdunek
Socjolożka, badaczka jakościowa. Współwórczyni projektów o polskich kobietach i mężczyznach oraz platformy internetowej socjolożki.pl

„MASZ GODZINĘ, IDŹ SIĘ SPAKUJ”. A ZA KRATAMI RZECZYWISTOŚĆ NIE DO OGARNIĘCIA

Przez 22 lata kawałeczek świata widział tylko przez więzienne kraty. A kiedy – ku własnemu zaskoczeniu – opuścił zakład karny, rzeczywistość runęła na niego z całą swoją siłą

Andrzej Płes

Sąd skazuje oskarżonego na dożywotnie pozbawienia wolności - usłyszał Piotr Pytel w 2006 roku z ust sędziego Sądu Krajowego w Monachium, spędziwszy wcześniej dwa lata w niemieckim areszcie tymczasowym. Dwie dekady potem przyznawał, że nie wierzył w to, co usłyszał, że nogi się pod nim ugięły, bo przecież nie zabił Ecateriny I., nigdy nie był w jej mieszkaniu, nigdy jej nie widział, więc nie wierzył, że można zostać skazanym za zbrodnię, której się nie popełniło. - Przyszła decyzja, wychodzisz - usłyszał 22 lata później z ust wychowawcy w Zakładzie Karnym w Rzeszowie. I tym razem nie uwierzył w to, co usłyszał, zachwiał się na nogach. Wychowawcy podsunęła mu krzesło, by nie runął na wieżącą posadzkę. Identyczna reakcja, jak dwie dekady wcześniej, choć wtedy na wieść koszmarną, a tym razem na radosną wiadomość, o którą zabiegał przez lata. Dzień po opuszczeniu ZK przyznawał, że wciąż nie bardzo wierzy, że jest po drugiej, jasnej stronie rzeczywistości.

Prapoczątki gehenny

Pracował w Niemczech, gdy w wynajmowanym przez niego mieszkaniu w Monachium pojawił się młody człowiek. Powołał się na wspólnych znajomych. Piotr wziął go pod opiekę, nieświadom, że gości żołnierza zorganizowanej grupy przestępczej przysłanego do bawarskiej stolicy, by ukraść obraz z galerii sztuki. Młody człowiek (17 lat) w oczekiwaniu na taką okazję postanowił zabić czas kradzieżami i rabunkami. Upatrzył sobie Ecaterinę I., luksusową prostytutkę, którą zamierzał obrabować ze wszystkiego, co w jej mieszkaniu znajduje cennego. Nie miał pojęcia o topografii miasta, więc Piotr zapakował jego i siebie do tram-

waju, dowiózł do miejsca zamieszkania kobiety i został na przystanku. Wiedział, w jakim celu Tomasz Lis, bo tak się przedstawiał, chce odwiedzić Ecaterinę, ale nie było mowy o zabójstwie.

O tym, że Ecaterina została brutalnie zamordowana, dowiedział się następnego dnia z radia. Tomasz zniknął, a po niego przysłała niemiecka policja. Potem oskarżenie i wyrok o zabójstwo, do którego konsekwentnie się nie przyznawał. Lisa niemieccy śledczy nigdy nie odnaleźli; odnalazła go polska policja, w rzeczywistości nazywał się Tomasz W. Przed prokuraturą w Polsce przyznał się do zabójstwa w Monachium, przyznał polskiemu sądowi, będąc oskarżonym i skazanym w innej sprawie, przyznał niemieckim organom ścigania i tamtejszemu sądowi. I za każdym razem stanowczo twierdził, że Piotra na miejscu zbrodni nigdy nie było, że to on sam zabił. Nie miał żadnego interesu, by kłamać. Odsiedział tylko 9 lat z woli bawarskiego sądu za to morderstwo, bo popełnił je jako nieletni.

Piotr spędził za kratami 22 lata z dożywocia. Pierwsze pięć w Niemczech, następne w polskim więzieniu. Jeszcze w 2010 roku prokuratorzy z tarnobrzelskiej okręgówki zwracali uwagę niemieckim kolegom, że wobec nowych dowodów wypadałoby wznowić proces Piotra. Niemiecki wymiar sprawiedliwości nie chciał o tym słyszeć. Pisemne wnioski w tej sprawie Piotra w ogóle ignorował. Piotr trzykrotnie prosił prezydenta Andrzeja Dudę o ułaskawienie. Wnioski popierały sądy okręgowe i apelacyjne w Rzeszowie, dyrekcja zakładu karnego wspierała te inicjatywy pozytywnymi opiniami o osadzonym. Ze strony Kancelarii Prezydenta RP nie było żadnej reakcji. Czwarty wniosek Piotra trafił na biurko



Piotr Pytel z Rzeszowa ocenia, że pewnie miną tygodnie, a raczej miesiące, nim zaadaptuje się w nowym dla siebie świecie

prezydenta Karola Nawrockiego. Piotr ma nadzieję, że tym razem stanie się cud. Bo przecież już jeden się zdarzył: „Prokurator Generalny Waldemar Żurek zarządził wobec skazanego P. P. przerwę w wykonywaniu kary dożywotniego pozbawienia wolności. Zarządzenie przerwy w wykonywaniu kary P. P. ma charakter tymczasowy i pozostaje w bezpośrednim związku z toczącym się postępowaniem ułaskawieniowym” - oficjalnie zakomunikowała Prokuratura Krajowa wkrótce po tym, jak za Piotrem zatrzasnęły się bramy ZK w Rzeszowie. On sam wierzy, że już tam nie wróci, nawet sobie nie wyobraża, że wrócić musiałby.

- Jeśli ten człowiek został faktycznie niesłusznie skazany, to należy się tą sprawą po prostu zająć - stwierdził w wywiadzie telewizyjnym Rafał Leśkiewicz, rzecznik prezydenta RP. - To pierwsza decyzja ministra sprawiedliwości, którą należy pochwalić - oceniał decyzję Waldemara Żurka o przerwę w wykonaniu kary przez Piotra. Co nadzieję na decyzję ułaskawiającą czyni bardziej uzasadnioną.

Wolny, oszołomiony

Nie miał czasu, by oswoić się z myślą, że będzie wolny, na co czekał ponad dwie dekady. Miał godzinę na spako-

wanie się i bramy ZK na Załężu załomotały już za jego plecami. O tym, że „wychodzi”, nie wiedzieli nawet jego bliscy. Wsiadł w taksówkę za złotówki zaoszczędzone „pod celą”, stanął na progu rodzinnego domu. Matka nie wierzyła, że go widzi.

- Mama zobaczyła mnie w drzwiach, nie wierzyła, że przed nią stoję - opowiadał dzień później podczas wywiadu dla „Nowin”. - Potem był już tylko płacz, bo długo nie mogła uwierzyć. Ja też nie.

Ale dzień wcześniej, dwie godziny po uwolnieniu, matka, która przez lata wspierała syna w staraniach o wolność, była w euforii radości, by chwilę potem uderzyć w płacz ze wzruszenia, po czym znów nieopisana radość i uśmiech na twarzy. Z Piotrem w koszulce z wizerunkiem Matki Bożej na piersi pogadać się nie dało - strzępy zdań, urywane nagle wątki, zachowanie, jakby nie do końca istniał w tej rzeczywistości. Pewnie trochę za dużo wrażeń naraz, żeby zapanować nad emocjami i umysłem. Rankiem dzień później w redakcyjnym studiu „Nowin” już mocniej stąpał umysłem po ziemi. Przyznał, że ta pierwsza noc na wolności była bezsenna, a w głowie kłębiły się tysiące myśli. Pierwsze chwile, pierwszy

kontakt z poza więziennym realiem? Świat przez szybę taksówki, którą zmierzał do domu w godzinach rzeszowskiego ulicznego korka. Jego obraz rodzinnego miasta miał ponad 20 lat.

- Tamten Rzeszów z niemal pustymi ulicami, a my przeciskaliśmy się w korku samochodów. A ilość zabudowy w Rzeszowie... Pamiętam telefony Nokii z klawiszami. Teraz dostałem smartfona, do którego mówiłem, a on odpowiadał. Poszedłem do sklepu samoobsługowego po warzywa, śmieszna scena, tego będę się musiał nauczyć, ale obłędna ilość towaru, wszystkiego można dotknąć, każdy sprawdzić... Wciąż jestem i pewnie długo będę przytłoczony natłokiem nowej rzeczywistości. Najbardziej ciekaw jestem nowinek technicznych, jak bardzo to wszystko się zmieniło i jak bardzo człowiek jest mały wobec tych zmian. Dziś zapytałem mamy, czy poczta jeszcze po tej stronie istnieje, bo w więzieniu jeszcze tak. Poza tym mnogość i jakość aut, jakie dotychczas widział tylko w telewizji.

Przyznaje, że wciąż oszołomiony jest tą nową rzeczywistością, gwarną, barwną, szybką, dynamiczną, ale - mówi - „człowiek potrafi się wychylić, okazać w sobie pokorę”. Szacuje, że pewnie miną tygodnie, a raczej miesiące, nim za-

adaptuje się w tym nowym dla siebie świecie.

Przyszłość? Obaw przez zaadaptowaniem się do nowej rzeczywistości nie ma, no może zdrowotne, bo zła przeszłość za kratami hojnie obdarzyła go poważnymi dolegliwościami. Plany? Najpierw kurs na Jasną Górę, żeby podziękować Najświętszej Panience za ocalenia życia. - Wyszedłem w dzień świętej Rity, patronki spraw beznadziejnych - podkreśla swoje przywiązanie do religii. - Dla Boga nie ma przypadków.

Potem trzeba wyrobić dowód osobisty, bo stary dawno stracił ważność, a i w ewidencji PESEL chyba nie występuje. Skutkiem czego dla administracji publicznej nie istnieje, więc jak np. zapisać się do lekarza, w ogóle jak żyć bez papierów? Jego prawu jazdy też już dawno minął termin przydatności. - Jestem trochę jak człowiek widmo - pokazuje, że stać go na autoironię.

Przyszłości się nie obawia, do przeszłości wracać nie chce, choć - spodziewa się - że takie myśli „będą do niego powracać jak źle rzucony bumerang”.

Marzenia o wolności się spełniły?

- Nie do końca - uprzedza. - Spełnią się, jeśli pan prezydent w swojej łaskawości przychyli się do wniosku o akt łaski dla mnie. Wtedy będę wolnym człowiekiem, będę mógł walczyć w Niemczech o odwrócenie tego wszystkiego.

Bo prezydentkie ułaskawienie da mu wolność, ale wciąż pozostanie prawomocnie skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, co orzekł przed laty monachijski sąd. - Nie ustanie, by mój krzyk rozpaczy został wysłuchany do końca - zapowiada. - Ale teraz chciałbym bardzo, ale to bardzo podziękować panu ministrowi Waldemarowi Żurkowi za okazane wsparcie i pochylene się na moją sprawę, pani wiceminister Marii Ejchart i pani Ewie Wrzosek.

A co dziś, jutro, pojutrze? - Powolutku będę się uczył żyć - mówi Piotr Pytel. - Trochę jak nowo narodzony. ©©

**MUSI WYROBIĆ DOWÓD OSOBI-
STY, BO STARY DAWNO STRACIŁ
WAŻNOŚĆ, A I W EWIDENCJI PESEL
CHYBA NIE WYSTĘPUJE**

Zaczyna się niepozornie. Czyjaś prośba o zdjęcie wiaduktu albo ogłoszenie o poszukiwaniu osoby do prostego zlecenia. Kilka zdjęć, dobre zarobki. Nieświadomie już w tym momencie możemy się wpakować we współpracę z obcym wywiadem, a w finale „zarobić” od 10 lat więzienia do dożywocia.

Ogłoszenie w internecie, np. na Telegramie, jest dobre dla obu stron. Cóż szkodzi zrobić zdjęcie i na próbę go wysłać? Niczym (pozornie) nie ryzykujemy. Wkład pracy niewielki, a perspektywa zarobku kusząca. W takich sytuacjach umówione pieniądze przychodzą szybko, co zachęca do współpracy.

Potem kolejne zadanie. Trzeba sfotografować tory kolejowe. Następnie most. Później przejeżdżający pociąg. Za każde zlecenie kilkaset złotych. Kolejne zadania to coraz wyższe pieniądze. Bez umów, bez spotkań, bez pytań. Kiedy człowiek orientuje się, że bierze udział w operacji wywiadowczej obcego państwa, często jest już za późno. Odmowa dalszej współpracy najczęściej kończy się szantażem ujawnienia dotychczasowych jej owoców.

Pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon

Tak właśnie zaczyna się współczesny werbunek. Nie w zadymionych pokojach, nie podczas tajnych spotkań w hotelach i nie z udziałem mężczyzn w prochowcach znanych z filmów szpiegowskich. Dziś pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon.

Kampania społeczna „Cichy Front”, uruchomiona przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pokazuje mechanizm takich działań krok po kroku. Najpierw następuje wyszukiwanie osób podatnych na wpływ. Potem nawiązanie kontaktu przez media społecznościowe lub komunikatory. Następnie pojawia się niewinne zadanie, zwykle związane z fotografowaniem lub obserwacją określonych miejsc. Kolejnym etapem jest budowanie zależności finansowej i stopniowe zwiększanie skali poleceń. Wreszcie przychodzi moment, gdy wykonawca staje się częścią siatki rozpoznawczej lub dywersyjnej.

Metoda małych kroków

Twórcy kampanii podkreślają, że większość ludzi nie została zwerbowana do szpiegostwa od razu. Dlatego cały proces przypomina raczej metodę małych kroków. Najpierw fotografia. Potem obserwacja. Później montaż kamery. Następnie przewóz sprzętu lub wykonanie prowokacji. Każde kolejne zadanie wydaje się niewiele różnić od poprzedniego. Do-

OD NIEWINNEGO ZDJĘCIA PO DOŻYWOTNIE WIEZIENIE

Akcja ABW „Cichy Front” pokazuje mechanizmy działań hybrydowych

Norbert Ziętał



Niepozorna kamera zamontowana nad linią kolejową jest bezcennym narzędziem dla wywiadu obcego państwa – przestrzega Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego

piero z perspektywy widać pełny obraz.

- Wojna nie zawsze zaczyna się od wystrzałów. Czasem od niewinnego ogłoszenia o łatwym zarobku, anonimowego zlecenia w komunikatorze, wpisu w mediach społecznościowych albo prośby o sfotografowanie pociągu - przypominają funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Rosyjskie grupy już działają w Polsce

W ramach akcji „Cichy Front” na YouTube publikowane będą filmy opowiadające o konkretnych akcjach obcego wywiadu. W pierwszym odcinku o grupie dywersyjnej działającej w 2024 roku, która za pomocą paczek kurierskich spowodowała serie pożarów w centrach logistycznych w kilku miejscach Europy.

Chociaż po stronie wykonawców takich zleceń są zazwyczaj amatorzy, studenci lub inni młodzi ludzie, to jednak za sznurki takich operacji pociągają specjaliści w szpiegowskim fachu, np. oficerowie rosyjskich służb specjalnych FSB czy GRU. Doskonale się maskują, zacierają ślady, nie można do nich dotrzeć, pozostają anonimowi nawet w przypadku wpadki jakiejś grupy szpiegowsko-sabotażowej. Siatka zwykle składa się z wielu grup, które nawzajem nie mają

o sobie pojęcia. Informacje zdobyte od jednej grupy są weryfikowane danymi pozyskanymi od innej. Dekonspiracja jednej grupy nie zakłóca pracy innych.

Na początku 2023 roku funkcjonariusze ABW rozpracowali siatkę dywersyjno-szpiegowską. Ustalenia w tej sprawie były przerażające. Członkowie siatki szpiegowskiej, głównie młodzi obywatele Białorusi i Ukrainy, monitorowali trasy transportu broni i sprzętu na Ukrainę, ale także przygotowywali akcje dywer-

syjne, które miały sparaliżować dostawę broni, sprzętu i pomocy humanitarnej do Ukrainy. Nie jest tajemnicą, że znaczna część transportów przejeżdżała i przejeżdża przez Podkarpacie.

Działania podejmowane przez członków siatki szpiegowskiej obejmowały również województwo podkarpackie, zwłaszcza okolice lotniska w Jasionce koło Rzeszowa, linie kolejowe, autostradę A4 i ważniejsze drogi. Przy ważnych szlakach komunikacyjnych szpiedzy mieli rozmieścić minimum 50 kamer internetowych, nadajniki GPS i inny sprzęt elektroniczny.

Według ustaleń śledczych członkowie grupy podejmowali również działania dezinformacyjne mające zburzyć obecne relacje polsko-ukraińskie i kreować antyNATO-wskie postawy wśród Polaków.

Rozpracowanie innej, podobnie działającej grupy, zaczęło się od przypadkowego odkrycia w 2023 roku kamery zamontowanej przy torach w wiosce niedaleko Przemyśla.

Zagrożenie przestało być teoretyczne

Od rosyjskiej agresji na Ukrainę aktywność służb rosyjskich i białoruskich wobec Polski wyraźnie wzrosła. Według danych przekazywanych przez przedstawicieli polskich władz od początku pełnoskalowej wojny w Ukrainie zatrzymano w Polsce dziesiątki osób podejrzanych o szpiegostwo lub działalność dywersyjną na rzecz Rosji i Białorusi.

Raportowane przez media dane pokazują skalę problemu. W ciągu dwóch lat 2024-2025 wszczęto w Polsce tyle postępowań kontrywiadowczych dotyczących działalności Rosji i Białorusi, ile wcześniej przez ponad trzy dekady. To sygnał, że zagrożenie przestało być teoretyczne.

Ludzie od kamer i notatek

Jednym z najgłośniejszych przykładów była sprawa obywatela Rosji i obywatela Białorusi, którzy prowadzili działalność szpiegowską na rzecz rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU. Zbierali informacje dotyczące jednostek wojskowych oraz obiektów związanych z bezpieczeństwem państwa. W 2024 roku zostali skazani przez sąd na cztery lata pozbawienia wolności, a wyrok został następnie utrzymany przez sąd apelacyjny. Według ustaleń śledczych interesowały ich przede wszystkim informacje o polskich siłach zbrojnych oraz infrastrukturze mającej znaczenie strategiczne. Dane pozornie nieistotne, zbierane przez wiele osób, po połączeniu tworzą bowiem bardzo dokładny obraz sytuacji.

To właśnie jeden z głównych przekazów kampanii ABW „Cichy Front”: pojedyn-

cza fotografia, informacja o ruchu wojsk czy lokalizacja ważnego obiektu mogą mieć wartość operacyjną dla obcego wywiadu.

Dywersanci w cieniu

Jeszcze bardziej niepokojące są przypadki dywersji. Mowa nie tylko o pozyskiwaniu informacji, ale o realnym wpływowaniu na bezpieczeństwo państwa przez podpalenia, uszkodzenia infrastruktury czy działania sabotażowe.

W 2026 roku media informowały o zatrzymaniu osób podejrzanych o dokonywanie podpałów na zlecenie rosyjskich służb. Wśród zatrzymanych znaleźli się zarówno cudzoziemcy, jak i obywatel Polski. Śledczy wskazywali, że działania te wpisywały się w szerszą strategię destabilizowania państw wspierających Ukrainę.

Ekspert zajmujący się bezpieczeństwem podkreślają, że współczesna dywersja często nie przypomina działań znanych z podręczników historii. Nie chodzi o wysadzanie mostów przez grupy komandosów. Znacznie częściej są to pojedyncze akty sabotażu wykonywane przez osoby zwerbowane przez internet i opłacane niewielkimi kwotami. Efekt psychologiczny bywa jednak ogromny.

Akcja ABW ma też inny wymiar. Chodzi o wyczerpanie społeczeństwa na reagowanie w przypadku zauważenia podejrzanych zachowań. M.in. na podejrzane osoby, które zachowują się nietypowo w pobliżu obiektów istotnych dla bezpieczeństwa państwa, nowe kamery przy ważnej infrastrukturze, kogoś, kto fotografuje stacje, mosty, węzły kolejowe, zadaje dziwne pytania. Także na loty dronów w strategicznych miejscach i o nietypowych porach.

- Nie każda taka sytuacja to zagrożenie, ale każda powinna zwrócić twoją uwagę - twierdzą eksperci ABW.

Co robić, gdy zauważymy taką nietypową sytuację? Zadzwoń do oficera dyżurnego ABW 22 585-82-21 lub pod zwykły numer alarmowy 112.

W celu komunikacji uruchomiony został bot na portalu Telegram (popularnym zwłaszcza wśród mieszkańców wschodniej Europy). Dostępny jest w językach polskim, angielskim, ukraińskim i rosyjskim. Informacje można też znaleźć na stronie cichyfront.gov.pl.

Kampania „Cichy Front” ABW nie jest czymś wyjątkowym w skali świata. W ostatnich latach kilka państw demokratycznych - m.in. USA, Kanada, Wielka Brytania i Australia - uruchomiło bardzo podobne programy ostrzegające obywateli przed szpiegostwem, werbunkiem, sabotażem i zagrobieńską ingerencją.

©©

*CÓŻ SZKODZI ZROBIĆ ZDJĘCIE
I NA PRÓBĘ GO WYSLAĆ? NICZYM
(POZORNIE) NIE RYZYKUJEMY.
WKŁAD PRACY NIEWIELKI, A PERSPEKTYWA ZAROBKU KUSZĄCA*

CO PAPIEŻE ROBIĄ W CZASIE WAKACJI?

W niedzielę 6 lipca Ojciec Święty Leon XIV wyjedzie na letni wypoczynek do papieskiej rezydencji w Castel Gandolfo. To jego drugi pobyt w letniej rezydencji. Z kolei jego poprzednik, papież Franciszek, odpoczywał w Rzymie

Mariusz Grabowski

Jak poinformowała Prefektura Domu Papieskiego, w „drugim Watykanie”, w historycznej, malowniczo położonej pod Rzymem posiadłości nad jeziorem Albano, papież będzie łączył „wypoczynek z modlitwą”. Wróci do pracy 20 lipca.

„Wakacje duchowe”

Przeczytajmy komunikat Prefektury, w którym podano papieską agendę. I tak: w niedzielę, 13 lipca o godz. 10 w Papieskiej Parafii św. Tomasza z Villanova w Castel Gandolfo Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà, przed Pałacem Apostolskim. W lipcu zawieszono zostaną wszystkie audiencje prywatne, a także audiencje generalne w środy: 9, 16 i 23 lipca. Te ostatnie wrócą od środy, 30 lipca.

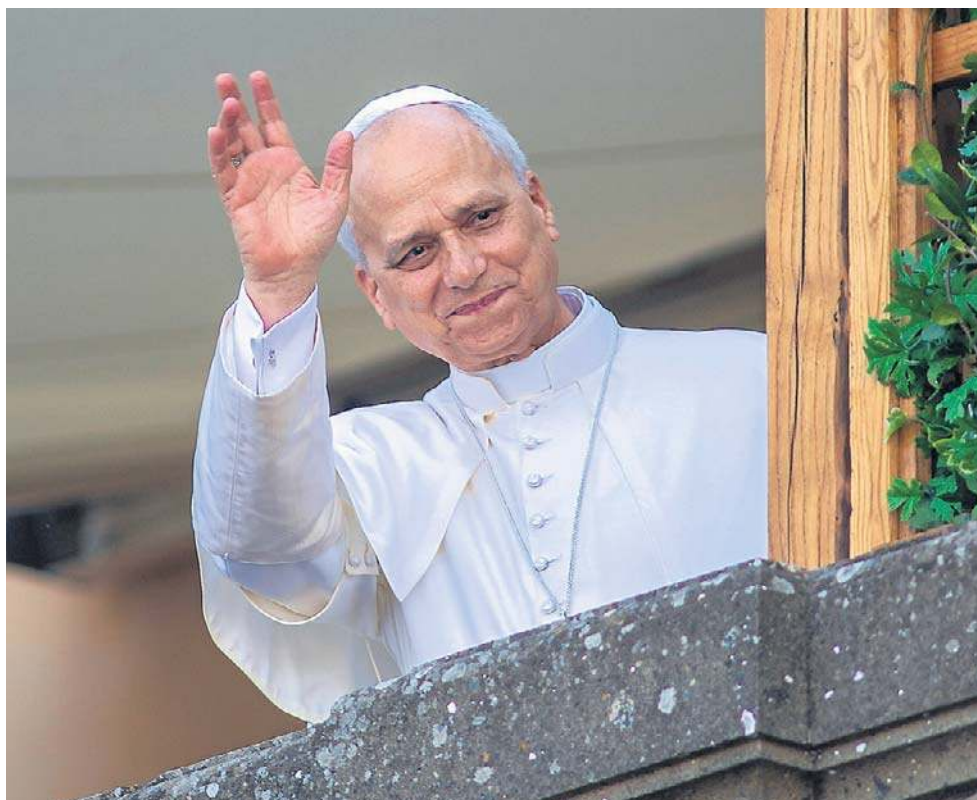
W niedzielę, 20 lipca o godz. 9.30, Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą w katedrze w Albano. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà w Castel Gandolfo. Po południu Ojciec Święty powróci do Watykanu.

A co po wakacjach? W piątek, 15 sierpnia o godz. 10 Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą w Papieskiej Parafii w Castel Gandolfo. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà. W niedzielę, 17 sierpnia o godz. 12.00, modlitwa Anioł Pański na Piazza della Libertà w Castel Gandolfo. Po południu Ojciec Święty powróci do Watykanu.

Dodajmy, że katedra w Albano, gdzie Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą 20 lipca, jest kościołem tytularnym kard. Prevosta od chwili nominacji na kardynała biskupa, którego jednak nie zdążył objąć.

Mozart Franciszka

Decyzja Leona XIV o odpoczynku w Castel Gandolfo jest symboliczna. Jego poprzednik Franciszek zrezygnował bowiem z tradycji wakacjowania w miejscu kojarzącym się ze splendorem papieżstwa. Wolał odpoczywać w swoim mieszkaniu w Domu św. Marty i pozostawać blisko swojego codziennego otoczenia.



W ubiegłym roku w Castel Gandolfo Leon XIV odprawił mszę w intencji „opieki nad Stworzeniem”, spotkał się też z prezydentem Ukrainy

Charakter letniego odpoczynku papieża Franciszka znamy głównie z jego wypowiedzi. Zawieszał środowe audiencje ogólne, a czas poświęcał na osobistą modlitwę, lekturę książek oraz słuchanie muzyki, głównie klasyków wiekańskich (lubił zwłaszcza Mozarta w wykonaniu pianistki Clary Haskil). Jednak mimo braku oficjalnych wystąpień publicznych, „nierzadko zajmował się bieżącymi sprawami Kościoła”. Studiował np. dokumenty i projekty, które trafiały na jego biurko.

„Wolny czas Ojciec Święty spędza z dużym spokojem. Codziennie, gdy się spotykamy na porannej Mszy, widzę go pogodnego, radosnego. Cały czas zresztą pracuje i ma w rękach jakieś dokumenty albo korespondencję” - mówił latem 2016 r. papieski ceremoniarz ks. Guillermo Karcher. I dodawał: „Bardzo zależy mi na tym, by na jak najwięcej listów samemu odpowiedzieć. Ten czas wykorzystuję właśnie na nadrobienie zaległości w kontaktach z przyjaciółmi i bliskimi ludźmi, na których mu szczególnie zależy”.

Tu się oddycha...

Trudno zrozumieć dlaczego Franciszek nie lubił relaksu w Castel Gandolfo, które już w starożytności kusilo patrycjuszów, senatorów i cesarzy. Bliskość Rzymu sprawiła, że i książęta Kościoła szukali tu od średniowiecza ochłody i wypoczynku. Kiedy więc pod koniec XVI w. miasteczko-zamek, należący wcześniej do rodu Gandolfich, przeszło w ręce Stolicy Apostolskiej, wzniesiono tu willę papieską ze wspianymi ogrodami.

Była ona ulubionym miejscem kanikuły letniej dla wielu biskupów Rzymu aż do upadku Państwa Kościelnego w 1870 r. Po podpisaniu Traktatu Laterańskiego w 1929 r. między Państwem Włoskim a Stolicą Apostolską, pałac papieski w Castel Gandolfo oraz tzw. Willa Barberini i jej ogrody uzyskały status eksterytorialności i stały się częścią posiadłości papieskich.

Po drugiej wojnie Castel Gandolfo rozkwitło szczególnie w okresie pontyfikatów papieża: Piusa XII i Jana Pawła II. Za panowania naszego rodaka na Tronie Piotrowym letnia re-

zydencja stała się czymś więcej niż miejscem krótkiego wypoczynku papieża - była tętniącą życiem oazą spotkań z wiernymi, sympozjów naukowych i pracy twórczej.

Klasztory i basen

Do pałacu przylega lądowisko helikopterów, którymi papież przemieszczał się z Watykanu do swej letniej rezydencji oraz odkryty basen, wzniesiony za pontyfikatu Jana Pawła II.

Giekkawą częścią Pałacu Apostolskiego jest także obserwatorium astronomiczne, zwane Specola Vaticana, założone przez papieża Leona XIII w 1891 r. Zostało ono przeniesione do Castel Gandolfo z Ogrodów Watykańskich ze względu na niedostateczną widoczność nieba, którą utrudniały światła Rzymu.

Z kolei ogrody papieskie rozciągają się na przestrzeni setek metrów, pomiędzy centrum miasta a miejscowością Marino. Cały kompleks zajmuje powierzchnię 55 ha - jest zatem o 11 ha większy od Watykanu. W jego skład wchodzi trzy willę

kardynalskie: Cybo, Del Moro i Barberini, dwa klasztory kontemplacyjne (Klarysek i Bazylianów), 30 ha parku i ogrodów kwiatowych, 24 ha ogrodów warzywnych, obory i budynki gospodarcze.

Po co są wakacje?

Papież wielokrotnie podkreślał, że wakacje to nie czas bezczynności. To okazja do odnowy sił, ale także - jak mówił w sierpniu 2017 r. papież Franciszek - moment opatrnościowy, by „zwiększyć nasze zaangażowanie w poszukiwanie i w spotkanie z Panem”.

Ojciec Święty zachęcał wówczas wiernych, by w letnim okresie „odzyskiwali siły ciała i ducha”, nie zapominając o modlitwie i lekturze Słowa Bożego. Franciszek zawierał Maryi również osoby, które z różnych względów - zdrowotnych i ekonomicznych - nie mogą pozwolić sobie na wakacyjne wyjazdy.

Ponad dekadę wcześniej, 17 lipca 2005 r., papież Benedykt XVI spacerując w Dolinie Aosty przypomniał, że „wakacje dają wyjątkową możliwość zatrzymania się przed cudami natury - tej „wspaniałej księgi», dostępnej dla wszystkich, dużych i małych”. Bawiem, jak podkreślał, w kontakcie z przyrodą człowiek odnajduje swoją właściwą miarę. „Odkrywa na nowo, że jest stworzeniem (...) otwartym na Nieskończoność” - mówił.

Wstańcie, chodźmy!

Benedykt cenił wakacyjną aktywność, ale prawdziwym rekordzistą pod tym względem był Jan Paweł II. „Prawdziwy wakacyjny wypoczynek polega na tym, że uwalniając od zwykłych codziennych obowiązków, pozwala na nowo odkryć wartości, które zazwyczaj zaniedbujemy, takie jak kontakt z naturą, radość” - mówił będąc w Nowym Targu 8 czerwca 1979 r.

A kilkanaście lat później, w rozważaniach przed modlitwą „Anioł Pański” w lipcu 1996 r. dodawał: „W Księdze Rodzaju czytamy, że Bóg »odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bo-

wiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając» (Rdz 2, 2-3). Te słowa objawiają duchowy sens odpoczynku i podkreślają jego potencjalny wymiar religijny”.

Papież-Polak spędzał wakacje czynnie. Nie tylko w Castel Gandolfo, ale także w Lorenzago di Cadore w Dolomitach, a przez dziesięć lat wędrując także przez włoskie Alpy, gdzie miał nawet skromną, zarządzaną przez salezjanów rezydencję w osadzie Les Combes w Dolinie Aosty (później był tam Benedykt XVI).

Na górskim szlaku

„Uderza radość Ojca Świętego w kontakcie z naturą. On w przyrodzie widzi więcej niż inni. Kontempluje piękno krajobrazu, bogactwo przyrody; cieszy się deszczem, słońcem, wiatrem” - mówił w 2004 r. Joaquín Navarro-Valls, hiszpański dziennikarz i lekarz, rzecznik Stolicy Apostolskiej, podkreślając, że dla osób, które wędrują z papieżem po Alpach, te wyprawy to także lekcja, jak patrzeć na góry oczyma papieża.

W czasie wakacji 2004 r. odpoczywający w Les Combes Jan Paweł II dostał od lekarzy zakaz wędrowek w góry powyżej 1700 m. Mimo że jego przewodnik Alberto Cerise przygotował dla niego aż 15 alternatywnych tras. „Po osnieżonych masywach Alp papież częściej teraz spaceruje oczyma” - mówił przepytany przez dziennikarza Cerise.

Jan Paweł II odbył więc jedynie spacer do miejsca, skąd można było podziwiać zaśnieżone szczyty. Po dotarciu do celu ochrona rozstawiła namiot, włączyła kocher i przygotowała posiłek. Po posiłku papież kontemlował piękno krajobrazu i odmówił Różaniec.

Wakacje z katem

Wróćmy jeszcze na chwile do papieża Franciszka, który za wakacjami najwyraźniej nie przepadał. Podczas jednej z rozmów z dziennikarzami „Il Sismografo” w 2016 r. wyznał, że ostatnio na „prawdziwy” urlop wyjechał z Buenos Aires w 1975 r. „Zawsze robię sobie wakacje, naprawdę, ale w domu; zmieniam rytm dnia. Więcej śpię, czytam, to, co lubię, słucham muzyki, więcej się modlę. I to mnie relaksuje” - powiedział.

Akurat w 2016 r. o żadnych wakacjach nie było mowy. 27 lipca wyleciał do Polski na Światowe Dni Młodzieży w Krakowie, a kilka wcześniejszych tygodni po prostu przechorował. Już 3 lipca, podczas niedzielnej spotkania z wiernymi na modlitwie Anioł Pański, Franciszek zwrócił się do nich bardzo przeziębiony: kichał, kaszlał i miał wyraźnie zmieniony głos.

Być może w sielskim klimacie Castel Gandolfo dolegliwości fizyczne nie byłyby dlań takie dotkliwe?

W GDAŃSKU O NIEZACHWIANYM WSPARCIU EUROPY DLA UKRAINY

– W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę – powiedział premier Donald Tusk, rozpoczynając Ukraine Recovery Conference w Gdańsku. – Drodzy Polacy, w mieście Solidarności i Wolności dziękuję za wasze wsparcie dla nas – mówiła z kolei premier Ukrainy, Julia Swyrydenko. W strategicznych rozmowach o odbudowie Ukrainy w Gdańsku bierze udział 5 tysięcy uczestników – polityków i przedstawicieli biznesu z Europy i całego świata

Tomasz Chudzyński

WGdańsku trwają strategiczne rozmowy o odbudowie Ukrainy. Na Ukraine Recovery Conference przybyło niemal sto delegacji, w tym przedstawiciele międzynarodowych organizacji finansowych, firm przemysłowych oraz najwyższego szczebla politycznego. Potwierdziły się słowa Pawła Kowala, który jeszcze przed URC reklamował to wydarzenie jako jedno z największych wydarzeń gospodarczych świata w tym roku.

Zaniechanie jest bardziej kosztowne

Początek konferencji przyniósł deklarację dalszego, europejskiego wsparcia dla Ukrainy. O uruchomieniu kolejnych transz finansowych mówili w Gdańsku szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, Antonio Costa, przewodniczący Rady Europejskiej, prezydent Litwy Gitanas Nausėda, kanclerz Niemiec Friedrich Merz czy prezes Banku Światowego Ajay Banga. Mowa jest o miliardach euro - na infrastrukturę energetyczną, transportową, ale też innowacyjne technologie zbrojeniowe.

- Pomagamy Ukrainie już teraz, bo koszt zaniechania finalnie jest zawsze wyższy niż działanie natychmiastowe. Dlatego nie możemy czekać z odbudową na koniec wojny. Budujemy szkoły, elektrownie fotowoltaiczne, chcemy wzmacniać samorządy - mówi Gitanas Nausėda, prezydent Litwy.

- Ukraińskie doświadczenie z pola walki jest bezcenne. Przemysł zbrojeniowy jest najbardziej innowacyjny na świecie. Potrzebujemy ukraińskiej innowacyjności, europejskiej technologii i sprawności - podkreśla Ursula von der Leyen, zapowiadając wspólną produkcję dronów i rakiet.

- Rosja nie wygra tej wojny. Wsparcie europejskie dla Ukra-

iny jest niezachwiane - dodawał Friedrich Merz.

Obecność naszego biznesu

Zaznaczymy, w odbudowę Ukrainy zaangażowany ma być europejski, w tym polski biznes. Dziś podpisano część umów gospodarczych między firmami z Polski i Ukrainy oraz instytucjami obu państw. Chodzi o zaangażowanie firm w odbudowę sektora energetycznego naszego wschodniego sąsiada, jego infrastruktury drogowej, kolejowej czy portów. M.in. umowę o zaangażowaniu w proces odbudowy podpisali ze swoimi odpowiednikami w Ukrainie przedstawiciele ORLEN-u, PGE, Tauronu, w obecności szefa MAP, Wojciecha Balczona.

Do tego dochodzą kwestie wymiany handlowej.

- Wymiar gospodarczy Konferencji jest kluczowy - wielu polskich przedsiębiorców jest zaangażowanych już teraz w Ukrainie, a jest zainteresowana rozwojem tej współpracy, w tym udziałem w inwestycjach po zakończeniu działań zbrojnych - mówiła Eliza Zeidler, wiceszefowa ministerstwa aktywów państwowych, koordynatorka przygotowań URC 2026 po stronie polskiej.

- Mówimy o setkach miliardów dolarów i to nie są polskie pieniądze, tylko to będą pieniądze do wydania także przez polskie firmy w Ukrainie po zakończeniu wojny - zapowiadała premier RP, Donald Tusk.

Część debat jest poświęcona reformom, jakie państwo ukraińskie musiały przejść w jego drodze do Unii Europejskiej. Mowa ma być również o odbudowie społeczności Ukrainy, w tym ludnościowej, poranionej w czasie rosyjskiej agresji. Mowa jest m.in. o wsparciu medycznym, psychologicznym, dla weteranów wojennych i ich bliskich.



Premier Ukrainy Julia Swyrydenko oraz premier Donald Tusk wspólnie otworzyli konferencję w Gdańsku

Nowością, w porównaniu do poprzednich edycji URC, są rozmowy o sektorze obronnym. Ukraiński przemysł zbrojeniowy ma się tu czym chwalić - jego technologie dronowe czy rakietowe przechodzą od miesięcy test w realiach prawdziwej wojny i są bardzo skuteczne. Podpisane zostały umowy między polskimi i ukraińskimi firmami dotyczące właśnie tej dziedziny.

Podczas konferencji odbywa się także szczyt flanki wschodniej NATO z udziałem liderów Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Szwecji i Rumunii. Premier Tusk podkreślił, że przywiązuje do tych rozmów dużą wagę, licząc na wzmocnienie współpracy w regionie.

- Na wschodniej flance NATO nie może być słabego ogniwa. Wydajemy coraz więcej na obronność, uczymy się walki, rozwijamy nową broń, w tym broń elektromagnetyczną - podkreślał premier Łotwy, Andris Kūrborgis i zapowiedział też konieczność wykorzystania zamrożonych środków rosyjskich na cel odbudowy Ukrainy.

Solidarność i odwaga

Padło dużo słów o solidarności, były też wyrazy wdzięczności dla Polek i Polaków za ich wsparcie dla Ukrainy.

- Jesteśmy wam wdzięczni, drodzy Polacy, za wasze wsparcie dla nas, za chęć budowy wspólnej przyszłości - mówiła Julia Swyrydenko, premier Ukrainy. - Jesteśmy w mieście Solidarności i Wolności. Solidarność wymaga odwagi, wy ją okazaliście.

- To Ukraina musi definiować warunki sprawiedliwego pokoju. Nikt nie może za nią zdecydować. UE będzie wspierać przyszłość Ukrainy, bo nasza wizja wychodzi poza ramy wojny. Dziś kładziemy fundamenty pod odbudowaną Ukrainę - mówił Antonio Costa.

- Wasza obecność w moim rodzinnym Gdańsku to dowód na to, że Solidarność nie jest tylko sloganem, a stanowi treść naszej dziejowej misji - zjednoczenia wolnego świata. W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę - mówił Donald Tusk.

Symbol gdańskiego stadionu

Donald Tusk jeszcze w środę zapowiadał, że powie na URC w Gdańsku kilka twardych słów w kontekście kryzysu, który w ostatnich tygodniach dotknął polsko-ukraińskich relacji. Niewątpliwie termin URC zbliżał się w cieniu ochłodzenia naszych stosunków z Ukraińcami.

- Będzie okazja, żeby parę mocnych i gorzkich słów powiedzieć pod adresem nieadekwatnie reagujących polityków na różnice wynikające z trudnej historii. Będę też to chciał bardzo otwarcie powiedzieć w obecności pani premier Ukrainy - zapowiadał premier RP.

- Odbudowa to nie tylko budynki, ale też to, co jest w nas. Zjednoczenie musi opierać się na prawdzie. Musimy odnaleźć się w tych trudnych czasach. Mówię to do swoich rodaków w Polsce i do Twoich rodaków w Ukrainie, Julio - mówił Tusk. Na koniec cytował Niemena: „Ludzi dobrej woli jest więcej”.

To ochłodzenie w czasie gdańskiego URC wydawało się mniejsze niż w ostatnich dniach. Miasto przywitało de-

legacje uczestniczące w Ukraine Recovery Conference słoneczną, upalną pogodą i flagami państw - uczestników międzynarodowego spotkania. Za sprawą specjalnych środków bezpieczeństwa czuć było w Gdańsku atmosferę naprawdę „dużego” wydarzenia, ale wyczuwalna była również i atmosfera optymizmu. I nie chodziło jedynie o uśmiechniętych wolontariuszy obsługujących Konferencję.

- Wojna się skończy, myślę że dobrze dla Ukrainy i dla Europy - mówiły ukraińskie wolontariuszki pracujące w Europejskim Centrum Solidarności przy obsłudze wydarzenia. - Wiele będzie trzeba odbudować, ale to też się uda.

Serdeczne było śródowe przywitanie polskiej i ukraińskiej delegacji parlamentarnych ze Zgromadzenia Parlamentarnego Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy, a także wzajemne rozmowy polityków już w czasie URC.

- Kiedy wybierałem się do Gdańska, czuć było napięcie w relacjach polsko-ukraińskich. Ale przypomniała mi się piosenka zespołu Quenn „Friends will be friends”. Tak będzie i teraz. Dzięki m.in. naszym kontaktom z parlamentarzystami, także ukraińskimi. Chodzi o budowę mostów, inwestowanie w wieloletnie relacje. Liderzy polityczni przychodzą i odchodzą, a takie relacje pozostają - mówił europoseł Michał Szczerba.

- Jest w tym spotkaniu pewna symbolika. Stadion w Gdańsku, na którego terenie m.in. odbywa się Konferencja, został wybudowany na wspólne, polsko-ukraińskie Euro 2012. Stadion w Gdańsku działa i się rozwija. Inaczej jest z wieloma stadionami na Ukrainie, które na tamtą imprezę powstały. Zrobimy wszystko, by je odbudować - powiedziała posłanka Agnieszka Pomaska.

GRZYWNA ZA GARSTKĘ PIASKU Z PLAŻY, MANDATY DROGOWE PO KILKU MIESIĄCACH

Na co uważać podczas wakacyjnych podróży po Europie?

Norbert Ziętał

Wkrótce samochodami, samolotami, pociągami czy promami ruszymy na wakacje w Europie. Sprawdziliśmy, na jakie turystyczne niespodzianki muszą być przygotowani turyści z Polski, którzy często błędnie przyjmują, że „cała Europa jest w zasadzie taka sama”.

„Pozdrowienia” z kraju, który odwiedziliśmy na wakacjach

Przychodzące nawet po kilku miesiącach mandaty drogowe to zdecydowanie numer jeden wśród nieprzyjemnych pamiątek z wakacji. Za co możemy dostać takie „pozdrowienia”, skoro pilnowaliśmy limitów prędkości i nie łamaliśmy innych przepisów drogowych?

Pierwsza pułapka - choć rzadziej występująca - czeka na nas już przy dojeździe na miejsce wakacyjnego wypoczynku. Wsiadamy w samochód np. w Rzeszowie i przez Słowację i Węgry - albo Czechy, Austrię i Słowenię - po kilkunastu godzinach lub dwóch dniach (jak ktoś woli bezpiecznie dzielić tak długą podróż na etapy) dojeżdżamy do Chorwacji. Dopiero tutaj spotykamy - znane z Polski - pierwsze bramki na autostradzie, na których regulujemy opłaty.

Nieświadomy kierowca może się cieszyć, że taki szmat drogi przejechał bez opłat. Tymczasem w każdym z krajów, przez który przejechalibyśmy w drodze do Chorwacji, na autostradach obowiązują winiety. Różnią się okresem obowiązywania, rodzajem pojazdu. Po prostu nikt ich nie kontroluje, całą drogę przejeździemy bez przykrych konsekwencji, nikt



Kraje południowej Europy – słońce, palmy, zabytki. Na zdjęciu Korsyka (Francja)

nas nie zatrzyma. W rzeczywistości autostrady objęte są ścisłym monitoringiem, „mysz się nie prześlizgnie”. System wyłącza auta bez winiet i nawet po kilku miesiącach w swojej skrzynce możemy znaleźć wysoki mandat.

Winiety najłatwiej kupić przez internet (ważna jest na numer rejestracyjny samochodu). Są portale, w których wystarczy wpisać markę pojazdu i trasę, aby otrzymać komplet potrzebnych nam winiet.

Zapominalscy mogą je kupić na granicach (choć przejść nie ma, to pozostała po nich infrastruktura) lub pierwszych czy ostatnich stacjach paliw.

Parkowanie to zmora turystów w całej Europie

Druga plaga drogowych mandatów to sankcje za niewłaściwe parkowanie. Dotyczy to zwłaszcza południa Europy. Zmora polskich kierowców są różne kolory linii przy miej-

scach parkingowych, które oznaczają, że w danym miejscu parkowanie jest bezpłatne (rzadkość), płatne lub zabronione. We Włoszech białe oznaczają parkowanie gratis, niebieskie za opłatą, a parkingi oznaczone żółtymi liniami przeznaczone są np. dla mieszkańców, dostawców, służb, niepełnosprawnych.

Mandat i tak jest mniejszym złem niż odholowanie samochodu, co nie należy do rzadkości np. w Chorwacji, gdy zostawimy samochód na parkingu tylko dla miejscowych. Co ciekawe, Chorwaci to nie tylko arcy mistrzowie w budowie autostrad, mostów i dróg w wyjątkowo trudnym terenie, ale również „parkingów” dla turystów. Niemal każde większe chorwackie miasto oferuje taki lub takie, poza ścisłym centrum, w wielu przypadkach nawet

bezpłatne. No ale jeśli chce się mieć nie więcej jak 100 metrów do atrakcji turystycznej, to trzeba być przygotowanym na przykre niespodzianki.

W wielu europejskich krajach coraz powszechniejsze są strefy ograniczonego ruchu. Część z nich jest otwarta tylko dla miejscowych, inne dla określonego rodzaju pojazdu (ekologia). To także pułapka dla wielu kierowców z Polski.

Za kierownicą bez kłapek na nogach

Na co jeszcze powinni być przygotowani kierowcy?

Jednym z najbardziej znanych przykładów są kłapki na nogach kierującego. W wielu krajach nie ma wprawdzie wprost zakazu prowadzenia samochodu w japonkach, ale jeśli policja uzna, że obuwie utrudniało bezpieczne kierowanie

pojazdem, kierowca może zostać ukarany. Dotyczy to m.in. Hiszpanii czy Francji. Jeszcze większym problemem może być jazda boso.

Hiszpania słynie z przepisów, które dla Polaków bywają zaskoczeniem. Mandat można otrzymać nie tylko za niewłaściwe obuwie. Kary grożą również za prowadzenie pojazdu w sposób ograniczający swobodę ruchów, np. w bardzo ciężkiej kurtce lub przy wystawianiu łokcia przez okno. W przypadku kontroli funkcjonariusze zwracają uwagę także na odpowiednie zabezpieczenie przewożonych przedmiotów.

We Francji kierowcy często zapominają o obowiązku posiadania kamizelki odblaskowej w łatwo dostępnym miejscu. Nie powinna leżeć w bagażniku, lecz znajdować się w kabine pojazdu. W razie awarii kierowca powinien założyć ją jeszcze przed opuszczeniem samochodu.

Niektóre kraje wymagają dodatkowego wyposażenia. W Czechach, na Słowacji czy w Austrii obowiązkowa jest apteczka samochodowa. W wielu państwach wymagany jest również trójkąt ostrzegawczy, a w części krajów zaleca się włożenie zapasowego kompletu żarówek.

Duże zdziwienie budzą lokalne ograniczenia prędkości. W Holandii na wielu autostradach w ciągu dnia obowiązuje limit 100 km/h. W Austrii czy Niemczech kierowcy muszą natomiast pamiętać o tworzeniu tzw. korytarza życia. Pojazdy powinny zjechać do boków jezdni natychmiast po utworzeniu się korka, a nie dopiero po pojawieniu się sygnałów pojazdu uprzywilejowanego. W Czechach dodatkowo kie-

**NA SKANDYNAWSKICH PLAŻACH
PRAKTYCZNIE NIE SPOTYKA SIĘ
PARAWANÓW. PLAŻOWICZE
ROZKŁADAJĄ SIĘ W DUŻYCH
ODSTĘPACH OD SIEBIE**

rowcy trąbią w trakcie ustawiania się do takiego pasa.

Porysowane i poobijane samochód

Porysowane auta, zwłaszcza zderzaki, to codzienność na południu Europy. Szybka jazda po wąskich drogach, parkowanie na zderzak czy wąskie wjazdy na wielopoziomowe parkingi aż proszą się o rysy. Bądź na to przygotowany.

Chyba najbardziej niezrozumiała dla polskiego kierowcy jest zasada trzeciego pasa np. w Serbii lub Bośni i Hercegowinie. U nas się mówi: „wyprzedza na trzeciego” i trąbi się na takiego delikwenta. Tam zjeżdża się maksymalnie do prawej krawędzi jezdni, aby ułatwić wyprzedzanie.

Osobny temat to wypożyczenie samochodu, obojętnie czy jedziemy nim z Polski, czy wynajmujemy dopiero na miejscu, po przylocie samolotem. Aby uniknąć przykrych i typowych niespodzianek, należy dokładnie przeczytać umowę najmu i... wykupić pełne ubezpieczenie, choć to niekiedy przewyższa wartość „gołej” usługi wypożyczenia. Korzystajmy ze znanych, globalnych wypożyczalni. Choć zdarzają się wyjątki. Np. Chorwaci zbudowali własną wypożyczalnię, która lepszymi autami i bardziej profesjonalną obsługą wykosła światowych graczy.

Sklepy zamknięte w niedzielę

Organizacja wakacji na własną rękę oznacza konieczność robienia zakupów. Rzadko kto decyduje się na codzienne jedzenie śniadań, obiadów i kolacji w restauracji. Co najbardziej szokuje Polaków w zakresie zakupów w krajach europejskich? Zamknięte sklepy w niedzielę w Niemczech i Austrii, długa sjesta we Włoszech i Hiszpanii (na jej początku możemy zostać po prostu grzecznie, ale stanowczo wyproszeni ze sklepu), bardzo wysokie ceny w Skandynawii, ogromna popularność gotówki w Niemczech i niemal całkowity jej brak w Szwecji.

W Niemczech większość sklepów jest zamknięta w niedzielę. Jeśli ktoś zapomni zrobić zakupy w sobotę, może mieć problem. Wyjątkiem są niektóre punkty na dworcach, lotniskach czy stacjach benzynowych. Jeszcze gorzej (z punktu widzenia Polaków) jest w Austrii. Wiele supermarketów zamyka się już w sobotnie popołudnie, a w niedzielę handel jest mocno ograniczony. Podobnie jest w Danii.

We Włoszech czy Francji w dużych sklepach, przed stoiskami mięsnymi, obowiązują numerki - jak podczas wizyty w polskich szpitalu. Turyści często są zdziwieni, gdy widzą kolejkę klientów wymachujących numerkami. Jeszcze niedawno Polaków dziwił widok



Zatłoczone plaże południowej Europy, z ciepłą wodą w morzu...



...lub puste plaże w Danii, na które można wjechać nawet samochodem, lecz z zimną wodą w morzu



O konieczności wykupu winiet na przejazd autostradami przypominają znaki drogowe na granicy. Na zdjęciu granica słowacko-austriacka

miejskowych, np. w Chorwacji, targających w wózkach marketowych wory pełne plastikowych butelek. Na szczęście w Polsce również mamy już system kaucyjny i zdążyliśmy się przyzwyczaić do podobnych widoków, choć część osób nadal uważa, że cotygodniowe oddawanie butelek czyni z nich śmieciarzy.

Letni wypoczynek, szczególnie dla mieszkańców takich regionów, jak Podkarpacie, nieodłącznym kojarzy się z plażami

nad morzem, jeziorem czy rzadziej rzeką. Okazuje się, że i tutaj co kraj, to obyczaj.

W Europie możemy wybrać między pięknymi, szerokimi, piaszczystymi plażami, ale z zimną wodą na północy, np. w Danii, a zatłoczonymi plażami południa, do tego często z kamieniami zamiast piasku, ale za to z ciepłą wodą. Największy szok dla Polaków na plażach Europy? Nagość lub toples na północy i w Niemczech oraz opłaty na południu.

Europa jest pełna plażowych zwyczajów, które dla miejscowych są czymś naturalnym, a dla Polaków bywają źródłem zdziwienia, a czasem nawet lekkiego szoku.

Na skandynawskich plażach praktycznie nie spotyka się parawanów. Plażowicze rozkładają się w dużych odstępach od siebie i szanują przestrzeń innych. Zajmowanie dużego fragmentu plaży byłoby postrzegane jako niepotrzebne. W zachodniej Jutlandii na nie-

PRZYCHODZĄCE NAWET PO KILKU MIESIĄCACH MANDATY DROGOWE TO ZDECYDOWANIE NUMER JEDEN WŚRÓD NIEPRZYJEMNYCH PAMIĄTEK Z WAKACJI

które plaże można wręcz wjechać samochodem i rozstawić się tuż obok.

We Włoszech Polaków zaskakuje liczba płatnych plaż. W wielu nadmorskich miejscowościach większość atrakcyjnych odcinków wybrzeża zajmują tzw. lida lub stabilimenti balneari - prywatne kąpieliska z rzędami identycznych leżaków i parasoli. Za miejsce trzeba zapłacić, czasem nie mało.

W Chorwacji po plaży chodzi się w specjalnych butach. Powodem są kamienie, jeżowce i śliskie skały. Kupno takich butów nie jest dużym wydatkiem, ale warto je zabrać z Polski. Nieprzebrane masy wypoczywających to zmora chorwackich plaż. Puste i najlepsze plaże w tym kraju, bez tłumy turystów, to takie, które dostępne są tylko od strony morza. Dopłynąć do nich można np. wynajętą motorówką.

Nie wszystko można przywieźć z wakacji

Dla wielu osób wakacje to czas na „pokazanie się”. I tutaj może nas spotkać niemiła niespodzianka. W zamożnych krajach europejskich obnoszenie się z bogactwem (lub tylko udawanie, jak to często jest w zwyczaju gadżeciarzy) jest niemiłe widziane. Ekspozując markową odzież, możemy być uznani za dziwaka np. w Danii.

Co przywieźć z wakacji w Europie? Pytanie raczej powinno brzmieć: czego nie wywozić? Okazuje się, że zabranie wielu rzeczy „na pamiątkę” w wielu krajach może mieć przykre finansowe konsekwencje. Oprócz standardowych - jak kawałki zabytków, budynków czy chronione gatunki zwierząt czy roślin - wiele innych jest na cenzurowanym.

Bezkonkurencyjną pozostałością jest Sardynia, włoska wyspa na Morzu Śródziemnym, i jej białe plaże. Wielu turystów uważa, że garść piasku zabrana do słoika nie ma znaczenia. Tymczasem władze wyspy od lat walczą z masowym „znikaniem” plaż. Dlatego dziś nawet niewielka ilość może stać się powodem nieprzyjemności podczas kontroli i mandatem w wysokości kilku tysięcy euro. Na lotniskach Sardynii, np. w Cagliari - ku przestrodze - są umieszczane zdjęcia zarekwizowanych przy wylocie butelek, słoików i worków z piaskiem.

Podobnie surowo karane jest w wielu krajach zabieranie

na pamiątkę fragmentów zabytków, np. ukruszonego kamienia z jakiejś budowli.

Na koniec bezpieczeństwo. W tym zakresie w Europie nastąpiły ogromne przetasowania i - nie ma co ukrywać - powodem tego jest masowa imigracja z państw pozaeuropejskich. Skandynawia, przez dziesięciolecia uważana za oazę spokoju, obecnie wprowadza najwyższe albo prawie najwyższe stopnie zagrożenia zamachami terrorystycznymi.

Duńskie służby bezpieczeństwa oceniają zagrożenie terrorystyczne dla Danii jako significant (wysoki poziom zagrożenia). Zaleca się zachowanie szczególnej ostrożności, zwłaszcza w miejscach zgromadzeń większej liczby osób. Na terenie Szwecji obowiązuje trzeci (podwyższony) stopień zagrożenia terrorystycznego (w pięciostopniowej skali). W obu krajach zagrożenie przestępczością pospolitą jest z kolei niewielkie - turyści głównie narażeni są na kradzieże kieszonkowe.

Na całym terytorium Francji obowiązuje najwyższy poziom zagrożenia terrorystycznego zgodnie z rządowym planem „Vigipirate” Oznacza to, że według władz francuskich istnieje wysokie ryzyko zamachu. W Hiszpanii obowiązuje czwarty stopień zagrożenia terrorystycznego (w pięciostopniowej skali). Z powodu zagrożenia działaniami terrorystycznymi kontrole na lotniskach oraz dworcach z reguły są bardzo dokładne.

Polska, mimo że obecnie jest krajem przyfrontowym w związku z wojną toczoną w Ukrainie, w oczach obcokrajowców uchodzi za bezpieczną. I to nawet bez względu na to, że przestępczość pospolita jest u nas bardziej dokuczliwa niż np. w Skandynawii. Podobnie jest z większością krajów bałkańskich - choćby z Chorwacją czy Słowenią.

Oficjalne i na bieżąco aktualizowane informacje o bezpieczeństwie, ale również wiele innych przydatnych danych można znaleźć w internecie na stronie „Informacje dla podróżnych” polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Praktyczne wskazówki odnośnie do zagranicznych podróży można znaleźć także na stronie granica.gov.pl, gdzie są aktualne informacje straży granicznej i Krajowej Administracji Skarbowej. ©©

Marzenia za jeden uśmiech! Poznajcie kolejnych ambasadorów radości najszczerzej, bo dziecięcej

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskappress.pl

Od początku czerwca trwa akcja Uśmiech Dziecka, w ramach której tworzymy galerię setek zdjęć, szerokich uśmiechów i rodzinnych, wzruszających historii. W rozmowach z nami rodzice opowiadają nie tylko o charakterach i pasjach swoich pociech, małych uczestników naszej akcji, ale także o tym, co sprawia im radość i jakie mają marzenia, bo nagroda główna w naszej akcji to przecież aż 40 000 złotych na spełnienie marzeń dziecka i jego rodziny!

A pragnienia są różne. Niektóre dzieci chciałyby polecieć samolotem lub zobaczyć egzotyczne zwierzęta. Inne marzą

o nowym rowerze, własnym pokoju czy wspaniałych zabawkach. Są też pomysły kosmiczne, pełne fantazji! Tak, dziecięce marzenia potrafią i zaskakiwać, i wzruszać, i przypominać, jak cudownie jest być dzieckiem oraz spędzać czas w ulubiony sposób. To właśnie dlatego jednym z elementów naszej najbardziej uśmiechniętej akcji w roku jest możliwość pomocy w realizacji marzeń. Dzięki nagrodzie głównej w Uśmiechu Dziecka niektóre z tych małych i dużych pragnień zdecydowanie mają szansę zamienić się w niezapomnianą rzeczywistość.

Dziś przedstawiamy kolejnych uczestników tegorocznej edycji plebiscytu. - To mali am-

basadorzy dziecięcej radości, których uśmiechy potrafią zarażać optymizmem, a historie wzruszać i inspirować. Każde dziecko jest inne, każde wyjątkowe, ale wszystkie przypominają nam, jak pięknie można patrzeć na świat z dziecięcej perspektywy. O swoich pociechach opowiadają ich rodzice. W ich słowach czuć dumę, czułość i zachwyt nad tym, jak mali bohaterowie odkrywają wielki świat. Mamy nadzieję, że prezentowane historie wywołają uśmiech u naszych czytelników, a może nawet przypomną im własne dziecięce marzenia i chwile, które do dziś noszą w pamięci - mówi redaktor prowadząca akcję Ewelina Żuberek.

Czytaj więcej o akcji na poranny.pl/usmiech i wspolczesna.pl/usmiech

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2

Lena zawsze znajdzie koleżankę do zabawy! Jest otwarta i niezwykle łatwo nawiązuje kontakty

Co najczęściej wywołuje uśmiech na twarzy Leny Jachimowicz? W tym roku dziewczynka szczególnie pokochała zabawę na trampolinie. To właśnie tam czuje się najszczęśliwsza i może spożytkować swoją ogromną energię. - Chętnie wychodzi na podwórko, gdzie spędza czas na zabawie - mówi Joanna Jachimowicz, mama dziewczynki. Jedną z cech, które najbardziej wyróżniają Lenę, jest jej odwaga oraz niezwykła łatwość nawiązywania kontaktów z rówieśnikami. Dziewczynka nie boi się nowych sytuacji i z ogromną swobodą odnajduje się wśród innych dzieci. Dzięki swojej otwartości szybko zdobywa nowych znajomych i sprawia, że każda zabawa staje się jeszcze ciekawsza. - Jak wychodzimy na przykład na plac zabaw, zawsze znajdzie sobie koleżankę do zabawy - opowiada mama Leny. Są jednak chwile, które wzruszają jeszcze bardziej niż codzienne sukcesy i dziecięce przygody. Dla pani Joanny najpiękniejsze są momenty, gdy córka spontanicznie okazuje swoją miłość. - Wzrusza mnie,



jak przychodzi, przytula i mówi: „Kocham cię, mamo, najbardziej na świecie” - wyznaje. Ostatnio Lena zaskoczyła również bliskich swoją odpowiedzią na pozornie proste pytanie o największe marzenie. Gdy mama zapytała ją,

o czym marzy, dziewczynka bez chwili namysłu odpowiedziała, że chciałaby polecieć samolotem. To marzenie doskonale pokazuje jej ciekawość świata oraz gotowość do odkrywania nowych miejsc i przeżywania niezwykłych przygód.

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2

Julia kocha ludzi, taniec i dobrą zabawę. Jej poczucie humoru rozbawia wszystkich wokół

Julia Zajkowska jest dziewczynką pełną radości życia. Z natury pogodna i otwarta, z łatwością zaraża innych swoim uśmiechem i pozytywną energią. - Julia jest wesoła z natury, kocha życie i ludzi. Uśmiecha się, gdy jest z tymi, których kocha. Uwielbia taniec, który daje jej ogromną przyjemność - mówi Krzysztof Zajkowski, tata dziewczynki.

Jedną z cech, którą najbardziej cenią w Julii jej bliscy, jest niezwykle poczucie humoru oraz talent aktorski. Dziewczynka potrafi w zabawny sposób naśladować zachowania i cechy charakteru różnych osób, trafnie wychwytyjąc szczegóły, które umykają innym. Jej występy i żartobliwe scenki często wywołują salwę śmiechu wśród rodziny i znajomych. Julia potrafi rozbawić otoczenie, jednocześnie robiąc to z dużą inteligencją i wyczuciem.

Choć uwielbia się śmiać i bawić, ma również bardzo troskliwą stronę swojej osobowości. Szczególnie widać to w kontaktach z młodszymi dziećmi. - Wzrusza mnie, gdy opiekuje się młodszymi koleżankami



z matczyną troską - przyznaje Krzysztof Zajkowski. Takie sytuacje pokazują, że za jej pogodnym usposobieniem kryje się także duża wrażliwość i empatia. Julia chętnie pomaga innym i potrafi zadbać o tych, którzy potrzebują wsparcia lub opieki.

Jak wiele dziewczynek, Julia ma również swoje marzenia. Zapytana o nie, wspomina o księciu z bajki. Tata z uśmiechem dodaje jednak, że dziś chyba nie są to już te czasy, dlatego wśród marzeń pojawiają się także piękne błyskotki, które pozwalają jej poczuć się wyjątkowo.

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2

Powrót taty z pracy to jeden z najpiękniejszych momentów jej dnia. Wtedy szeroko się uśmiecha

Na twarzy Oliwii Piszczatowskiej uśmiech pojawia się bardzo często. Największą radość sprawiają jej otrzymywane prezenty, wspólne chwile z najbliższymi oraz powrót taty z pracy. Dziewczynka uwielbia również aktywnie spędzać czas na świeżym powietrzu. Szczególnie lubi skakanie na trampolinie, jazdę na rowerku i samochodzik, zabawy w piaskownicy oraz gry z piłką. Oliwia chętnie rozwija także swoje zainteresowania w domu. - Lubi malować farbami, rysować, przeglądać książeczki i słuchać bajek. Dużą przyjemność sprawiają jej również wizyty u zwierząt, które obserwuje z ogromnym zainteresowaniem - mówi Wojciech Piszczatowski. Wszystko to pokazuje, jak bardzo jest ciekawa świata i otwarta na nowe doświadczenia. Najbardziej wyróżnia ją jednak samodzielność i bystrość. Bliscy podkreślają, że jak na swój wiek bardzo dużo rozumie, szybko się uczy i nie boi się nowych wyzwań. - Podczas wizyty adaptacyjnej w przedszkolu jako jedna z nielicznych dzieci sama się przedstawiła i odważnie uczestni-



czyła we wspólnych zabawach z pozostałymi dziećmi - wspomina Wojciech Piszczatowski. Choć dziewczynka na co dzień jest pełna energii i odwagi, w pamięci rodziny pozostał również bardzo trudny moment. Wzruszającą i emocjonalną sytuacją był dzień, w któ-

rym Oliwia złamała rękę i musiała nosić gips. - Córeczka bardzo bała się gipsu i płakała. To był najtrudniejszy dzień w naszym życiu - przyznaje tata. Mimo tego trudnego doświadczenia Oliwia dzielnie poradziła sobie z nową sytuacją, pokazując swoją siłę i wytrwałość.

HISTORIA

Mjr Stanisław Delinger
na celowniku gestapo

Wydany przez wrocławski oddział IPN tom „Śląsk Opolski w dobie powstań 1919-1921. Studia i materiały” to publikacja, która przenosi Czytelnika w sam środek burzliwych lat, kształtujących polską tożsamość na Śląsku. Zawiera tom studiów pod redakcją Tomasza Gałwiaczka i Ksawerego Jasiaka. Autorzy, bazując na solidnych fundamentach badawczych, pragną przybliżyć czytelnikom złożoność ówczesnych wydarzeń.

Panorama wydarzeń

Książka zawiera m.in. studium na ziemi namysłowskiej w wybranych tekstach doby przedpowstaniowej XVIII-XX w. (Tomasz Gałwiaczek); zarys historii polskiej konspiracji wojskowej w powiecie opolskim w latach 1919-1921 (Piotr Pałys); przypomnienie działalności Grupy „Północ” w strukturach Samoobrony Górnego Śląska w 1921 r. (Grzegorz Bębniak); historię niemieckich formacji zbrojnych w Lamsdorf, czyli w Łambinowicach (Piotr Stanek), czy wreszcie zarys udziału duchowieństwa pogranicza polsko-niemieckiego w powstaniach śląskich i plebiscycie po obu stronach rzek Liswarty i Proсны (Kamil Kęsik).

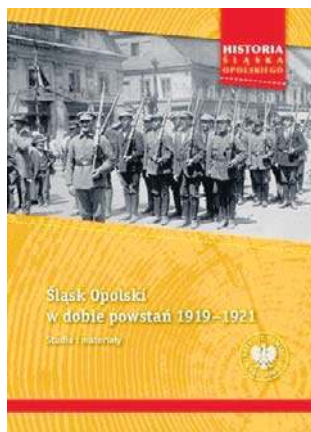
Szczególną uwagę zwraca jednak tekst Ksawerego Jasiaka z delegatury IPN ww Opolu „Losy Stanisława Delingera – oficera polskiego wywiadu wojskowego i korpusu Straży Granicznej II RP”. Delinger był członkiem POW, pierwszym kierownikiem Posterunku Wywiadowczego nr 4 w Praszce podczas powstania w 1919 r. oficera polskiego wywiadu wojskowego i Straży Granicznej do 1939 r.

Nie tylko Śląsk

Z tekstu Jasiaka wynika, że nadkomisarz Delinger już w dwudziestoleciu był na celowniku Niemców. Po kampanii wrześniowej (w randze majora walczył w obronie Warszawy pod rozkazami gen. Czumy) dostał się do niewoli i trafił do ołagru VII w Murnau. Ale gdy obóz został wywołony 29 kwietnia 1945 r. przez pododdziały amerykańskiej 12. dywizji pancerniej, Delingera w nim nie było. Prawdopodobnie jeszcze w listopadzie 1939 r. został zabrany z ołagru przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym Stuthoff. Tam ślad po majorze Delingerze się urwał. Nie ma po nim śladów zarówno w archiwach niemieckich, jak i we wspomnieniach oficerów polskich zaarchiwizowanych przez Główną Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Hitlerowcy nie mogli mu zapewne zapomnieć epizodów śląskich, a także tego, że w latach 1935-1937 był kierownikiem grupy wywiadowczej Posterunku Oficerskiego, zajmującej się rozpracowywaniem struktur policji niemieckiej w Gdańsku. Jasiak dowodzi, że w latach 30. Delinger komenderował siatką blisko 40 agentów.

W jego CV jest jeszcze jedna ważna informacja: 1 kwietnia 1939 r. mianowano go nadkomisarzem Służby Granicznej. Już choćby z tej racji był jednym z tych, których metodyczna niemiecka mściwość dotknęła w pierwszej kolejności. **margra**



„Śląsk Opolski w dobie powstań 1919-1921. Studia i materiały”, wyd. IPN, Wrocław-Opole-Warszawa 2026, cena 45 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ŻURNALISTA

Nie ma zmiłuj

Wśród nazwisk celebrytów, którzy wystąpią w jesiennej edycji „Tańca z gwiazdami”, znalazł się Dawid Swakowski. To popularny podcaster, znany jako Żurnalista. Pudełek dowiedział się, że negocjacje z nim trwały długo i nie były łatwe. – Przez długi czas stał na stanowisku, że chce zarabiać 30 tys. zł za odcinek i uważał, że to i tak nie jest wygórowana cena. Ostatecznie spotkał się z Polsatem w negocjacjach mniej więcej w połowie drogi. Finalnie udało się ustalić, że będzie zarabiał między 20 a 25 tys. zł za odcinek, co i tak jest bardzo dużo, bo większość uczestników zarobi mniej. Do tego wymarzył sobie, że chce tańczyć z Izabelą Skierską i nie ma zmiłuj – powiedział informator serwisu.

AGNIESZKA HYŻY

Współczuje
mężowi

Prezenterka jest związana z piosenkarzem Grzegorzem Hyżym i ma z nim syna Leona. Poza tym oboje małżonkowie wychowują dzieci z poprzednich związków – ona córkę Martę, a on bliźniaki Wiktora i Alexandra. Przy okazji miniego Dnia Ojca podzieliła się gorzką refleksją nad ojcostwem w rodzinach patchworkowych. „Nie każdy tata odwozi rano do szkoły. Nie każdy czyta codziennie na dobranoc. Czasem ojcostwo mieści się w ośmiu dniach w miesiącu i to nie mówi nic o sile tej relacji. Są ojcowie, którzy walczą o czas. Są ojcowie, którzy uczą się odpuszczać. Są ojcowie, którzy kochają dzieci partnerki i jednocześnie tęsknią za własnymi” – napisała na Instagramie.

DODA

Kochała
gangstera

Podczas niedawnego wywiadu dla podcastu „Biznes Misja” piosenkarka nieoczekiwanie zdradziła, że na początku swej kariery w pierwszej dekadzie XXI wieku miała kontakty ze światem mafii. – Byłam raz zakochana w gangsterze. Napisałam nawet dla niego piosenkę. Opiszę to kiedyś w książce. Chciałam to opowiedzieć w swoim filmie, ale niestety nie wyrazili zgody na przeprowadzenie wywiadu z osobami z taką przeszłością. On był jednym z najbardziej nietoksycznych, spokojnych i uczciwych paradoksalnie mężczyzn, których spotkałam na swojej drodze. Nigdy mnie nie sprzedał, był zawsze lojalny, z charakterem i honorowy – powiedziała.



Julia Wieniawa urlopuje się na południu Europy. Najpierw odpoczywała na Mykonos, teraz na Ibizie

dzień wywiadu z osobami z taką przeszłością. On był jednym z najbardziej nietoksycznych, spokojnych i uczciwych paradoksalnie mężczyzn, których spotkałam na swojej drodze. Nigdy mnie nie sprzedał, był zawsze lojalny, z charakterem i honorowy – powiedziała.

JOANNA OPOZDA

Dostała
upominek

Aktorka jest od czterech lat mamą synka Vincenta. To owoc jej burzliwego małżeństwa z Antonim Królikowskim. Para rozstała się jeszcze przed narodzinami malucha. Byli partnerzy do dziś toczą zaciętką batalię w sądzie, czekając na oficjalny rozwód. W Dniu Ojca Opozda pochwaliła się w internecie prezentem, jaki otrzymała od syna. „Mój synek przyszedł dzisiaj do mnie po przedszkolu, przytulił mnie i dał mi ten prezent i mówi: »Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Ojca, mamoo«. Przytulamy wszystkie samodzielne mamy i samodzielnych ojców! Jesteście wspaniali” – napisała na Instagramie. W tle relacji pojawił się pamiętny utwór Majki Jeżowskiej sprzed lat pt. „A ja wolę moją mamę”.

ROKSANA WĘGIEL

Wyjaśniła
zamieszanie

W kwietniu ksiądz z parafii w Dydni upomniał w czasie mszy piosenkarkę i jej męża, sugerując, że rzekomo nie za-

placili za ślub, który im dał w 2024 roku. Teraz w wywiadzie dla „Vivy” wokalistka powróciła do sprawy. – Oczywiście, że zapłaciłam, to po pierwsze. Po drugie, w Kościele nie ma czegoś takiego jak cennik, i on, mówiąc coś takiego, po prostu, niestety, stawia Kościół w złym świetle. Przez takich księży Kościół faktycznie dużo traci. On później poszedł po rozum do głowy i już się z nami skontaktował. Było dużo zamieszania w tej sprawie. Takie sytuacje mają krótkie nogi i wszystko wychodzi na jaw od razu, więc nie ma co zaczynać takich spekulacji i wprowadzać chaos – stwierdziła.

JULIA WIENIAWA

Korzysta
z uroków

Piosenkarka od kilku tygodni urlopuje się na południu Europy. Najpierw odpoczywała na greckiej wyspie Mykonos w pięciogwiazdkowym hotelu Cavotagaz Mykonos. Potem obrała kurs na Hiszpanię i obecnie relaksuje się na Ibizie. Towarzyszy jej tam grono przyjaciół i influencerów. Wieniawa w pełni korzysta z uroków wyspy: pływa w błękitnej wodzie, szusuje na skuterach wodnych, wyleguje się w bikini na łódce, intensywnie się opala, pije drinki z kokosa i tańczy w klubach. Mało tego: zakolegowała się nawet z wenezuelskim aktorem i wokalistą Omarem Rudbergiem, który zdobył popularność za sprawą występów w serialu Netflix’a „Książęta”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop na dziś zapowiada, że przed tobą dzień sprzyjający nauce, kontaktom i inspiracjom.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywne pomysły znajdują uznanie. Horoskop na dziś zapowiada, że przed tobą dzień sprzyjający nauce, kontaktom i inspiracjom.

Baran (21.03 - 19.04)

Konsekwencja przyniesie rezultaty. Horoskop dzienny na piątek radzi nie rezygnować z obranego celu, mimo chwilowych przeszkód.

Byk (20.04 - 20.05)

Dobry moment na nowe plany. Horoskop dzienny wróży, że optymizm przyciągnie ludzi i ciekawe okazje.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Intuicja podpowie właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś radzi zaufać sobie i unikać zbędnych sporów.

Rak (22.06 - 22.07)

Harmonia i dyplomacja będą Twoim atutem. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twoje zaangażowanie i pomoc.

Lew (23.07 - 22.08)

Dobra organizacja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny wyraźnie podpowiada, że warto dopiąć sprawy odkładane od dawna.

Panna (23.08 - 22.09)

Pewność siebie pomoże Ci osiągnąć cel. Horoskop na dziś podpowiada, by uważać jednak i nie dominować nad innymi osobami.

Waga (23.09 - 22.10)

Dzień sprzyja sprawom domowym. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by znaleźć chwilę na odpoczynek oraz kontakt z bliskimi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Czeka Cię ciekawa rozmowa. Horoskop dzienny mówi, że nowe informacje mogą otworzyć nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spokojne podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by w relacjach postawić na szczerość i takt.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi podjąć wyzwanie. Efekty bardzo pozytywnie Cię zaskoczą.

FOTOkomentarz tygodnia



26 CZERWCA, POLSKA. **Dzieci wesoło wybiegły ze szkoły - takie obrazki można oglądać w całym kraju, jako że piątek to ostatni dzień nauki. Uczniowie odbierają świadectwa, gratulacje, nagrody i wesoło wybiegają na wakacje. I tak co roku. Jeden z tych dni, który od pokoleń wygląda dokładnie tak samo**



24 CZERWCA, WARSZAWA. **Ciągle wypływają nowe fakty w aferze wokół Szpitala Południowego. Przy sprawie pracuje już prokuratura, komentują najważniejsi politycy. Końca historii szybko nie będzie**



23 CZERWCA, HISPANIA. **W Polsce wianki lub Noc Kupały, a w Hiszpanii Noc San Juana. Tradycyjnie obchodzi się ją na plaży, gdzie zabawy, imprezy, ogniska trwają do świtu. Dużo emocji**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

POKÓJ umeblowany, emerytce 700zł +kaucja, 502782576

BANK STANCJI

BIAŁYSTOK, Bacieczki ok. Auchan. pokój do wynajęcia 798-820-632

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweryn" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy tel. 731 091 399

Zatrudnię kobiety do pojenia cieląt i gotowania obiadów, tel. 606-543-503.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNAĆE rynny, dachy, kominy, tarasy -naprawy, 797-513-715.

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 506-786-678

MALOWANIE dachów -solidnie, 15 lat doświadczenia. 605-130-473

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

HYDRAULIK, montaż sanitarny -tanie. 666-936-055

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308
ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

ZŁOM kupię, wywożę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KULTYWATOR Dalbo 3,80m hydrauliczne zabez. 577-271-156.

REK do rozrzucenia trawy, skrętny. 16.000zł 577-271-156.

SIEWNIK Amazone do nawozów, komputer, waga. 577-271-156.

TAKSÓWKA mleczna 100L, napęd, pistolet, mieszadło, grzałka do pojenia cielaków, 9.000zł 577-271-156.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

Brazylia zaczęła się rozkręcać na mundialu. Tylko co naprawdę dzieje się z Raphinhą?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Brazylia wreszcie wrzuciła szósty bieg na mundialu i zagrała w północnoamerykańskim turnieju jak na wielką Brazylię przystało.

Canarinhos pewnie pokonali w ostatnim meczu grupowym Szkocję (3:0) po dwóch trafieniach Viniciusa Júniora i jednym Matheusa Cunhi, meldując się w fazie pucharowej z pierwszego miejsca. W kadrze Carlo Ancelottiego nie brakuje jednak problemów i powodów do zmartwień...

Reprezentacja Brazylii z meczu na mecz coraz wyraźniej łapie mundialowy rytm. Podopieczni Ancelottiego rozpoczęli turniej dość niemrawo, od remisu z Marokiem (1:1), gdy cenny punkt w starciu z jednym z najpoważniejszych rywali uratował Vinicius. W dwóch ostatnich meczach wygrali już po 3:0. Brazylijczyk z Realu Madryt jest zresztą w ostatnim czasie w znakomitej dyspozycji - trafił do siatki w każdym z trzech dotychczasowych starć z Marokiem, Haiti oraz Szkocją i ma już na koncie tyle samo goli, co goniący prowadzącego w klasyfikacji strzelców Leo Messiego Kyliana Mbappé i Erlinga Haaland (po 4 bramki).

To właśnie od formy Viniciusa i Raphinhii w dużej mierze zależy ofensywna siła Canarinhos.



Brazylia może mieć problem z dyspozycyjnością Raphinhii w najbliższych meczach w mistrzostwach świata. U piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego

„Mundo Deportivo” Gabriela Sanza u piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego, co oznacza, że będzie pauzował około dwóch tygodni. Jeśli proces rehabilitacji przebiegnie zgodnie z planem, a także jego koledzy nie zawiodą w 1/16 i 1/8 finału, Brazylijczyk może wrócić na ćwierćfinał.

Co z Raphinhą?

Raphinha doznał urazu w poprzednim meczu z Haiti i walczy z czasem, by wrócić do gry w kolejnej fazie turnieju. Według informacji dziennikarza

„Mundo Deportivo” Gabriela Sanza u piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego, co oznacza, że będzie pauzował około dwóch tygodni. Jeśli proces rehabilitacji przebiegnie zgodnie z planem, a także jego koledzy nie zawiodą w 1/16 i 1/8 finału, Brazylijczyk może wrócić na ćwierćfinał.

Dodatkowo w mediach pojawiły się doniesienia o jego trudnej sytuacji pozaboiskowej - zarówno rodzinnej, jak i finan-

sowej - a także spekulacje dotyczące możliwego transferu tuż po mundialu. W grę ma wchodzić ma m.in. odejście z FC Barcelony do saudyjskiego Al-Hilal, które miałyby pomóc mu ustabilizować sytuację poza boiskiem.

Do tych spekulacji odniosła się żona piłkarza. - Gdybyśmy mieli tylko 10 procent tego, co zarabia dziś Raphinha, i tak byłibyśmy bardzo błogosławieni. Gdybym opublikowała coś w stylu: „Patrzcie, nie jestem

biedna, wciąż jestem bogata”, ludzie oskarżyliby mnie o brak klasy... - oświadczyła.

Powrót Neymara

W reprezentacji Brazylii po raz pierwszy od prawie trzech lat zagrał Neymar, który walczył z czasem, aby wystąpić na swoich czwartych mistrzostwach świata. Z powodu kontuzji 34-latek opuścił dwa pierwsze mecze z Marokiem i Haiti, ale trener Ancelotti dał mu szansę powrotu, wpuszczając go na ostatnie czternaście minut spotkania ze Szkocją przy prowadzeniu 3:0. Brazylijczyk z przeszłości w PSG i Barcelonie oddał nawet jeden groźny strzał na bramkę, a po meczu nie krył wzruszenia.

- Poczułem dziś ogromną ulgę. Trochę się wzruszyłem i płakałem w samotności, bo to takie cudowne uczucie móc przeżyć to wszystko jeszcze raz. Dziękuję wszystkim brazylijskim kibicom, którzy mi kibicowali, a szczególnie mojej rodzinie i przyjaciołom - mówił poruszony powrotem na boisko w narodowych barwach.

Pierwsze rozstrzygnięcia

Brazylia wyszła z pierwszego miejsca w grupie C i w 1/16 finału zmierzy się z drużyną, która zajmie 2. miejsce w grupie F - o tę pozycję powalczą w bezpośrednim starciu Japonia i Szwecja.

Pierwszą parę fazy pucharowej mistrzostw świata 2026

utworzą niespodziewanie RPA z Kanadą. Reprezentacja Republiki Południowej Afryki po raz pierwszy w historii wyszła z grupy, pokonując - co prawda tylko 1:0, ale w pełni zasłużenie - Koreę Południową.

Pewna historycznego awansu do trzeciego miejsca (w grupie B) do grona 32 najlepszych zespołów północnoamerykańskiego turnieju może być także Bośnia i Hercegowina.

Co jeszcze przed nami? Ciekawie zapowiadają się mecze z udziałem goniących Messiego w klasyfikacji strzelców Erlinga Haalanda i Kyliana Mbappé, którzy w piątkowy wieczór staną naprzeciwko siebie w ostatnim meczu grupowym.

Ponadto, w nocy z piątku na sobotę czeka nas prawdziwy hit: Urugwaj zmierzy się z Hiszpanią w bezpośredniej walce o awans do fazy pucharowej. Dla polskich kibiców i wszystkich rannych ptaszków szczególnie interesująco zapowiada się jeszcze poranny mecz Egiptu z Iranem, w którym arbitrem będzie Szymon Marciniak.

NAJBLIŻSZE MECZE

Piątek, 26 czerwca:

godz. 21.00: Norwegia - Francja (TVP 1);
godz. 21.00: Senegal - Irak (TVP Sport).

W nocy z piątku na sobotę:

godz. 2.00: Republika Zielonego Przylądka - Arabia Saudyjska (TVP Sport);
godz. 2.00: Urugwaj - Hiszpania (TVP 1);
godz. 5.00: Egipt - Iran (TVP Sport);
godz. 5.00: Nowa Zelandia - Belgia (TVP 1).
© EP

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Coraz bliżej zakończenia fazy grupowej w mistrzostwach świata. Znamy już coraz więcej zespołów, które zagrają w 1/16 mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku.

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - RPA 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Płd. - Czechy 2:1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59), **Czechy - RPA 1:1** (Sadilek 6 - Mokoena 83), **Meksyk - Korea Płd. 1:0** (Romo 50), **Czechy - Meksyk 0:3** (Garcia 55, Quinones 61, Fidalgo 90+4), **RPA - Korea Południowa 1:0** (Masoko 63).

1. Meksyk	3	9	6-0
2. RPA	3	4	2-3
3. Korea Południowa	3	3	2-3
4. Czechy	3	1	2-6

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1** (Larin 78 - Lukic 21), **Szwajcaria - Bośnia i Hercegowina 4:1** (Manzambi 74, 90, Vargas 84, Xhaka 90+7 - Mahmić 90+3), **Kanada - Katar 6:0**

(Larin 16, David 29, 45+3, 90+2, Saliba 64, Al Manai 75 samobój), **Bośnia i Hercegowina - Katar 3:1** (Alajbegović 29, Abunada (samob. 34, Mahmić 80 - Al Haydos 42), **Szwajcaria - Kanada 2:1** (Vargas 46, Manzambi 57 - David 76).

1. Szwajcaria	3	7	7-3
2. Kanada	3	4	8-3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5-6
4. Katar	3	1	2-10

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0:1** (McGinn 28), **Szkocja - Maroko 0:1** (Saibari 2), **Brazylia - Haiti 3:0** (Cunha 23, 36, Vincius Junior 45+3), **Maroko - Haiti 4:2** (Hakimi 39, Saibari 45+1, Rahimi 78, Yassine 89 - Bono 10 (samob. Isidor 43), **Szkocja - Brazylia 0:3** (Vincius Junior 7, 45+3, Cunha 60).

1. Brazylia	3	7	7-1
2. Maroko	3	7	6-3
3. Szkocja	3	3	1-4
4. Haiti	3	0	2-8

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2:0** (Iranakunda 27, Matcalf 69),

USA - Australia 2:0 (Burgess 11 sam., Freeman 43), **Turcja - Paragwaj 0:1** (Galarza 2).

1. USA	2	6	6-1
2. Australia	2	3	2-2
3. Paragwaj	2	3	2-4
4. Turcja	2	0	0-3

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curaçao 7:1 (Nmecha 6, Schlöterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90), **Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej 2:1** (Undav 68, 90+4 - Kessie 30), **Ekwador - Curaçao 0:0**.

1. Niemcy	2	6	9-2
2. WKS	2	3	2-2
3. Ekwador	2	1	0-1
4. Curaçao	1	1	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5:1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyo-kers 59, Svanberg 84 - Rekkik 43), **Holandia - Szwecja 5:1** (Brobbe 5, 17, Gakpo 47, 54, Summerville 89 - Elanga 59), **Tunezja - Japonia 0:4** (Kamada 4, Ueda 31, 83, Ito 69).

1. Holandia	2	4	7-3
2. Japonia	2	4	6-2
3. Szwecja	2	3	6-6
4. Tunezja	2	0	1-9

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64), **Belgia - Iran 0:0**, **Nowa Zelandia - Egipt 1:3** (Surman 15 - Ziko 58, Salah 67, Trezeguet 82).

1. Egipt	2	4	4-2
2. Iran	2	2	2-2
3. Belgia	2	2	1-1
4. Nowa Zelandia	2	1	3-5

GRUPA H

Wyniki: Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0, **Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1** (Al-Amri 41 - Araujo 80), **Hiszpania - Arabia Saudyjska 4:0** (Yamal 10, Oyarzabal 21, 24, Al-Tambakti 49 samobój), **Urugwaj - Republika Zielonego Przylądka 2:2** (Araujo 44, Canobbio 45+6 - Lenini 21, Varela 61).

1. Hiszpania	2	4	4-0
2. Urugwaj	2	2	3-3
3. Zielony Przylądek	2	2	2-2
4. Arabia Saudyjska	2	1	1-5

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3:1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Hussein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Hussein 98 samobój), **Francja - Irak 3:0** (Mbappe 14, 54, Dembele 66), **Norwegia - Senegal 3:2** (Pedersen 43, Haaland 48, 58 - Sarr 53, 90+3).

1. Francja	2	6	6-1
2. Norwegia	2	6	7-3
3. Senegal	2	0	3-6
4. Irak	2	0	1-7

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al Arab 74 samobój, Amautović 100 z karnego, Olwan 49), **Argentyna - Austria 2:0** (Messi 38, 90+5), **Jordania - Algieria 1:2** (Al Rashdan 36 - Benbouali 69, Gouiri 82).

1. Argentyna	2	6	5-0
2. Austria	2	3	3-3
3. Algieria	2	3	2-4
4. Jordania	2	0	2-5

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fay-

zullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9), **Portugalia - Uzbekistan 5:0** (Ronaldo 6, 39, Mendes 17, Nematov 60 samobój, Leao 87), **Kolumbia - DR Konga 1:0** (Munoz 76).

1. Kolumbia	2	6	4-1
2. Portugalia	2	4	6-1
3. DR Konga	2	1	1-2
4. Uzbekistan	2	0	1-8

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5), **Anglia - Ghana 0:0**, **Panama - Chorwacja 0:1** (Budimir 54).

1. Anglia	2	4	4-2
2. Ghana	2	4	1-0
3. Chorwacja	2	3	3-4
4. Panama	2	0	0-2

CZOŁÓWKA STRZELCÓW

5 goli: Leo Messi (Argentyna)
4 gole: Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Vincius Junior (Brazylia)
3 gole: Johan Manzambi (Szwajcaria), Deniz Undav (Niemcy), Ismael Saibari (Maroko), Jonathan David (Kanada), Matheus Cunha (Brazylia). © EP

SPORT

www.sportowy24.pl

Ślepsk Malow Suwałki zagra w przyszłym sezonie w europejskich pucharach!

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **To wspaniała wiadomość dla kibiców siatkówki nie tylko w Suwałkach, ale i całym naszym regionie. W nowym sezonie zespół Ślepska Malow Suwałki reprezentować będzie Polskę na europejskiej arenie w rozgrywkach Pucharu Challenge (CEV Challenge Cup).**

- To dla naszego klubu, wspierający nas partnerów, dla Suwałk, województwa podlaskiego i przede wszystkim dla naszych niezastąpionych kibiców chwila, na którą po cichu wszyscy czekaliśmy. Gra w europejskich pucharach to nie tylko prestiż, ale też piękna nagroda za lata ciężkiej pracy, za każdy wylany na parkiecie pot i za każdą chwilę wątpliwości, którą wspólnie przeżyliśmy - mówi w klubowych mediach prezes Ślepska Malow Suwałki Wojciech Winnik. - Kiedy pojawiła się ta szansa, nie wahał się ani chwili. Chcemy pokazać Europie nasze suwalskie serce do walki. Wierzę, że nasza hala wypełni się po brzegi, a każdy rozegrany mecz wywoła u nas wszystkich ogromne dreszcze emocji - dodaje.

Puchar Challenge był trzecim w hierarchii europejskich pucharów turniejem w sezonie 2025/2026, po Lidze Mistrzów i Pucharze CEV. W zakończone niedawno edycji po trofeum

sięgnął włoski zespół Allianz Mediolan, a w niedalekiej przyszłości jego triumfatorami były polskie zespoły: Projekt Warszawa (2024) i Bogdanka LUK Lublin (2025).

Szansa na europejskie występy pojawiła się po tym, jak z udziału w Pucharze CEV zrezygnowała drużyna Asseco Resovii Rzeszów. Zastąpił ją PGE GiEK GKS Bełchatów, który z kolei zwołał miejsce w Pucharze Challenge.

- Decyzja o przystąpieniu do rozgrywek europejskich została podjęta z pełnym przekonaniem o gotowości klubu do podejmowania kolejnych wyzwań sportowych. Wykorzystując nadarzącą się sposobność startu, Zarząd Klubu uznał, że to właściwy moment na sprawdzenie się w rywalizacji międzynarodowej. Biało-Niebiescy zapiszą tym samym nowy rozdział w sportowej historii Suwałk - czytamy w klubowych mediach Ślepska Malow.

Przed nowym trenerem Suwałczan Piotrem Grabanem, jego siatkarzami i kibicami wielkie wyzwanie, ale też wspaniała przygoda.

PlusLigę w europejskich pucharach w sezonie 2026/27 reprezentować będą: Aluron CMC Warta Zawiercie (Liga Mistrzów), Bogdanka LUK Lublin (Liga Mistrzów), PGE Projekt Warszawa (Liga Mistrzów), PGE GiEK Skra Bełchatów (Puchar CEV) oraz Ślepsk Malow Suwałki (Puchar Challenge). ©©



Piotr Graban poprowadzi Ślepsk Malow Suwałki nie tylko w PlusLidze, ale też w europejskich pucharach

TENIS

Katarzyna Kawa odpadła w ostatniej rundzie kwalifikacji
Katarzyna Kawa (na zdjęciu) nie wystąpi w głównym turnieju na kortach Wimbledonu. Polka przebrnęła przez dwie rundy kwalifikacji, ale w ostatniej została pokonana przez Amerykankę Kayle Day 6:2, 7:5. Tym samym w rywalizacji singlowej pań w najświetniejszych zawodach tenisowych na świecie nasz kraj reprezentować będą: Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magdalena Fręch oraz Magda Linette. **KW**



FOT. JAKUB PIKUSIK

PIŁKA NOŻNA

Krynki wygrały w Gródku
W pierwszy mecz barażowym o prawo gry w IV lidze GKS Gródek przegrał 0:2 (0:1) z LZS-em Krynki. Gole: Mikita Zatouka (12 min.) oraz Kamil Leszczyński (81.). Rewanż w niedzielę, o godz. 17. **KW**

To ma być dla Jagiellonii coś więcej niż tylko mecz piknikowy

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Gratką dla kibiców Jagiellonii Białystok będzie „Piknik z Jagą” w Narewce, do którego dojdzie jutro.**

Gwoździem programu będzie mecz Żółto-Czerwonych z Reprezentacją Województwa Podlaskiego. Początek o godz. 17.

Cały piknik rozpocznie się już o godz. 13, a organizatorzy przewidzieli m. in. spływ kajakowy, rajd rowerowy do pomnika Danuty Siedzikówny „Inki”, zawody w siłowaniu na rękę, a dla najmłodszych dmuchańce, konkursy z nagrodami, malowanie twarzy oraz punkt zaplatania żółto-czerwonych warkoczów.

Najważniejszym punktem pikniku to bez wątpienia mecz. Dla piłkarzy reprezentacji regionu, opartej na zawodnikach III i IV ligi, a także kilku graczach występującej w klasie A ekipy KS Narewka, pokazanie się na tle ekipy z PKO Ekstraklasy będzie znakomitą okazją do zaprezentowania swoich umiejętności.

Jagiellonia chce potraktować spotkanie jako jednostkę treningową, a będzie ona szczególnie ważna dla młodych zawodników, którzy walczyć o wyjazd na obóz do Austrii.

- Staraliśmy się o tak zorganizować, żeby ten mecz nie miał charakteru tylko piknikowego, ale żeby stanowił dla nas środowisko treningowe, w którym zakoń-



FOT. JAGIELLONIA.PL

Kibice w Narewce będą zobaczą w akcji Sławomira Abramowicza i innych Jagiellończyków

czy ten pierwszy tydzień gra - mówi trener Jagiellonii Adrian Siemieniec. - Klub ma odpowiedzialność wobec lokalnej społeczności i kibiców nie tylko w samym Białymstoku, ale i w całym województwie. To dobra okazja, żeby potraktować to jako element przygotowań, a przy okazji wyjść do ludzi - dodaje.

Po meczu kibice będą mieli okazję porozmawiać z piłkarzami, organizatorzy przewidzieli wybór najliczniejszej rodziny, ubranej w barwy klubowe Jagi, a także ognisko. Całość imprezy ma potrwać do godz. 21.

Mecz w Narewce zamknie pierwszy tydzień przygotowań

Jagiellonii. W kolejnym Duma Podlasia będzie trenować u siebie, a podsumowaniem tego okresu pracy będzie 4 lipca domowy sparing z Pogonią Siedlce. Dwa dni później Żółto-Czerwoni wyjadą na obóz do Austrii.

Zmianie - i to bardzo atrakcyjnej - uległ plan gier kontrolnych na obozie. Do grona sparingpartnerów dołączył mocny rywal, jakim jest Sparta Praga. Potyczka z Czechami odbędzie się 16 lipca.

Drużyna trenera Siemienia zmierzy się też w Austrii z: Polissią Żytomierz (9 lipca), Pafos FC (12 lipca) oraz FC Nordsjælland (17 lipca).

KADRA WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO

Bramkarze: Damian Dunaj (KS Wasilków), Kosma Kurz (Hetman Skłodowscy Tykocin).
Obrońcy: Damian Fronc (KS Wasilków), Szymon Turczewski, Mateusz Garbarz (obaj Warmia Grajewo), Mateusz Maliszewski (Tur Bielsk Podlaski), Szymon Burzyński (AP Junior Białystok), Borys Jastrzębski (KS Narewka).
Pomocnicy: Kamil Gryko (Ruch Wysokie Mazowieckie), Mikołaj Siemieniuk (Warmia Grajewo), Marcin Bazylewski (Tur Bielsk Podlaski), Eryk Matus (Wigry Suwałki), Michał Steć (Olimpia Zambrów), Janusz Czarniecki (KS Narewka).
Napastnicy: Patryk Stypułkowski (Tur Bielsk Podlaski), Przemysław Jastrzębski (Olimpia Zambrów), Arkadiusz Mazurek (KS Wasilków).
Trenerzy: Michał Hryszko i Artur Woroniecki. ©©

Górnik w pierwszej połowie nie pozostawił Białostoczanom złudzeń

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Zespół Akademii Piłkarskiej Junior Białystok przegrał na wyjeździe 0:5 z Górnikiem Łęczna w rewanżowym meczu barażowym o prawo gry w Centralnej Lidze Juniorów U-17.**

W stolicy Podlasia był remis 2:2 i to zespół z Łęcznej zagra przyszłym sezonie w CLJ U-17.

Gospodarze otworzyli wynik już w 18. minucie, kiedy składną akcją precyzyjnym, płaskim strzałem wykończył Natan Mun-

dry. Kolejne dwa trafienia były efektem strat Podlasian przy wprowadzaniu piłki, bezlitośnie wykorzystanych przez przeciwników. Jeszcze przed przerwą goście stracili kolejne dwie bramki i sprawa awansu została rozstrzygnięta.

- Mimo porażki nie jestem zawiedziony. Przeciwnie, chcę chłopakom pogratulować postawy. Dotarliśmy do baraży, w których Górnik na pewno stał od nas wyżej w hierarchii i był faworytem - zaznacza Woroniecki. - Zrobiliśmy co mogliśmy, daliśmy sobie szansę remisem u siebie, ale rywal oka-



FOT. EVELINA ZBIET

Zespół AP Junior Białystok nie zagra w CLJ U-17

zał się lepszy. Większość z naszych zawodników jest z młodszego rocznika i będzie to dla nich bardzo dobre doświadczenie na następny sezon - kończy trener AP Junior Białystok.

W nowym sezonie nie będzie zatem białostockich starć derbowych w CLJ -17, a nasz region reprezentować będzie tylko Jagiellonia Białystok. ©©
WYNIK BARAŻU OCLJ U-17
Górnik Łęczna - Akademia Piłkarska Junior Białystok 5:0 (5:0). Bramki: 1:0 - Natan Mundry (18), 2:0 - Igor Brodac (25), 3:0 - Kamil Puzio (36), 4:0 - Krystian Kołodziejczyk (42), 5:0 - Wiktor Samonek (45). Pierwszy mecz: 2:2. Awans: Górnik Łęczna.